

**TRY
LO —
— NA GIA
SMUTNE
— CZASY —**

Małgorzata Maciejewska

TRYLOGIA NA SMUTNE CZASY

Część pierwsza:

FEBLIK

MANIA

KASIULA

DOKTORKA

LADZIA

MATKA

BABKA

OJCIEC

BARTKOWA

TOMEK

PLEBAN

OSTĘPOWY

WONULISS

Mieszkańcy wioski i Cyganie.

I.

DOKTORKA

Mimko, ciałko, szlus.

LADZIA

Czy to już?

DOKTORKA

Już. Rozbierać.

MANIA

Kiedy ja się wstydzę.

DOKTORKA

Rozbierać i już! Szlus!

LADZIA

Dać te rzeczy.

MANIA

Co?

LADZIA

Dać. Mi. Sukieneczkę. Podkoszuleczkę. Rajstopki. Majteczki.

MANIA

Nie.

DOKTORKA

Co nie. Szlus.

MANIA

Majteczki nie.

LADZIA

Dobrze. Majteczki potem.

DOKTORKA

Otworzyć.

MANIA

Co.

DOKTORKA

Wszystko.

MANIA

Kiedy ciężko.

LADZIA

Oj, ciężko idzie najspierw, potem coraz łatwiej.

MANIA

Eeee...

DOKTORKA

Tam jest miara. Stanać i przylgnać do miary. Równiusieńko.

MANIA

Boli.

DOKTORKA

Musi boleć. Się rozrasta.

MANIA

Ja?

DOKTORKA

A kto? Chyba nie pani Ladzia.

LADZIA

Hahaha.

DOKTORKA

Pani Ladzia już się od dawna nie rozrasta, co? Hahaha.

LADZIA

Ja to nie. Chyba na Nowy Rok. Na Nowy Rok to czasem. Ale rzadko. Coraz rzadziej.

Doktorka mówi, że to normalne. W tym wieku.

DOKTORKA

Nie, że normalne, tylko że cukru brak. I przez to. Cukru i ziemi trochę. Co dzień do herbaty.

To czasem się udaje, zalecałam. Ale widzę, że Ladzia zapomniała.

LADZIA

Trudno...

DOKTORKA

Co trudno, co trudno.

LADZIA

O ziemię na Nowy Rok.

DOKTORKA

A co Stach nie ukopie? Ukopie jeszcze. Tej z tyłu domu tam, gdzie floksy.

LADZIA

Nieeee. Tam już nie da rady.

DOKTORKA

Czemu?

LADZIA

Truchło zakopalim na kartofle.

DOKTORKA

A no to nie. To i nie się nie rozrasta. Słuchać doktorki, a nie samemu wymyślać! Aaaa.

Otworzy buzię.

MANIA

Nie mogę.

DOKTORKA

A to co znowu. Bo majteczki zdejmiesz.

MANIA

Nie. Tylko nie majteczki. Ale otworzyć nie mogę.

DOKTORKA

Może, wszystko może jak chce.

MANIA

Nie mogę.

DOKTORKA

Otworzy i nóżka w górę! Szlus!

MANIA

Tak?

DOKTORKA

Tak. I trzymać. Ladzia mierzy.

MANIA

Śniło mi się pole. Zając po nim. Wte i we wte. Co to znaczy?

DOKTORKA

Niedobrze.

MANIA

Co.

DOKTORKA

Ten zając wte i we wte. Niedobrze. Wysypka jest?

MANIA

Gdzie?

DOKTORKA

Tam. W środku.

MIANIA

Jest.

DOKTORKA

Wiedziałam.

MANIA

To co mi jest?

DOKTORKA

Nie gada tylko wyciąga się. O tak. Mocniej.

II.

MANIA

Gadali i gadali. Nie mogli przestać. Już nudno się zrobiło, w okno ciężko patrzeć, bo śnieg. Cukru może z cukiernicy uskubnąć. Czy nie zauważą? Może nie. Zagadani to nie zauważą. Szybko rączką w słoik i do buzi. I w słoik i do buzi. Nikt nic nie widzi. Za oknem śnieg.

BARTKOWA

Nie dalej jak wczoraj Ziutka wzięło. Na rowerze, jechał i wzięło. Wzięło.

MATKA

Nie. Co też.

BARTKOWA

A tak. To już kolejny.

MATKA

Nie ma co rozpowiadać takich.

BARTKOWA

A bo ja rozpowiadam? Mówię tylko.

MATKA

I mówić nie trzeba.

BARTKOWA

Kiedy strach nie mówić. Jak się mówi to jakby lepiej, nie?

MATKA

No jakby lepiej, ale potem gorzej, bo człowiek sobie wszystko wyobrazi. Jak to, tak na rowerze i wziuum?

BARTKOWA

No tak. Ale to jeszcze nic. Mówią, że tego spod lasu w stodole. Siano pachnie, krowy głodne, od obory ciepło, zasnął i wziuum. Był człowiek, nie ma człowieka.

MATKA

Ależ pani, niemożliwe.

BARTKOWA

A możliwe, jak pani mówię.

MATKA

No jak pani mówi to może i możliwe? Ja jakoś nie wierzę.

BARTKOWA

Nie wierzy pani? A wasz gdzie?

MATKA

Co gdzie.

BARTKOWA

No wasz gdzie. Skoro pani nie wierzy.

MATKA

Mój pojechał do lasu. Ścinka w borku na Piltowiźnie. Wziął piłę i pojechał.

BARTKOWA

Aż tam? Daleko?

MATKA

No pojechał, gdzie dają. Gałęzie, wierzchołki dają. Tanio.

BARTKOWA

Jak tanio... Ale daleko. Strach.

MATKA

Bartkowa, dla pani teraz wszędzie strach.

BARTKOWA

No wszędzie.

MANIA

Nudno. Chrząści cukier na zębach. W oknie śnieg. Mrużę oczy. Nic nie widać. Jasny stół. Ceratka w chaberki. Ale swędzi. Już usiedzieć nie mogę. Żeby nikt nie zauważył. Jak swędzi trzeba myśleć o czymś innym. Zając na śniegu wte i we wte. Szalony. Jak kropeczka brązowa.

O! A coś nad nim w górze leci! Zniża się, kołuje. Hej! Coś leci! Uważaj! Śpiewaj! Jak się boisz to śpiewaj, złe od piosenki ucieka! Śpiewaj! Szalony! Oj leci zając, oj leci, nie widzą go inne dzieci, tam, gdzie polecą, kurzawę wzniesi, bo po świeżym śniegu leci!

BARTKOWA

Co to pani dziecko takie.

MATKA

Chore jakieś ostatnio.

BARTKOWA

Acha. Śpiewa i się drapie.

MATKA

Nie drap się!

BARTKOWA

Doktorka będzie w remizie. Może trzeba pójść.

MATKA

No może trzeba. A może przejdzie.

BARTKOWA

Może przejdzie. Ale jak nie, to trzeba.

MATKA

Jak stary sprzeda to pójdziemy, a jak nie to nie. I bez tego kłopot.

BARTKOWA

Sprzeda. Jak wróci.

MATKA

A co ma nie wrócić.

BARTKOWA

Daleko pojechał.

MATKA

A co ma nie wrócić.

BABKA

Posklejaj tam sobie gałęzie.

MANIA

Nie chce mi się.

BABKA

Zaraz się lepiej poczujesz, posklejaj.

MANIA

Babcia to zawsze, tylko sklejać i sklejać. Już mam palce całe.

BABKA

Jak palce całe to i drapać się nie będzie.

MANIA

Nie drapię.

BABKA

Przecież widzę. Drapie i drapie. Oj do doktorki pójdzie.

MANIA

Nie. Tylko nie do doktorki.

BABKA

To sklejaj. Pomogę ci. Zobacz, ta tu jak ptaszek.

MANIA

Nie chce mi się.

BABKA

No bo sama skleję. Ta tu, jak język. Nie?

MANIA

No język...

BABKA

Bierz.

MANIA

Eee. Nieee. Wolę już ziemniaki obierać.

BABKA

To ojciec ci naniósł. Z lasu. Żebyś miała zabawę. A ty nie. Zawsze tylko nie. Ziemniaków się zachciewa. Ja skleję.

MANIA

A ja ziemniaki.

BABKA

A rób co chcesz. Tylko potem nie mów, że nudno. Bo zabawy w bród.

MANIA

Ja już się nabawiłam.

BABKA

Tak się tylko mówi. A potem nagle czegoś brak. I smutno, że się człowiek nie nabawił, póki miał czas. Zapamiętaj moje słowa, potem człowiekowi smutno, że się nie nabawił.

MANIA

A babcia to by się tylko bawiła i bawiła.

BABKA

Ale już mnie nic nie bawi.

MANIA

To może cukru babcia zje?

BABKA

Eee. Poczekam na Anioł Pański.

III.

MANIA

Stoję w oknie i rosnę. Swędzą ręce, pieką nogi. Rajstopki coraz to niżej. But spadł na drewnianą podłogę. Bum. Żeby tylko nikt nie zauważył. Na lekcji Tomek krzyknął na mnie fuj i splunął przed siebie na ławkę. Zakryłam ramiona sweterkiem. Że niby nic. Ale chyba widział. Po lekcji szybko uciekłam i się rozchorowałam. Biegłam przez śnieg do domu. Zapomniałam płaszcz z tego. Czy wydobrzeję? Zakopałam prześcieradło pod zbutwiałymi liśćmi. Wystawało. Wydarłam spod ziemi. Wrzucę do rzeki. Podeszłam na brzeg. Zwinęłam w kulkę i siup! Zahaczyło o pałki. Cholera. Jednym butkiem w błoto, drugi w powietrzu, sięgam. Złapałam, jeszcze raz w kulkę, tym razem mocniej zwinęłam. I siup! Popłynęło. Jak marzanna. W dół rzeki, zakotłowało i zatoneło pod krą. Biały skrawek zniknął w czarnej wodzie, jak cukier w herbacie. Uf. Przeżegnać się cztery razy i splunąć na niechciane. Tak babcia odgania złe. Zawsze działa. Tfu!

IV.

KASIULA

Dobry.

MATKA

Dobry.

KASIULA

Czy można na chwilkę?

MATKA

Ale po co?

KASIULA

Na sankach ślizgaliśmy na górze nad rzeką.

MATKA

No widzę. Widzę, że sanki.

KASIULA

No i przyszłam, lekcje mam.

MATKA

A jak lekcje to można. Bo sanki to nie. Chora.

KASIULA

Wiem. Szkoda.

MATKA

No szkoda. Innym razem. Sanki nie zając.

KASIULA

No nie. Ale lekcje można?

MATKA

Można. Wchodź. Tylko buty otrzep, bo śniegu z pola naniesiesz i zaraz kałuża, ktoś się poślizgnie i będzie.

KASIULA

No u mnie mama to samo, że kałuża w domu.

MATKA

No widzisz? Mamy trzeba słuchać.

KASIULA

Ja zawsze słucham.

MATKA

I bardzo dobrze.

V.

KASIULA

Cześć.

MANIA

Cicho.

KASIULA

Cześć.

MANIA

Cicho. Bo mi spłoszysz.

KASIULA

Dobrze.

MANIA

Łapię na biologię. Wiesz. Zwierzę, które chcielibyśmy mieć w domu, a nie możemy.

KASIULA

Aaa. To. To dopiero na przyszły tydzień. Ja jeszcze nie mam.

MANIA

Ja wolę mieć wcześniej, bo potem jak na ostatnią chwilę?

KASIULA

Nooo. I jak?

MANIA

Już prawie. Mak lubi. Wzięłam z szafki świąteczny z makowców. Mamie został.

KASIULA

Je?

MANIA

Je.

KASIULA

Mówią, że ty chora.

MANIA

No chora.

KASIULA

Ale wyzdrowiejesz?

MANIA

Nie wiem. Chyba.

KASIULA

Doktorka będzie.

MANIA

Wiem. Nie pójdę.

KASIULA

Ja bym też nie szła. Strach. A co ty tak się zakrywasz?

MANIA

A nic.

KASIULA

Ja wiem co.

MANIA

Skąd?

KASIULA

Tomek powiedział, że ci wystaje.

MANIA

Nic mi nie wystaje. Tomek to kłamca i oszust.

KASIULA

To zdejmij.

MANIA

Nie.

KASIULA

Może obciąć?

MANIA

Co?

KASIULA

Mogę ci obciąć? Masz nożyczki?

MANIA

Babcia ma.

KASIULA

Obetniemy i po sprawie. Ja obcięłam.

MANIA

Ty też?

KASIULA

Nooo. Ja nożem.

MANIA

Bolało?

KASIULA

Nie bardzo, ale problem z głowy.

MANIA

Zobaczę. Na razie nie.

KASIULA

To nie.

Zamek będzie za trzy dni. I wata. Przyjeżdżają jak co roku. Już plakaty wiszą takie kolorowe z balonami. Będzie można przyjść i pooglądać a nawet wejść. W garnku gotują na zapas. Dla wszystkich starczy. Raki wyciągnęli z rzeki.

MANIA

Jak, kiedy zamarznięta.

KASIULA

Przeręble pokłuli. Wyciągnęli, była zabawa i ognisko. Skakali i puszczały muzykę ze starego patefonu. Nawet na mrozie wszyscy tańczyli. Z ostatnich lekcji nas puścili to poszliśmy. Leżałam na dywanie, a oni nad ogniskiem. Hops! Potem budowali fortecę. Już się umówiliśmy, że w tym roku wchodzimy do środka. Nie ma żartów.

MANIA

Nie puszcza mnie.

KASIULA

To oknem.

MANIA

Eee. Chora jestem.

KASIULA

Ja wchodzę. Chcę się dowiedzieć co będzie.

MANIA

A może to wcale nieciekawe?

KASIULA

Nie chcesz wiedzieć, co będzie? Głupia.

MANIA

A po co? Może lepiej nie wiedzieć?

KASIULA

My już się umówiliśmy i wchodzimy. Idziesz z nami?

MATKA

I jak ta arytmetyka? Rozwiązujecie?

KASIULA

Rozwiązujemy.

MATKA

To dobrze, bo Mania sama nie umie rozwiązać. A i my nie bardzo. Już się zapomniało, dawno to było, a może i wtedy też się nie umiało? Nie pamiętam. Trudne to strasznie.

KASIULA

Trudne, trudne. Ale do rozwiązania.

MATKA

Dobrze, że ma taką pilną koleżankę jak ty. Ty Kasiula umiesz, prawda?

KASIULA

Umiem. Zawsze umiałam.

MATKA

Rodzice cię nauczyli?

KASIULA

Nie. Ja sama zawsze umiałam. Siadłam i umiałam. Od razu.

MATKA

Eee... zdolna. Nasza nie taka zdolna. I jeszcze chorowita. Jak Bóg da – tak masz, mówią. Co nagle, to po diable, mówią.

KASIULA

Prawda.

VI.

MANIA

I ciągle, i w koło Macieju, to samo. W nocy, zamiast spać drętwieję i ruszyć się nie mogę. Leżę i leżę, ale nic. Jak truchło wpodłe drogi. Jak ta sarna co się zaczepiła o siatkę i zmarzła. Ojciec mówił, że ciii... Się weźmie do domu i będzie, jak znalazł. Na święta, a i potem nawet starczy. Miała niebieskie oczy, jakby jej mgła, co osiadła z rana na polach, została. Jakby się mgły najadła i teraz sama była w środku mgłą. Ale później ojciec powiesił ją za racice na haku do świń i rozciął, a mgły nie było. Tylko czerwień i brąz, jak zgniła czereśnia, czerwień i brąz. Długo krew kapiała, miski ojciec zmieniał, a krwi ciągle było i było. Z takiej małej sarny. Co niezdatne rzucił kurom, niech też mają, mówił, coś im się od tego życia należy. Coś im się należy, przyznałam, ale czemu akurat sarna? A nawet to, co z niej niezdatne? Czemu im się to należy? Ale nie pytałam. Ojciec nie lubił pytać. Zawsze, gdy o coś pytałam mówił, a pójdiesz mi stąd? Jak do kota, co się ocierał o nogę, a pójdiesz mi stąd? Jak był w bardzo złym humorze to kopnął, a jak w dobrym to ręką lekko popchnął, że dość tej czułości niespodziewanej.

VII.

MANIA

Ojciec mówi, że kurom się coś od życia należy? Ale co?

BABKA

Co ty za bzdury. Naści, masz bułki.

MANIA

Nie chcę, babcia już ją jadła.

BABKA

Jadła nie jadła, ale jeszcze zostało. Naści buzię zapchniesz.

MANIA

Po co mam zapychać.

BABKA

Żeby cisza była.

MANIA

Biorę bułkę, maczam w cukrze i ślimtam wolno i przeciągle. Niech babcia wie, że ciszy nie ma. I nie będzie.

MANIA

A co mi się należy od życia? Czy życie coś ma mi dać? Mam na coś czekać, jak kura na niezdatne od sarny?

BABKA

Kura na nic nie czeka, dlatego dostaje. Tak to Bóg urządził.

MANIA

I babcia też na nic nie czeka, żeby dostać? Ale skąd babcia wtedy wie, czego ma chcieć, skoro nawet pomyśleć o czekaniu na coś nie może?

BABKA

A bo to trzeba czegoś chcieć? Skąd ci to do głowy przyszło? Kto ci takich bzdur nawkładał? Musi w szkole bajki plotą, dziecku do głowy nie wiadu co wkładają. Potem pyta i pyta zamiast bułkę jeść.

VIII.

BARTKOWA

Dzień dobry. Diabłem wieje. Brrrr... Pani znowu tu?

BABKA

A znowu, znowu. Dzięki Bogu. Przy piecu. Zimno, co?

BARTKOWA

Zimno samej to i przyszłam. Smalcu nie trzeba?

BABKA

Mam. Dziękuję za troskę.

BARTKOWA

Zawsze to pani sąsiadka przecież. Smalcu nie pożałuję.

BABKA

Bóg zapłać.

BARTKOWA

Wnuczka smaruje?

BABKA

A sama jeszcze daję radę. Tu i tam. Dosięgnę.

BARTKOWA

Ważne, żeby nasmarować, bo popęka.

BABKA

I tu i tam.

BARTKOWA

Wojtków nie smarował i pękł w poprzek. I tyle go widzieli. Pozbierać nie mogli potem tego bałaganu. W deski się wżarł.

BABKA

Słyszałam. Straszne.

BARTKOWA

Lepiej dziadka w całości zapamiętać, a nie w deski wżartego. Potem śni się.

BABKA

No śni, jak inaczej już przyjść nie może to się śni.

BARTKOWA

A pani dba o siebie widzę. Bułka, cukier, Anioł Pański i smalec. Niczego sobie.

MANIA

Grudka babci odpadła.

BABKA

Gdzie?

MANIA

A z szyi.

BABKA

Duża?

MANIA

No.

BARTKOWA

Szyi pani zapomniała posmarować.

BABKA

Pamięć już nie ta.

BARTKOWA

No a żyć się chce.

BABKA

Oj, pani, jak się chce. I bułki z cukrem i radia.

BARTKOWA

Ciężko potem na wiosnę wracać.

BABKA

Ciężko. Dobrze, że na zimę jeszcze wpuszczą.

BARTKOWA

Co się pani martwi, co roku wpuszczają.

MANIA

Ale na przyszły nie.

BARTKOWA

Czemu nie?

MANIA

Mama mówiła, że babcia za dużo miejsca zajmuje. Że koło babci trzeba chodzić. Trudno do dochówki sięgnąć, jak babcia cały czas przy piecu siedzi.

BARTKOWA

Ale musi siedzieć, bo się rozpułynie, kochana. Ciepło ją trzyma w kupie.

MANIA

No wiem, ale chodzić wokół trzeba. Mama mówi, że przyszłej zimy wygodę chce mieć koło pieca, a nie babcię.

BARTKOWA

E, tak tylko mówi Maniu. Ale babcię wpuści. A poza tym skąd by ziemniaki brali, co? Pomyślałaś? Babcia w lecie korzonków dużo wypuści i z każdego korzonka dorodna bulwa na całą zimę. Potem smacznie ze skwarkami zjesz. Lubisz przecież.

MANIA

Lubię.

BARTKOWA

I nawozić nie trzeba, tak rosną. Wody trochę i słońca i rosną. Potem wykopki i ziemniaki do piwnicy siup! A babcię pod piec. Babcię trzeba szanować. Pamiętaj.

MANIA

Pamiętam. Mogę iść się pobawić?

BARTKOWA

Idź.

BABKA

Fiu bździo w głowie, a siano na głowie.

BARTKOWA

Takie teraz. Co zrobisz. Jak mus to obciąć mogę.

BABKA

Może i trzeba? Już nic nie dociera.

BARTKOWA

To obetnę, obciąć mogę.

BABKA

Bartkowa się nie fatyguje, sami obetniemy.

BARTKOWA

Ja to lubię, rach ciach i po krzyku. Zawsze to jakieś zajęcie.

BABKA

No tak, bo co zostaje w zimie, pierze mięsiec i bulwy obracać. W coś trzeba ręce włożyć.

BARTKOWA

Ano.

BABKA

Mania, bierz stołek.

MANIA

Nie chcę.

BABKA

Siadaj, jak ci mówię. Widzi Bartkowa, nic nie dociera.

BARTKOWA

Bo zarosła. Rozum się zachabaził. Odchabazimy rach ciach i po krzyku.

MANIA

Boli!

BARTKOWA

Poboli i przestanie. A może rozum wróci.

MANIA

Nie chcę.

BARTKOWA

Oj, mocno zarośnięty.

BABKA

Widzi pani, co z nią jest? Nic tylko nie chcę i nie chcę. A człowiek tak się stara. Życie sobie wypruwa nitka po nitce, żeby ją opieleszyć, a ta nie chce. Jedno słowo zna.

MANIA

Dwa.

BARTKOWA

Nie ruszaj się, bo w oko pójdzie i wypłynie.

MANIA

Z uszu mi leci!

BARTKOWA

To dobrze, niech leci, co ma wylecieć. Rach ciach!

MANIA

Au!

BARTKOWA

Oj, będzie roboty, jak widzę. Garnek pani z pieca da. Wyłapiemy, co większe. Wyrzucimy na pole, bo się rozejdą i ktoś wdepnie. O tragedię nietrudno.

BABKA

No takie jakieś czasy nastały. Strach.

BARTKOWA

Markisz, ten od Marka syn. Z bańką mleka do mleczarni szedł, suszyło go, otworzył, powąchał i jak zgiął się wpół - wziuum! Wzięło i jego!

BABKA

Niemożliwe! Widziała pani?

BARTKOWA

Mówili.

BABKA

To trzeci.

BARTKOWA

Już trzeci. A mówią, że nieszczęścia chodzą parami.

BABKA

Ano mówią. W imię ojca i syna.

BARTKOWA

Wziuum!

IX.

MANIA

Płacę, płacę i płacę. Zaraz oczy mi wypłyną i nic już nie będę widzieć na zawsze. A z resztą, po co patrzeć? Co można zobaczyć ciekawego? Noc wkoło. Za oknem śnieg ściemniał do granatowego smaru z cyrkulatki. Trochę gwiazd się odbija w szybie, to wszystko. Tego, co chciałam obciąć, jakoś nie obcięli. Obcięli za to głowę. I jak się teraz pokażę w szkole?

Chyba będę chorować aż odrośnie. Z resztą, jak oczy wypłyną to i nawet do szkoły nie ma się po co pokazywać. To by się dopiero skręcali ze śmiechu. Ładne dziurzyska pod rzęsami!

Berek! Tomek by pod ławkę wpadł, tak by się skręcał. Aż by go wychowawczyni odkręcała od spodu blatu. Tomek. Ta myśl na chwilę zatrzymała łzy zostawiając szkliste oczy. Mienia się okruchy światła w kropkach. A w każdej głowa Tomka. Tomek roześmiany, Tomek

rozgniewany, Tomek zadumany. Fuj. Tak powiedział. I ja tak samo myślę o nim. Czemu więc głowy wirują i wirują coraz szybciej? Tylko się nie drap. Tylko nie.

Położ się i ściśnij prześcieradło pomiędzy nogami. I już. Zimno. Lepiej. Ostatnie łzy spłynęły bokiem ścieżką rzęs w dół na poduszkę. Zamknęłam oczy. A tam już czekał Zamek. Wielki świetlisty, obłożony setką czerwonych dywanów. Ten sam, jak co roku.

X.

MATKA

Znowu obtańcowywałaś?

MANIA

Nie.

MATKA

A co taka spocona jesteś? Widzę, że tupiesz. But się rozpląszczył na amen.

MANIA

A bo Zamek przyjechał...

MATKA

No przyjechał. Cyganie zjechali, jak co roku. Dywanów nakładli, raki gotują i tańczą.

MANIA

To może bym...

MATKA

A w życiu. Chora jesteś. Tańczyć nie wypada.

MANIA

Nie będę.

MATKA

Jak nie będziesz, jak widzę, że ci noga chodzi. Znów rajstopki w kolanach, daj poprawię.

MANIA

Cisną.

MATKA

Nie cisną, nie cisną tylko na złość zsuwasz. A co tam pod swetrem chowasz?

MANIA

Nic.

MATKA

Tak jakby coś wystawało...

MANIA

Gdzie tata?

MATKA

W szopie, skrzynkę na babcię zbija. Niedługo sadzim.

MANIA

Zima jeszcze.

MATKA

Ani się obejrzysz. Lepiej mieć.

MANIA

Mogę mu pomóc? Wióry pomodzę, wiórow będzie w bród.

MATKA

Ani się waż. Ja wiem na co ci wióry. Ty chora.

MANIA

A jak tatę wzięła?

MATKA

O to się nie martw, ojciec nie z takich. Z resztą mają ogniem złe palić we wtorek i się skończy.

MANIA

W szkole mówili, że to zabobon i kłamstwo.

MATKA

Co.

MANIA

Złego ogniem odczynianie.

MATKA

Hahaha. A jak inaczej, co? Głupi. Dym musi być inaczej się nie skończy, już ja dobrze wiem. Nie raz i nie dwa już bywało. Teraz i tak już się zanadto rozpleniło. Nie martw się siebie nie wezmą, ty chora. Z domu wyjść nie możesz.

BABKA

Już dawno trzeba było.

MATKA

O, mama się obudziła. Zetrzyj, spod babci coś się wylało. Widzisz? Wiosna idzie. Babcia się topi. Zetrzyj.

BABKA

Już dawno trzeba było. Na przednówku zawsze złe wylezie. A nie tak na ostatnią chwilę.

MATKA

Ano było, ale się nie zrobiło. Mama się przesunie, drewna trzeba, bo gaśnie.

BABKA

Sama podłożę, tyle jeszcze umiem. Ciepło. Mrrrr.

MATKA

Mama się wygrzewa, bo już niedługo. Wiosna przyjdzie, wywietrzymy, wymyjemy i wreszcie w kuchni miejsce będzie.

BABKA

Kogo biorą?

MATKA

A Kasiulę chyba. Chyba Kasiulę.

MANIA

Moją Kasiulę?

MATKA

No a co? Szkoda ci?

MANIA

Nie wiem. Chyba.

BABKA

Taka młoda to dobra na rzodkiew.

MATKA

Widzisz, i rzodkiew jej rodzice będą mieli. Nic się nie zmarnuje. Mama się przesunie, zetrę porządnie, bo ktoś się potknie.

XI.

OJCIEC

Zmarzęm w kość. Wrzątku nastaw. O mama nie śpi. Pochwalony.

BABKA

Pochwalony.

MATKA

Śnieg zostaw za drzwiami. Naniosłeś.

BABKA

A nie, to moje. Maniu, zetrzyj, ja się schylić nie mogę.

MATKA

Jak skrzynia? Bo mama, sam widzisz.

OJCIEC

Ano widzę. Gotowa. Bułek już mama nie je ani cukru, podsuszyć trzeba. Inaczej spleśnieje.

BABKA

Ech.

MANIA

Ja babci dam, jak nie będą patrzeć.

BABKA

Dzięki wnusiu. Nie trzeba, ojca słuchaj.

MANIA

Wiórów tata zostawił?

MATKA

Ta ciągle swoje.

OJCIEC

A idź mi stąd, co się pod nogami płaczesz.

MANIA

Idę, już idę.

XII.

MANIA

Bez wiórów to nic nie będzie. Ani sukienusi ani kaftanka z kapucą. Co roku, co zestrugał to moje. Brałam na podolek i niosłam na stryżek. Modzić. Zawsze najładniejsze miałam. Cyganki piały jak kury z zachwytu i zawsze wymieniać się chciały. Za globus i stare mapy, za barometr z marmurku, za kawałek linoleum idealny pod łóżko, za zioła na konfuły. Ale ja nie chciałam. Wolę, jak się na mnie spoglądają i zazdroszczą. Oj, lubiłam to, lubiłam. Nikt nie miał takiego wdzianka. Nikt wiórów nie miał. Bo ojciec jedyny we wsi stolarz. Wszyscy w słomianych. Phi. Też mi. Rośnie toto wszędzie, leży pod krową, a oni to. Ja zawsze z wiórów. Królowa wiórkowa. Wiórczanka. Tak wołali. I podziwiali. Nikt nie miał takiego wdzianka. Już ze stryżku widać. Namiot wielki z tkanych kilimów brązowych, okrągły, dymi się ze środka, pewnie ogień palą. A zaraz za nim Zamek... „Panie i panowie, zapraszamy na zapusty, tańce, raki duszone, biczyki z krowskich ogonków do łechtania dziewczuch, wszystko po pięć groszy! Tanio! Z naszych nigdy nie zdieramy! Prawie darmo damy! Kupujcie!” Tak pewnie wołają, ten bez oka ma tubę z bydlęcej skórki i w tą tubę woła, aż się po wsi całej niesie. Tu nie słysząc...

„A dla najbardziej odważnych Zamek! Castrum Verum - Prawdy serum! Największa atrakcja!
Nie dla dzieci! Nie dla bojaźliwych! Uwaga: może prawdę objawić. A nawet jak nie to
otumanić! Tylko pięć groszy! Z naszych nie zdieramy! Prawie darmo damy! Przychodźcie!”

KASIULA

Mania! Hop, hop!

MANIA

Co?

KASIULA

Otwórz no. Zimno.

MANIA

Co ty tu? Po drabinie? Na stryszek?

KASIULA

Do ciebie przyszedłam.

MANIA

Co ty... Czy to można tak?

KASIULA

Otwórz.

MANIA

Mróz wleciał brrr...

KASIULA

Cyganie wołają.

MANIA

Wiem.

KASIULA

Jutro już idziemy. Do Zamku idziemy.

MANIA

Tomek też?

KASIULA

Też.

MANIA

Ja chora...

KASIULA

Mamie nie powiesz.

MANIA

Eee... Gdzie tam ja...

KASIULA

Maniula. Kręcisz. Ty nie chora. Ja wiem, co ci.

MANIA

Co?

KASIULA

Swędzi?

MANIA

No. Skąd wiesz?

KASIULA

Hahaha.

MANIA

Skąd wiesz?

KASIULA

No wiem i już. Ty feblik masz.

MANIA

Co??

KASIULA

Hahaha. Nie wiesz?

MANIA

Nie.

KASIULA

Feblik masz i już. To jeszcze nie choroba.

MANIA

A co to? Ty też masz?

KASIULA

Miałam, ale już nie mam.

MANIA

A co to?

KASIULA

No feblik. Kto ci się widzi przed snem i obiadem? Kto za tobą chodzi?

MANIA

Nie powiem...

KASIULA

A ja wiem.

MANIA

Skąd?

KASIULA

Oj, ty głupia jeszcze. Już ci wystaje, a taka głupia. Tomek, co?

MANIA

No!

KASIULA

Feblik na Tomka masz, ot co.

MANIA

Może i...

KASIULA

Ja wiem.

MANIA

Ty wszystko wiesz...

KASIULA

No. Bo ja już i rozpukłam się raz.

MANIA

Jak babcia?

KASIULA

Nie głupia. Jak baba. Normalnie.

MANIA

Co normalnie? Rozpuc się normalnie?

KASIULA

Ano. Nic nie poradzisz.

MANIA

To jak to jest?

KASIULA

Puchniesz, rozkulasz się jak pomidor, jak ciasto drożdżowe potem skóra rozchodzi się tam na dole i puk.

MANIA

To musi boleć.

KASIULA

Boli. Ale dość o tym. Stąd wszystko już wiem.

MANIA

Eee...

KASIULA

Nie chowaj ty się do dziury, bo cię nie złapie kot bury!

MANIA

To dlatego cię biorą?

KASIULA

Co?

MANIA

No na złego odczynianie.

KASIULA

No biorą i co? Zazdrościsz?

MANIA

Nieeee. Nie wiem.

KASIULA

Zazdrościsz, wiem. Ale to dopiero we wtorek.

MANIA

A szkoła?

KASIULA

Zwolnienie mam od plebana.

MANIA

Dobrze ci.

KASIULA

No nie? Przyjdę jutro po ciebie.

MANIA

Nie idę. Wiórów ojciec nie dali.

KASIULA

Słomiankę włożysz i hyc przez okno!

MANIA

Ojciec będą źli.

KASIULA

A co ty taki bojak? Fuj.

MANIA

Ja bojak? W życiu!

KASIULA

Nie chowaj ty się do dziury, bo cię nie złapie kot bury!

A jak się schowasz do dziury! To cię rozdrapią podkury!

MANIA

Jakie podkury... Żadnych podkur nie ma.

KASIULA

A założysz się?

XIII.

MANIA

Łóżko ogniem wiekuistym pali. Płomienie mnie liżą. Mrówki niecierpliwe jakby po mnie lazły, może truchła wyczekują. Och jak swędzi! Zło się podzieje! Idziemy do Zamku! Z Kasiulą, z Tomkiem w ciemną noc! Do Cyganów! Tańcować, raki jeść i całkiem się schabazić!

Jak ja się potem w domu pokażę? A może już się nie pokażę? Po co się komuś pokazywać? Na co? Ojciec nie zauważy, że już mu się nie pokazuję. Nie będzie musiał już się odganiać, a idź mi stąd. Stolarką się zajmie. Babcia ciszę wreszcie będzie miała. Już nikt jej nad uchem ślimtać nie będzie, wreszcie odpocznie, jak trzeba. A matka? Jedzenie dla niej całe zostanie. Gruba się jeszcze bardziej zrobi a w końcu ziemniaki z niej wyrosną. Wszystkim korzyść. Z mojego niepokazywania. Co ja mam z resztą pokazywać? Nogi coraz dłuższe, ręce wleką się prawie po ziemi, spod sweterka wystaje... Nic tu nie ma do pokazywania. Lepiej zniknąć. Lepiej dla wszystkich! Hej!

XIV.

BARTKOWA

Mogę zostać?

MATKA

A Bartkowa dalej tu?

BARTKOWA

A tu, tu. Przyszłam i jakoś tak zostałam. Strach w domu samemu.

MATKA

No jak musi.

BABKA

Sąsiadki przecież na mróz nie wygonisz.

BARTKOWA

Tu przycupnę koło kredensu.

MATKA

Byle przejście było.

OJCIEC

To chociaż Bartkowa pomoże.

BARTKOWA

A pomóc mogę.

OJCIEC

Daj Bartkowej przetak i nitkę.

BARTKOWA

A co robicie?

OJCIEC

Pliszki będziemy nawlekać.

BARTKOWA

Spać się nie kładzecie?

OJCIEC

Nie. Tak obrodziły, że nie ma kiedy.

MATKA

Całą noc się nieraz.

BARTKOWA

No jak trzeba. A na co tyle?

OJCIEC

Pleban na święty Roch chce nowe organy to robim.

BARTKOWA

Podaj dratewkę, igłą ciężko dziób przebić.

MATKA

Jedna tylko jest. Naparstkiem i trach. Palców szkoda.

BARTKOWA

A może. Trach. Gdzie podwiesić?

MATKA

Tam na haku u powały.

OJCIEC

Przy piecu, obeschną rach-ciach. Dźwięk sam tylko zostanie.

BARTKOWA

Ładne.

OJCIEC

Ano. Same wybierane. Co niezdatne to kury zjedzą.

MATKA

Nic się nie zmarnuje.

BARTKOWA

Oj! Jedna wymskła się.

OJCIEC

Bo lotek nie podcięła Bartkowa jak trzeba to i wymskła się.

BARTKOWA

Pięknie śpiewa.

OJCIEC

Jutro za widnia złapiem. Niech śpiewa. Weselej będzie pracować.

XV.

DOKTORKA

Mimko, ciałko, szlus!

MANIA

Nie.

DOKTORKA

Chyżo! Bo jak!

LADZIA

Zajrzeć trzeba.

DOKTORKA

Obejrzyć, co wystaje.

MANIA

Ja nożem...

LADZIA

Broń cię Boże!

DOKTORKA

Nożem?

MANIA

Kasiuła mówiła...

DOKTORKA

Doktorki słuchać, a nie koleżanek!

MANIA

Kiedy to feblik tylko... A resztę obciąć można...

DOKTORKA

Hahaha. Głupia ty i długa!

LADZIA

Długa i głupia.

DOKTORKA

Ladzia, powróż.

MANIA

Po co powróż?

DOKTORKA

Bo wierzga niespokojnie. A ja obejrzyć muszę.

LADZIA

Tam się położy. Nóżka w górę.

MANIA

Nieeee.

DOKTORKA

Bo igłę w pupę! Ladzia naszykuj!

MANIA

Już leżę, leżę.

LADZIA

I dobrze. Może rozum wraca.

DOKTORKA

Błada powłoka, jeść nie chce, oczy szkliste, wyłupione na wierch. Zapisuj.

LADZIA

Wyłupioooneee. Jest.

DOKTORKA

Lekko rozpuczona, ale jeszcze nie całkiem.

LADZIA

Nie caaałkiem.

DOKTORKA

Język grudowaty. Nos koślawy.

LADZIA

Ślaaawy...

DOKTORKA

Teraz w dole.

LADZIA

Rozchyli.

MANIA

Nie. Wstydę się.

DOKTORKA

Doktorki nie trzeba się wstydzić. Rozchyli, szlus! Jak nie to Ladzia rozchyli, a będzie bolało!

LADZIA

Ładnie. Grzeczna dziewczynka.

DOKTORKA

Ladzia pisze. Tam na dole. Powłoki różowe. Gorące. Pęknięcie dwa cale. Sine. Mrówek pełno. *Temerarius in cutem infantis*.

LADZIA

Ifantis...

DOKTORKA

Zamykać. Niedobrze...

MANIA

Co niedobrze? Kasiuła...

DOKTORKA

Niedobrze, jak tak dalej pójdzie szyć trzeba.

MANIA

A ja tylko o Tomku trochę. Już nie będę.

DOKTORKA

To jeszcze gorzej. Jak się nie zaszyje to tylko kłopot będzie.

LADZIA

Może na razie w poślazie moczyć.

DOKTORKA

Można by. Ale to już niewiele da. Szyć trzeba.

MANIA

Będę moczyć.

DOKTORKA

Po szkole śniegu nabrać, zagotować, pošlazem nasmarować i moczyć do wieczora. Choć cudów nie obiecuję. I żadnych sanek! Bo rozejść się może!

MANIA

A do Cyganów mogę?

LADZIA

Wykluczone!

DOKTORKA

W domu siedzieć, pošlaz gotować i szlus!

LADZIA

Doktorka prawdę mówi. Słuchaj doktorki.

XVI.

MANIA

A figę. Tfu! Nigdy! Nie będę nic gotować i niczym smarować! Jeszcze czego! A do doktorki już w życiu! Choćbym kłaść się miała, nigdy! Już wolę po polu biegać, aż wiatr złe owieje, piachem ciepłym nacierać do krwi. Kurować się na pewno nie będę.

Kasiuła ma rację. To ten feblik pewnie, jak ospa przejdzie. Nikt się nie dowie. Mądra ona, najmiłsza moja, najmądrzejsza w klasie.

Od Świętej Brygidki taka, dwa roki temu. Poszliśmy wtedy wszyscy ślizgać się na płozach do butów przytraczanych, albo na heblach w drewno wbitych, jak kto nie miał, albo na butkach, ale to już nie zabawa. Koło borodła lód pofalował, bo odwilż zawsze już na Świętą Brygidkę była, a potem jeszcze ścięło. Ścięło na trzcinach, na przewróconych olchach, na baziach i fale szkliste wyrzuciło, więc można było jak z górki zjeżdżać. Nigdy już potem takiej zabawy nie bywało... Gdy się tak ślizgaliśmy wesoło i chyżo nagle Kasiulę wiatr ciepły podwiał, wzduł jej spódnicę jak żagiel i pociągnął w stronę, gdzie strumień na pola wypływa.

Krzyczeliśmy, wracaj Kasiuła, tam cienko, skąpiesz się, płaszcz wełniany zamoczysz, będzie do wyrzucenia i ojciec cię razem z płaszczem wyrzuci! Ale Kasiuła śmiała się tylko z nas i żeglowała, jak liść łopianowy puszczony po wodzie. Rzeka przyciąga jak magnes, we wsi wszyscy wiedzą, wartka jest i zimna, pofalowana jak skisłe mleko. I ją przyciągnęła za

wzdętą spódnicę w miejsce, gdzie lód już cieniał i w krę się rozbijał. Krzyk się podniósł, aż wrony ze strachu poderwały się z trześni i nagle Kasiula chlup! Już w ciemnej spienionej mątwie. Tylko spódnica gotuje się jeszcze na powierzchni jak w gęstej zupie nać.

Pobiegliśmy na brzeg tam, gdzie pałki. Co zrobić? Kasiuli nie ma. Co robić? A ona już jeździła po spodniej stronie jeziora, ryby jej w gęstych warkoczach, jak w sieci z drobnymi oczkami pływały. Widzieliśmy jej białą twarzyczkę z czarnymi od wody oczami, to tu to tam, bo mątwą ją gnała jak płatek białego mydła w balii. Kasiula, jak ty teraz na naszą stronę się wdrapiesz? Co? Jak się wdrapiesz? Chuchaliśmy w gładki lód jak w szybkę świętego obrazka, a ona jak madonna w złociutkiej aureoli z warkoczów i liliowych korzeni unosiła się w ciemni. Wtem oczy zamknęła, a z ust jej bąbelkiem modlitwa wyleciała. Potem już nic. Patrzyliśmy w tą naszą Najświętszą Panią, Świętą Brygidkę, suknia ciało opływa, płaszczyk mąci się zwiewnie, włosy wokoło główki falują, rączka miękko do błogosławieństwa się wznosi. Kasiula oczy ma zamknięte, jak wniebowzięta. Paru chłopaczków zaraz się przeżegnało, jeden na lodzie uklęknął.

To było Kasiuli wniebowstąpienie.

Potem Kazik z Kolonii najechał wozem ze świeżą ścinką. Gruby badył chwycił, lód rozłupał i Kasiulę z nieba wyciągnął.

Gdy wróciła po miesiącu choroby już wszystko, cokolwiek jest do wiedzenia, wiedziała.

XVII.

PLEBAN

Pochwalony.

OJCIEC

Pochwalony.

PLEBAN

Torcik spalony. Hihhi.

OJCIEC

Wielebny, jak zwykle w dobrym humorze.

PLEBAN

A w dobrym, zająca po drodze na płocie znalazłem.

MANIA

O nie...

PLEBAN

A tej co?

MANIA

Zając w te i we wte...

PLEBAN

Twardy, że można nim chleb ciąć. Bartkowa go uwędzi w dębinie.

BARTKOWA

Mogę.

PLEBAN

Zimno, brrr... Powietrze siekierą musiałem rznąć. Aż tak.

MATKA

Zamarznięte wszystko, przejść się nie da. Mój tylko do obory drogę wyciął, bo zwierzę jeść musi.

PLEBAN

Ano. Naści dziewczynko, pogłaszcz futerko. Zająca widziałaś?

MANIA

Widziałam... Na polu... Jak śpiewał.

PLEBAN

Zając śpiewał, też ci.

MANIA

Bał się, że złe go weźmie to śpiewał.

PLEBAN

Coś chyba za cicho. Hihih. Naści, pogłaszcz futerko, za miziaka może być twoje. Ojciec ci butki zrobi.

MANIA

No nie wiem.

PLEBAN

Butki piechotę nie chodzą. Zastanów się. Jak nie – to wezmę. Sam sobie ususzę. Na korzonki.

MANIA

To niech pleban weźmie, ja butki mam.

MATKA

Całe rozdeptane. Weź, jak pleban daje. Miziak i po sprawie. Butki nowe gotowe.

BABKA

Oj, nieużyta ta nasza. Nic nie chce. Niczym jej zadowolić nie można. Odkąd do szkół poszła, to jakby ją odmienili.

PLEBAN

A mówiłem, dobrze się zastanović.

BABKA

Głowę jej zachabaziło, ledwośmy z Bartkową poucinały.

PLEBAN

No i tak się zdarza. A co tu się pysznego pitrasi? Czyżby rosół na raciczkach?

MATKA

A rosół, pleban zje z nami?

PLEBAN

Zjem. Ale najpierw modlitwa.

BABKA

Tak, tak...

PLEBAN

Colica miserere, combustions aqua calida, dolor pectoris, dolor capitis, dolor viscerum, ex defecti virium vitalum in sæcula sæculorum. Amen.

WSZYSCY

Amen.

OJCIEC

To smacznego.

PLEBAN

Smacznego, kolego.

OJCIEC

A Kulnik z księdzem po kolędzie w tym roku nie chodzi?

PLEBAN

Ano nie chodzi. Wczoraj Kulnik po mszy w zachrystii wisko podpijał z kielicha i go wzięm!

BABKA

Bój się Boga! To już i świętego miejsca nie uszanuje!

PLEBAN

No tak się rozpleniło, że i na święte już względu nie ma. Bieda.

OJCIEC

We wtorek palić będziemy.

PLEBAN

No najwyższy czas. Mrozy zejdą to po okolicy swobodnie się rozniesie, a wtedy już i ogień nie pomoże. Chyba świat cały spalić.

BABKA

Tak jeszcze nie bywało... Straszne czasy.

PLEBAN

Straszne czasy, brak kielbasy. Józwik skrzynkę naszykuje co?

OJCIEC

Drewno mam, to naszykuję.

MANIA

Na co skrzynka?

MATKA

Jak to na co, na Kasiulę przecież.

PLEBAN

Marchwi im trzeba czy rzodkwi?

OJCIEC

Mówią, że rzodkwi dla trzody. Mało w tym roku mieli, świnie głodne chodzą. Na ludzi się rzucają. Poprzegryzały powrózki.

PLEBAN

A no to rzodkwi mus.

MATKA

Obrodzi?

PLEBAN

Obrodzi, obrodzi, młoda, zdrowa, co ma nie obrodzić?

MANIA

Ale jak to tak... Nie rozumiem...

BABKA

Nie musisz rozumieć. Ważne, żeby starsi rozumieli.

MANIA

A jak Kasiuła nie zechce?

MATKA

Co ma nie zechcieć, zechce, zechce.

MANIA

A jak?

PLEBAN

To mało dziewczek mamy? Inną się oprawi. I po kłopotcie. Dolej jeszcze Józwikowa. Pyszotka.

Pyszotka dla kotka.

MATKA

Cieszę się, że smakuje.

PLEBAN

Scilicet! In sæcula sæculorum.

XVIII.

MANIA

Kasiulę oprawiać? Moją Kasiulę najmądrzejszą? Oprawiać i oprawioną po wsi obnosić na olszynowym wystruganym kiju? Czemu to? Dlaczego? Zasnąć znowu nie mogę, w pieleszach się obracam spocona. Kto teraz arytmetykę mi do głowy włoży? Kto z feblika wyleczy? Kto nożykiem popodcina co wystaje? Jak ja sobie bez niej poradzę? Pomyślał kto? Na święty Jan miałyśmy wianki z ruty puszczać w rzece. Kasiula mówiła, że popuszczamy, że ho! Kto teraz się ze mną popuszcza? Boję się... Strach mnie obleciał zimnym potem. Czuję się jak sowa pod dachem szopy uwięziona zeszłej jesieni. Hukała, hukała, szarpała się od krokwi do krokwi. We włosy się wplątywała, pazury na deskach łamała. Ze strachu. Aż ją znaleźliśmy o świcie w beczce deszczówki utopioną. Ojciec powiedział, że strach ją zabrał na tamtą stronę. A jak mnie też weźmie? Zaśpiewam. Aj tam na brzegu jeziora, tam, gdzieśmy siali len wczora, tapla się czapla, brudzi się rudzik i bóbr wskakuje do wora! Śpiewaj, a złe odbieży. Śpiewaj, śpiewaj, aby przeżyć... Oj, Kasiulu... Moja Kasiulu...

KASIULA

Hop, hop.

MANIA

To ty?

KASIULA

Ja, głupia. Otwieraj. Śnieg zacina ostry, jak żelazne opiłki. Buzię mi poharata. A ładnie się pomalowałam. Otwieraj szybko!

MANIA

Już kochana!

KASIULA

Brrr...

MANIA

Jak dobrze, że jesteś!

KASIULA

O wiedzę, że w dobrym humorze. Gotowa? Cyganie wołają!

XIX.

MANIA

Ani ucho nie widziało ani oko nie słyszało, jakie dziwne Cyganie przywieźli w tym roku! Oj, czego tam nie mieli! Dla wszystkich używanie! Klatki z poczwarami kolonialnymi, siostry dwie stopami zrosnięte, że w taczce jeździć musiały, ptaki co same w ogniu stawały i śpiewały pobożne pieśni najczystszą łaciną, flet co jak się w niego dmuchnęło, giździk wylatywał zielony i pluł na wszystkich uryną, napój zielony, co chłopcy wlewały do gardeł i na głowach stawiali, aniołki z krepiny i gluty-ciąguty we wszystkich smakach, długie na metry, a twarde jak podeszwa i cierpkie.

Dobrze, że mnie Kasiula wyciągnęła z okna. Bo bym tam do tej pory stała i żadnych z tych cudów nie widziała! Pyszna zabawa!

Moja Kasiula w słomianej sukience, w brukwi elegancko wymoczonej dla koloru, kręci się aż jej warkocze po ziemi zamiatają. A dookoła niej chłopaczki, daj Kasiula pomieścić, podnieś trochę słomianki, nie bądź zadra! A ona tylko się śmieje i śmieje.

Ale! Kto to tam z kąta popatruje? Się przygląda, lekko zmrużył oczy... Na mnie czy na Kasiulę on? Przeszłam w bok, na nią patrzy... na nią, jak wiruje! Tomek mój patrzy na jej słomiane wdzianko i pod. Pod też już zagląda! O Boże, co ja nieszczęśliwa tu robię. Na co mnie Kasiula z okna wyciągała, gdyby nie to to bym Tomka nie...

Nagle Tomek tutką przeżutą przed siebie spluwa, przydeptuje i podbiega do Kasi. Za rękę ją chwyta, wywija. Kręci i kręci aż nogi Kasiuli od ziemi odrywa i fruną razem, jak płatki śniegu w bezwietrznej nocy. Wznoszą się i opadają w cygańskim tangu. Już wszyscy głowy zadarli, nawet ten Cygan bez ucha, co w garnek walił i rytm wybijał już po kolanie uderza, bo urzeczony w górę patrzy i w garnek chybia. Wszyscy ooo krzyknęli i para z nich jak z czajnika na mróz poszła gęstym dymem. Gdy opadła już Kasiuli i mojego Tomka nigdzie nie było. Ino słomianka na ziemi podeptana leżała w błocie i śniegu ciemniejąc. Gdzie oni? Gdzie poszli? Kiedy ja sama... A tu już nowe frymałki, niedźwiedź w fartuszkach wrzątek z samowara do filiżanek miśnieńskich nalewa, a kot w muszce esencję. Ludzie o Kasiuli dawno zapomnieli i rżą, bo kot ogonem filiżankę ze spodka niedźwiedziowi strącił za co ten mu użarł ucho. Oj, bal.

Podeszłam i chwyciłam zmiętą słomiankę, powąchałam, Kasią pachnie i czymś dusznym, słonym. Wytrześć trzeba, z błota i śniegu, jeszcze tak nie było, żeby bez spódnicy... fuj. Wezmę. Oddam, jak wróci.

OSTĘPOWY

Wiśta ze wsi?

MANIA

Ano.

OSTĘPOWY

Sameju?

MANIA

Nie, moi... zaraz wrócą.

OSTĘPOWY

Oczki obetru, bo zamarzną od łez na mrozie i pękną.

MANIA

Sama obetru. Obetrę.

OSTĘPOWY

Mania Wiórczanka?

MANIA

Kiedyś...

OSTĘPOWY

A gdzie twoje wiótry tera?

MANIA

Ojciec nie dali i mnie nie widać na zabawie... Ciii...

OSTĘPOWY

Czemu?

MANIA

Bom chora.

OSTĘPOWY

Uuu...

MANIA

Ale ciii... Nie mów nikomu.

OSTĘPOWY

Wnajo, ni każu nikomu. Masz moje słowo. A co dolega?

MANIA

Mówić nie mogę...

OSTĘPOWY

Mnie mognu, ja Ostępowy.

MANIA

A co to?

OSTĘPOWY

Znam się. Wynijdam z kłopotów. Zaklinam ziele.

MANIA

Och.

OSTĘPOWY

Cokolwiek – ja pomognu. Mów.

MANIA

Febilczek... Malutki... Ale nic to.

OSTĘPOWY

Ooo... A to najwinsza magja... Nie żarty.

MANIA

Mówiłeś, że we wszystkim pomożesz.

OSTĘPOWY

Pomognu, kraszko, pomognu ja tobie.

MANIA

I nagle Cygan Ostępowy przywarł do mnie, za kark mnie chwycił i usta do ust przycisnął.

OSTĘPOWY

Feblik – feblikiem się leczy...

MANIA

Wychrypiał i język we mnie cały wraził, pomiędzy zęby. Poderwało mnie w górę szybkim susem, aż butki w śnieg spadły i bosa stópki w świetle płomieni piętka mi świeciły. Oddech jego w moim brzuchu żarem buzował, ręka warkocz rozplatała, druga szukała pod płaszczykiem, jak mysz ciepła we słomie i pocierała w górę i w dół. Nagle od tego pocierania, od oddechu, jakby ognisko we mnie zapłonęło. Palę się, chciałam krzyknąć, gaście, gaście ludzie dobrzy! Ale nie mogłam, bo Cygan oddech mój teraz już ze mnie wysysał łyk po łyku,

jak sok z kwaśnego jabłka. I chleptał aż miło. W oczach mi pociemniało, gwiazdy wszystkie na rzęsy spadły i zamknęłam z ulgą ciężkie powieki. Spalona do cna, do popiołu.

KASIULA

Co ci? Mania? Co ci?

MANIA

Kasia nade mną stała, Tomek krok za nią, tutkę żuł i spluwał.

MANIA

Nic. Nie wiem co.

KASIULA

Wstawaj, oddawaj słomiankę. Co ją tak do piersi przyciskasz.

MANIA

Ona już spalona.

KASIULA

Nie spalona głupia tylko w błocie utyłłana. Oddaj.

MANIA

Masz, dla ciebie przecież wzięłam...

KASIULA

A nie czasem dla siebie? Idziemy, Stary na nas czeka.

MANIA

Gdzie, Kasiulu?

KASIULA

Do Zamku, przecież. Obudź się. Masz ci, zamiast bawić się zasnęła. Oj głupia, długa i głupia.

MANIA

Tomek się zaśmiał, aż mu tutka spomiędzy zębów wypadła, a ona mówiąc to nagle Tomka za rękę chwyciła i pobiegła przez tłum. Wstałam choć wcale niezdatna do wstawania. W głowie piach chrzęścił pomiędzy myślami. Usta piekły, język piołunem gorzko smakował.

Otrzeptałam płaszczyk, popiół mi na rękach został. Mufka co na troczkach wisiała –

spopielona, rozpadła się w pył na biały śnieg. Czy ręce całe? Ciemne, ale całe. A buciki?

Noski usmalone, nogi czerwone, wzuwać ciężko. Feblik – feblikiem. Zachrzęściła myśl w głowie. Feblik – feblikiem. Gorzko. Poszłam, poszłam za Kasią, a za mną tuman popiołu.

XX.

WONULISS

Widuni kółbietki wiejcarskie przyżyli. Dobru, dobru.

KASIULA

A przyszłyśmy, jak tak wołaliście w tubę.

MANIA

Kasiula śmieje się zalotnie czerwona, Stary Cygan okiem mruga.

WONULISS

Juzi, wołuni, wołuni. Piknoje una. Kiewy nazywa?

KASIULA

Kasiula jestem, Kasiula wołają.

WONULISS

Piknoje menu.

KASIULA

Dziękuję, panu...

WONULISS

Wonuliss.

KASIULA

Dziękuję panu Wonulissie, bardzo pan miły.

WONULISS

I una najsa, najsa. Dobru. Kiewy cuś trebu, wołuni. Efto po pięć grosi. Tanio. Pięć grosi jenu.

KASIULA

Naści pięć groszy, panie Wonuliss. My tu do Zamku przyszliśmy. Chcemy wiedzieć, co będzie.

WONULISS

Odwagnija una. Castrum Verum - prawdy serum. Strach.

KASIULA

Nie strach tylko wrota otwierajcie, bom już bardzo ciekawa. Ciekawiśmy, nie?

TOMEK

Ano.

MANIA

A ja? A ja? Czy ktoś o mnie pamięta? Stoję, butkami podtupuję na mrozie. Czarne ręce pocieram aż sadza leci. Tomek już Kasiulę wedle biodra obejmuje. Fuj.

WONULISS

Czego się tamej dowicie
Nikta zdradzić ni możycie
Pieczęć na was krwią kładę
Śmrcią bedu karał zdradę!

MANIA

Oj, Kasiula. Nie podoba mi się ten czar. Czy tam kto już chodził przed tobą? Czy ten Zamek ktoś otwierał? Czy prawdy, tak, jak ty chciał się dowiadywać? Ja nie słyszałam. Ten Zamek dla picu co roku przywożą. Ale nikt tam przecież nie wchodzi. Dla strachu przywożą. Prawdę tam trzymają, ale przecież jej nikt we wsi nieciekawym. Tu dla raków i poczwarów w klatkach przychodzą, dla tańców i ziół, co otumaniają, dla cygańskiego tanga, a nie na Zamku zwiedzanie. Oj, Kasiula. Nie idź! Jeszcze poturbanim przy fujarce jaki inni, nawet wypić ten kwas możemy, co tylko dorosłym leją. Napiję się z tobą, tylko nie idź. Nic tam wartego oglądania nie ma!

Tak krzyczałam do Kasiuli, ale mnie nikt nie słyszał, bo nie spostrzegłam się, że chwila po chwili wiatr mi kawałki rozwiewał. Spojrzałam w dół już butki w proszku, rajstopek białych nie widzę, ręce przed siebie wyciągam, gdzie ręce? Przez nie na ślady w śniegu wydeptane patrzę, rączek ani śladu. Dotykam twarzy, ręka przez zimną pustkę przechodzi, jak przez strumień wody. Nie ma mnie. Popiół z resztką żaru, co oddechem w serduszku skwierczał, wiatr po cygańskim obozie rozwiał.

W koło zgiełk i śmiechy spod żeber chłopów dudniące. Wywijają kubrakami lisimi aż się kurzy, tańczą, dziewczki przyciskają do pasa, kwas piją. Młodszy ryjowiczki obrane na patykach smażą. Zabawa dopiero się rozkręca, jak babciny kołowrotek. Nikt oprócz mnie nie widzi, jak Stary Cygan Wonuliss Kasiulę kropelką krwi w czoło naznacza i drzwi Zamku przed nią żelazne otwiera. A tam ciemność.

XXI.

DOKTORKA

Szlus. Nic tu nie pomożemy.

MATKA

Ależ pani... Mąż naszykował gnatków, a i skórkę możemy dorzucić... Namiocik sobie
doktorka w ogródku postawi...

LADZIA

Skórkę. Ano bym... za pozwoleniem...

DOKTORKA

Ladzia.

LADZIA

Nie to nie... Ale namiocik...

DOKTORKA

Na darmo jechałyśmy. Corpus evanescens. Febris nervosa. Już za późno.

MATKA

Co my teraz.

DOKTORKA

Jej to już nic. Ale babka wam się topi.

BABKA

Eee.

MATKA

I tak na wiosnę idzie.

DOKTORKA

No jak chcecie. Smaru z bobra mogę dać.

MATKA

Ale Mani.

DOKTORKA

Mani to już nie pomożemy.

MATKA

Mania. Co też ty...

MANIA

Mamo. Przecież ja zdrowa całkiem. Już nic nie swędzi.

DOKTORKA

Jak ma swędzieć, jak już nie ma co swędzieć.

LADZIA

Tylko rajstopki zostały.

DOKTORKA

I sweterek.

LADZIA

Ano.

MATKA

Czy kurację jakąś, gnatków nie pożałujemy. Dopiero krasulę ubił. Damy co trzeba.

DOKTORKA

Gnatki mogę wziąć. Ale nic tu nie pomogę. Nie ma ciała – nie ma choroby.

LADZIA

Ale może tak i lepiej? Co?

BABKA

Zdrowa już zawsze będzie.

LADZIA

Ciuszków nowych nie trzeba.

MANIA

Jak to. Ja przecież jestem. Tu jestem.

LADZIA

Jest. A jakby nie było.

MANIA

Babciu.

BABKA

Ja tam zmiany żadnej nie widzę. Mania, jak Mania. Może trochę bledsza.

MATKA

Jaka bledsza, mamo. Przeźroczyta całkiem!

OJCIEC

Kurz a wiater!

LADZIA

Babka se okulary przetrze. Nie ma!

MANIA

Głodna jestem...

MATKA

Siadaj, Mania, bułkę masz.

OJCIEC

A może już nie trzeba?

MATKA

Co nie trzeba?

OJCIEC

No tych bułek, jak jej nie ma. To po co ma jeść.

MATKA

Ano nie musi.

DOKTORKA

I na bułkach zaoszczędzicie. I szlus! Trzeba patrzeć z dobrej strony. Nie, Ladzia?

LADZIA

Zawsze to oszczędność, dobrze Doktorka mówi.

MATKA

Bój się Boga, sam sweterek z dziewczyny został.

BABKA

Ale jaki łąpczywy! Już drugą bułkę je!

OJCIEC

Zostaw, na co ci! Nie ma córki – nie ma bułki. Zjedz obierki.

MANIA

Niech mi mama chociaż obgotuje.

MATKA

Mogę, tylko drewna dołożę, bo za chwilę mama całka się roztopi.

BABKA

Ja dołożę, tyle jeszcze umiem. Ech...

PLEBAN

Pochwalony!

OJCIEC

Pochwalony!

PLEBAN

Kij zmielony!

OJCIEC

Wielebny, jak zwykle w dobrym humorze.

PLEBAN

A nie. Tym razem nie.

OJCIEC

A co się?

PLEBAN

Odczynianie szlag trafił!

MATKA

Co też!

PLEBAN

Ano! Ale bażancinę znalazłem, kole między. Bartkowa mi oporządzi i wypcha. Będzie do grobu pańskiego na stroik.

BARTKOWA

A mogę wypchać.

MATKA

A złego ogniem odczynianie?

PLEBAN

Nie będzie.

MATKA

A jak mojego w końcu wziem?

BARTKOWA

Nikogo nie omija. Niedługo chłopów we wsi zabraknie i kto będzie wtedy skiby przesiewał?

Gontry obraszał na wiosnę? Co?

OJCIEC

Co się stało?

PLEBAN

No Kasiuli nie ma nigdzie.

OJCIEC

Jak to?

PLEBAN

Z Cyganami zwiąła.

MANIA

Hahaha.

MATKA

A ty co się śmiejesz, głupia.

OJCIEC

Kasiuła z Cyganami?

PLEBAN

Ano! Ponoć Zamek wczoraj od środka oglądała.

MATKA

Bój się boga!

PLEBAN

A tak!

OJCIEC

A to pieron jasny... Chabździa jedna, fuk jej mać!

MATKA

Cicho, boga nie obrażaj.

PLEBAN

Wybaczone. Kotlety mielone.

BABKA

Do samego środka Zamku chodziła. Przecież to nie wypada...

MATKA

Jak ona mogła. A taką grzeczną udawała...

OJCIEC

Maskowała się a w środku zgniła, jak śliwa. Patrz jak te dziewczki dobrze się umieją maskować.

PLEBAN

W nocy z Zamku z wrzaskiem piekielnym uciekła i tyle ją widzieli! Z rana już po Cyganach ani śladu. Śnieg polanę zawiął.

MANIA

To nic nie zostało...

PLEBAN

Nic. Ani piędzi z Kasiuli Jurczanki nie ma. Kołek już nastrugany, bibułę Kaźmira w girlandy upletła, sikorki nawieszane na Huczny Baldachim a dziewczki do odczyniania nie ma. Koniec, pierdnął zaskroniec.

OJCIEC

Pleban żarty...

PLEBAN

To nie żarty, ja z rozpaczy.

OJCIEC

A jak tak, to tak...

PLEBAN

A wasza gdzie? Miziak mi się zaległy należy...

MATKA

A no tam przecież siedzi pod świętą Akremisą. W imię ojca i syna.

PLEBAN

Amen. Nic nie widzę.

MATKA

A bo ona niewidzialna.

PLEBAN

Co? Powariowaliście już z kretesem?

MATKA

Taka już z rana przyszła. Co zrobić.

OJCIEC

Doktorka mówi, że nie ma na to lekarstwa. Że taka już będzie.

DOKTORKA

Corpus evanescens. Febris nervosa.

PLEBAN

Aaa... Kaputem totalem. Subito lacrimosa...

DOKTORKA

Bene. Księżę plebanie.

PLEBAN

Ot, i świat nam na krawędzi stanął. Z wiosną złe się rozpleni bez przeszkód.

BABKA

Oj, oj...

PLEBAN

Chyba że... Pomysł mnie napadł!

MATKA

Co?

PLEBAN

Chyba że waszą!

MATKA

Co naszą...

PLEBAN

No waszą. I tak już niezdatna. Nic z niej nie ma.

OJCIEC

No nie ma.

MANIA

Jestem.

OJCIEC

Ale jakby nie było.

MANIA

Ale jestem.

PLEBAN

Może waszą na odczynianie weźmiecie!

OJCIEC

W sumie...

PLEBAN

Ciała nie ma to i jej ogień nie zaboli, a ze sweterka dużo dymu w niebo pójdzie!

MATKA

Ale czy to nie oszukaństwo?

PLEBAN

A gdzie tam! Jest dziewczka – jest?

MANIA

Jestem.

PLEBAN

No jest dziewczka – jest odczynianie!

BABKA

Tośmy uratowani!

PLEBAN

A to może bażancinę Bartkowa jednak ugotuje. A do grobu pańskiego jeszcze cosik się po drodze znajdzie. Zgłodniałem od tego myślunku.

OCIEC

Dzięki ci plebanie, co uczona głowa to jednak...

MATKA

Zaraz wrzątek nastawiam.

BABKA

Amen!

XXII.

MANIA

Już i chodzić nie muszę. To znaczy, jak chcę to idę. Ale nie muszę. Z butków nóżki wyzuwam i lecę leciutko nad podłogą. Miłe to. Nic mnie nie swędzi. Feblik minął jak ręką odjął. Dobrze Cygan mówił. Feblik – feblikiem. Słuszną kurację zadał. Już nic a nic nie czuję. Tylko fruu! I tam i tu. Po schodkach na górę lekko jak nigdy... Hopsa!

Ale jakoś coś cni się. Jakoś nieswojo... Nic to.

Ubrać kazali wszystkie moje szmatki. Sukieneczki letnie, skarpety wełniane, płaszczyk niedzielny i kapelutek. Żeby dymu dużo. Phi, też ci. Że ja się mam dla nich dymić. Już mi obrzydło to ciągle słuchanie. Mania to, Mania tamto. I jakoś tak czuję, że w końcu nie muszę. Okienko otworzę niech popatrzę na wiosieczkę. Wiosną już zalatuje... Obornikiem i mokrą ziemią. Kra się na rzece topi. O, Wasilik krowę na pole prowadzi! Hahaha. Chyba w stronę rzeki, napoić. A tam Pleban Huczny Baldachim niesie z Kaźmirą, oj sikor pełno, skrzydełka konstrukcję z patyczków unoszą, łapcie, bo wam zaraz odleci, niezdary! O, wóz za nimi zza drzew się wyłania, wóz sianem wypchany po brzegi. Tomek batem konie pogania, wioś, wioś Karuchy! Wioś! A co to na nim? Kołek olszynowy strugany? Na Kasiule? Nie... Kasiula z Cyganami zwiąła. Mądra ona, moja najmiłsza. Pięknie wczoraj w tańcu wyglądała... Moja... Ścisza mnie jednak w środku. Co to. Chyba tęsknota węzełek uplotła we mnie. Gniece. Ze środka wilgoć się wydostaje i oczki moczy.

Słońce przednówka się w kroplach mieni. Jak pięknie... Choć tęskno czemuś...

KASIULA

Mańka! Co tak w oknie wystajesz? Wiatr wachasz.

MANIA

To ty? Kasiula jak żywa?

KASIULA

No a kto by!

MANIA

Kasiula!

KASIULA

Głupia, już mnie nie poznajesz?

MANIA

Poznaję, poznaję. Tylko cię jeszcze na trześni nigdy nie widziałam. Co ty tam robisz?

Przecież po całej wiosce cię szukają. Na złego ogniem odczynianie.

KASIULA

A bđziu im w nosy!

MANIA

Co ty, Kasiu!

KASIULA

A bđziu im wszystkim mać! Wyskakuj!

MANIA

Co ty Kasiulu! Spadnę. Ojciec drabinę wzięli ze złości.

KASIULA

Nie spadniesz. Hops!

MANIA

Naprawdę?

KASIULA

Naprawdę.

MANIA

Patrzę w dół, ziemia daleko, małe kury biegają to tu, to tam, machają skrzydłami. Na co im skrzydła, skoro nie mogą latać? Bóg je oszukał obietnicą lotu... Ja już tylko w Kasię wierzę.

KASIULA

No chodź, chodź!

MANIA

Przez okno ostrożnie wysuwam jedną nóżkę, potem drugą. Bucik w pośpiechu wiązany spadł w dół, w błoto. Czy ja aby nie spadnę? Macam stopą zimne powietrze, głowę daleko wyciągam przed siebie, wiatr owiewa mi skronie, unosi niespokojne włosy. Patrzę na Kasię, zaciskam wargi i puszczam się, hops!

Nie! Nie spadam wcale! Lecę, Kasiu! Lecę jak śniegowy płatek lekka! Nic mnie nie boli i lecę! Kury, choć machają skrzydłami – zostają na ziemi, a ja lecę!

Kasiuła śmieje się z daleka, jakby mówiła oj głupia, głupia, przecież wystarczyło puścić się z okna i lecieć. Z trześni wolno się unosi, światło uwiło gniazdo w jej włosach i głowę jej okręgiem ciepła otula. Idę do ciebie, Kasiu. Już, już, tylko powietrze ostre rękami muszę rozgarnąć jak wodę...

MANIA

Kasiulu! Kasiulu kochana!

KASIULA

Co?

MANIA

Ten feblik... To ja do ciebie miałam...

KASIULA

Wiem, głupia, wiem. Od początku wiedziałam. Chodź!

MANIA

A co z ojcami? A co z wioską?

KASIULA

A niech ich wszystkich złe pochłonie.

KONIEC.

Część druga:

RIGOR MORTIS

LALKA

RUTKA

MATULA

HALCIA

HUND

KAROŁOWA

KAPITAN

KAPRAL

SZEREGOWY

ŚLEDCZY

STACHURA

HOFBERG

BAUMIL

ROT

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE (WSZYSTKOWIEDZĄCA)

Mieszkańcy Miasteczka, Cyrkowcy, Żołnierze

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

Zaliż w zimie roku ósmym Wiadomego Przyjścia wedle ksiąg Hosti Victoris Finis i innych zesłanych w Nowiu wystarczyło wojnę przygotować, wytoczyć i wygrać. Banalne, nie takie rzeczy już się. Ale do rzeczy. Przygraniczne miasteczka największą wzbudziły nadzieję. Za linią piaskiem wysypaną – Oni. Może się nadadzą. Hufce w każdym, wróć! W miasteczkach regimenty, koszary, capstrzyki, musztry i marsze. Wszystko wedle instrukcji. Kapelan zajął opuszczony z dawna kościół i zamurował wejście. On musi być przytomny. Inaczej jak się wydarzy Wiadome Przyjście? Wszystko wisi na włosku. W księgach warunków do spełnienia cała rzeka, odliczamy, raz, dwa. Jak litanie kolejne i kolejne. Wróć! Kościół warowny, ktoś musi obwarować prawdę, by się psy nie zbiegły, jak trup zacznie ścielić się gęsto. Od Victis Plurum Magnum Bellum. Mogłyby zbiec się i księgi Wiadomego Przyjścia poszarpać. A wtedy to już koniec. Nic nie będzie. Całe istnienie, w każdym jego mrówczym drobiazgu sens straci. Ptaki do tyłu polecą, wiatr zawieje spod spodu, urodzi się z matki cielę, a wszyscy zaczną ślepnąć w dzień, a widzieć w nocy.

Jeszcze się więc uzbrojmy w cierpliwość. Jeszcze się trochę musi wydarzyć, żeby świat się mógł skończyć w spokoju.

1. ODMASZEROWAĆ!

KAROŁOWA

Kilo cielęciny mi Halcia da.

HALCIA

Nic z tego.

KAROŁOWA

Jak nic tego. A z tamtego? Spod lady?

HALCIA

Nic. Nic i z tego. I z tamtego. Nic. Kiszek trochę mam na gulasz to wszystko.

KAROŁOWA

To co ja chłopu dam?

HALCIA

Wojska się pani pytaj. Wojsko dziś wszystko wyzarli.

KAROŁOWA

Boże.

HALCIA

Ano.

Mówią, że z wiosną już wojować będą.

KAROŁOWA

Ale z kim?

HALCIA

Winnych na razie szukają.

KAROŁOWA

Ale znajdą.

HALCIA

A kiedyś nie znaleźli?

KAROŁOWA

Zawsze ktoś się znajdzie.

HALCIA

Posiłki nam do miasteczka przysłali. Tak mówią. Wielka wojna będzie. Posiłki wysłali.

KAROŁOWA

A nam zabrali.

HALCIA

Co.

KAROŁOWA

No posiłek.

HALCIA

Ano zabrali. Nic nie ma. I nie wiem, kiedy będzie.

SZEREGOWY

Dnoby! Baaaczność!

KAROŁOWA

Jak komu...

SZEREGOWY

Regimentowego!

HALCIA

Ile.

SZEREGOWY

Pięć kilo.

HALCIA

Krew lać?

SZEREGOWY

Tak. I krwi z litra.

KAROŁOWA

Jak to? Ejże, panie!

SZEREGOWY

Szeregowy Szpic! Baczość!

KAROŁOWA

Tu nie kantyna.

SZEREGOWY

Baczość mówię! Kożę mamy dużą, znajdzie się dla pani miejsce...

KAROŁOWA

Kiedy ja tu spokojnie, czekam w spokoju.

SZEREGOWY

A dlaczego w spokoju? Bo my pilnujemy pokoju!

KAROŁOWA

A na wojnę się najadacie pono. To jakiego pokoju?

SZEREGOWY

No żeby był pokój musi być wojna. Nie ma jednego bez drugiego. Głupi ci cywile pani Halciu, oj głupi. Cymbały same. Przesunąć się! Co tak przy ladzie stoi i wiktuały zasłania?

KAROŁOWA

Jakie wiktuały... Wszystko zeżarte... Same kiszki tylko bobkiem umajone... Nic nie ma.

SZEREGOWY

A regimentowe jest!

HALCIA

Tak jest!

SZEREGOWY

No i to mi się podoba! Odmaszerować!

HALCIA

Ale gdzie? To mój sklep...

SZEREGOWY

Nie dyskutować! Odmaszerować!

HALCIA

Tak jest!

KAROŁOWA

No i kto jest cymbał?

SZEREGOWY

Co?

KAROŁOWA

Kto teraz panu mięso poda?

2. NIE MA TEGO ZŁEGO, CO DOŁEM NIE WYLECI.

LALKA

Niesie mnie, mamó o j niesie. Tam, gdzie pola za miastem się kończą. Poszłam i już nigdy nie wróciła. Tam pewno lepiej. Skoro tu tak źle. Śniło mi się światło, jak mnie wypełnia cała, od paluszków, kostek, kolan bioder, piersi aż po sam koniec włosów. Potem się obudziłam. Wszędzie ciemno. Luty skwierczy, szronem sypie w okno, jak mąką. Znikąd ani światełka, ani błysku ani...

Odstuknij mi. Dawnom już od ciebie nic nie słyszała. Czy tam też źle? W ciszy jest niepokój. A może tak tylko mi się wydaje? Może to mój się odbija od tej drewnianej ściany, jak przecucie złego. Gdy światło zeszło do ziemi - ciało moje jedna wielka ciemna rana. Każdy kto przyszedł rozdrapał trochę. Myśleli, że się dogrzebią do świetlistości, jak pies do trufli. Nikt nie widział. Tylko ty... Ale lepiej nikomu nic... ciiii...

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

Stuk.

LALKA

Wiedziałałam! Wiedziałałam! Jesteś tam, jesteś!

MATULA

Z kim ty gadasz Lalka po nocy?

LALKA

A z nikim. Mama przesłyszała się.

MATULA

Do ściany się modlisz?

LALKA

Nucę sobie. Nic to.

MATULA

Karolowa przyniosła maść? Cieknie ci dalej.

LALKA

Nie przyniosła. W kozie na noc zamknęli.

MATULA

W kozie? A za co?

LALKA

Za cymbała.

MATULA

Co?

LALKA

Jakiś wojskowy paragraf.

MATULA

Niedobrze. Wylejesz się dołem cała. Za parę dni. Dni parę...

LALKA

Wyleję. I cóż? Może lepiej tak...

MATULA

Nie gadaj! Daj podwiążę.

LALKA

E tam. Na co.

MATULA

Młoda jeszcze jesteś. Cały świat przed tobą.

LALKA

Jaki świat... Mama wie, że żadnego świata nie ma. To się dzieciom mówi, żeby jeść chciały.

MATULA

Może i tak. Ale grzech pomyśleć inaczej.

LALKA

Ja już grzechów nie mam. Już wszystkie przez skórę mi przeszły cudzymi rękami i teraz dołem wylatują. Ja już grzechów nie mam.

MATULA

Przejdzie ci. Przejdzie i to. Nie takie rzeczy przechodzą kobiecie. Gdyby kobieta pamiętała wszystko, to by ludzkość wymarła. Zapomnisz, jak ja zapomniałam.

LALKA

Ja może zapomnę. Ale moje ciało nie. Całe rozgrzane jak z pieca węgiel, każdy kto dotknie się sparzy.

MATULA

Boże, kolejny był?

LALKA

Był.

MATULA

Wieprz?

LALKA

Wieprz.

MATULA

O boże... Kłopoty na siebie sprowadzisz. Widział kto?

LALKA

Stachura. Pod oknem stoi całe dnie i czeka. To i widział.

MATULA

Boże. Tylko ciii... nie mów nikomu. Szyć już nie będziesz. Zamykamy szycie.

LALKA

Nie! To jedyne co mam! Nie zamknę! Na niczym mi już nie zależy, ale szyć będę!

MATULA

Źle się to skończy.

LALKA

Dla jednych źle to źle, a dla innych dobrze.

MATULA

Nie bluźnij.

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

Stuk, stuk.

LALKA

Woła mnie.

MATULA

Nic nie słyszę.

LALKA

Woła mnie, woła.

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

Samotność to najcięższa na świecie choroba. Choćby ludzie wokół – zżera człowieka do kości, nie zostawia nic ciała, bo łapczywa jest na wszystko, co ciepłe. Obgryza ze ścięgien, z mięsa, ze skórki, aż sam szkielet ostanie. Szkielet się w końcu zakopie i po kłopotcie. Po tęsknocie. Wróć! Ta tu dobrze już nadgryziona. Myśli, że zakochana. A to tylko inna nazwa na chorobę samotności. Wisi święty Abnazy od Kołem Łamania na ścianie, jego obecność wypełnia ciasną izbę, mąci ciszę niepotrzebną nikomu nadzieją. Przyszedł pono raz kiedyś zimą z pierwszym śniegiem, w śnieżnobiałej postaci, broda świeciła mu jak u sań kaganek, brodą sobie świecił drogę do Lalki posłania. Ciepły był i jego dotyk nie łaskotał jak inne. Koil i jakiego kawałka skóry się dotknął – ten był nagle cudownie z samotności choroby uleczony. Nie wiadomo, kiedy cała ciepłem się stała, nawet te zimne, ciemne miejsca jego palce rozświetliły jasną śnieżną zawieją. Nikt, nikt nie widział, nikt by też nie uwierzył. Ale to lepiej. Teraz światło miała Lalka w sobie ukryte, zagląda pod koc i sprawdza czy jest. Mięsi w nim dłonią, jak w ciepłym mleku. To są Lalki szczęśliwe chwile. Obiecał, że za miastem, w inną zimę, za czas niedługi. Że mogą odlecieć, ale w pół białej kurzawie, żeby nikt nie widział z miasteczka. Na co mają widzieć. Przecież to Lalki i Świętego Abnazego święte sprawy. Jeszcze tylko chwila, jeszcze dni parę. Tak Lalka odliczała każdą minutę, godzinę. Do powtórnego Przyjścia Jego. Minęło miesiące kilka, a on nie przyszedł. Za to Rutka się pojawiła. Pod derką trzymała ją przez pierwszy tydzień, bo tak świeciła, że w izbie żarówki w nocy palić nie trzeba było. Potem przestała. Lalka też przestała. Zaglądała w dół – ciemno. Zaglądała do kołyski – ciemno. Znikąd światła. Ciemna cisza. Obrazek za szkłem w ramie złotej błyska, jak pod wodą troć. Mądre ciepłe święte oczy w dół na łóżko patrzą, ale nic. Lalka wierzy. Bo co jej zostało. Wierzy już wiele, wiele lat. Noce spędza przy ciepłej drewnianej ścianie. I stuka.

3. WĄTROBIANKA, KREW I KOŚĆ.

HALCIA

Lalalilalla...

MATULA

Dobry, krajanki prosz.

HALCIA

Z kościum, czy bez.

MATULA

Z kościem, dla psa obgotuję.

HALCIA

Lalilala, la la...

Piękna historia nie ma co. Lalali...

MATULA

Co ty Halciu...

HALCIA

Jeszcze?

MATULA

Troszku, kapkę.

HALCIA

Wątrobianki?

MATULA

Nie, dziękuję. Jeszcze mam.

HALCIA

Ale żeby w wieprzka... hihi.

MATULA

No cóż. Do czego kto podobny – tym się w końcu staje, mówią.

HALCIA

Ano. Póki dzban wodę nosi...

MATULA

Dopóki mu się ucho nie urwie.

HALCIA

No i urwało się.

MATULA

Ale ciii... nikomu...

HALCIA

Krwi do słoiczka nalać?

MATULA

A nie wiem...

HALCIA

Należę ździebko.

MATULA

Ale czy świeża, aby?

HALCIA

A bo coś u mnie nieświeże? Co?

MATULA

Nie no Halciu, wszystko świeże niby.

HALCIA

Niby?

MATULA

Bo ostatnio krew trochę przestała była.

HALCIA

Przestała co?

MATULA

No była. Psom dalim.

HALCIA

Może u was przestała? Hmm?

MATULA

Halciu...

HALCIA

Naści – spróbować naparstek. Świeża.

MATULA

No... Mmmm. Świeża. A to pół litra.

HALCIA

No i to rozumiem!

STACHURA

Dzień dobry!

HALCIA

A dobry!

STACHURA

Na czernicę? Mniam! Zaprosi pani, co?

MATULA

Sam sobie ugotuj czernicy.

STACHURA

Niemiała pani. Oj, bo...

MATULA

Co, co?

STACHURA

Już ja wiem, co...

MATULA

Ależ.

HALCIA

Co to Stachura jakieś tajemnice roznośisz, co? Pytał cię kto?

STACHURA

A może roznośę i co?

HALCIA

Wiesz, że tajemnic roznośenie potrafi się źle skończyć czasem?

STACHURA

A gwizdżę, na złe zakończenie! Fiu, fiu!

HALCIA

Ty Stachura nawet gwizdać nie umiesz, oj biedaku.

STACHURA

Już mnie pani Halcia nie żałuje. Może gwizdać nie umiem, ale ja wszystko wiem, a planuję wiedzieć jeszcze więcej... Ja wiem. Po co pani Karolowa w Nowy Rok do Lalki chodziła... Ja wiem po co... Czernicę pani gotuje. Pod wieczór wpadnę.

/wybiega/

HALCIA

Co ten Stachura.

MATULA

/nerwowo/

Ano pstro. Jak zwykle. Rzeczy mu się zwidują i potem... Do widzenia.

HALCIA

Do widzenia.

4. KWIK!

LALKA

Dzień był dziś ładny. Taki sam, jak zeszłej jesieni. Odstuknij mi. Odstuknij. Nic. Cisza. Do boazerii się przytulałam. Policzek rozpalony chłodzę o lakierowane deski. Gładzę palcem złotą

ramkę, już się miejscami wytarła, do żywego drewna. Nic. Ciemno. Kołdrą Rutkę otuliłam. Groszek starty dałam. Nasmarowałam stópki kamforą. Kaszel zelżał. Cisza. Na zakupach byłam w miasteczku. Ludzie dziwnie na mnie patrzą, ja głowę w ziemię, niby bucik poprawiam. Dzień był ładny. Co ci jeszcze powiedzieć. Odstuknij mi. Odstuknij. Stachura wariat łązi za mną i wącha. Z domu sama ruszyć się nie mogę. Jak pies idzie, przy nodze i ślady wącha. Nie dadzą mi spokoju. To wiem. Odstuknij...

/pukanie/

LALKA

To ty?

KAPRAL

Baczność! Otwarte jeszcze?

LALKA

Już spać się kładę. Coś pilnego?

KAPRAL

Spocznij. Odpadło.

LALKA

Niech pan da. Zobaczę. O tu ma pan rozdarte. Przyszyć trzeba. Niech pan przyjdzie jutro.

KAPRAL

Ale to pilne. Rozkaz!

LALKA

No dobrze, nich pan zdejmie. O tam.

KAPRAL

Pani Lalka tak tu samotna siedzi...

LALKA

Nie narzekam.

KAPRAL

Ale może pani Lalce towarzystwo by się przydało? Ciepła trochę, pocierania ciała na ciepłko?

LALKA

Radzę sobie.

KAPRAL

Pani Lalko.

LALKA

Niech pan przestanie, bo szew zaraz krzywy. Mundur panu popsuję.

KAPRAL

Lalko... pani... pani... Lalko...

LALKA

Dość! Słyszysz pan?!

KAPRAL

Baczność!

LALKA

Won mi stąd!

KAPRAL

Co też pani?! Kwik!

STACHURA

Kolejny! W imię ojca i syna!

LALKA

A co ty tu pod moim oknem robisz! Poszedł mi stąd!

STACHURA

Oj bolibóg. Kolejny, ludzie!

LALKA

Cicho Stachura, dziecko mi zbudzisz.

STACHURA

Kolejny! Boże kochany! Kolejny!

5. PROCESU SŁONICY MARY UROCZSTE ROZPOCZĘCIE

KAPITAN

Rozstąpić się! No jazda! Bo powystrzelam!

HALCIA

Boże mój miłościwy.

STACHURA

Potwór. Do diabła z nim!

HALCIA

Z nią! To ona jest!

STACHURA

A kij jej w oko – ona czy on. Jeden diabeł.

KAROŁOWA

A pan co się tak stoi i patrzy?

HUND

Ja... A nic. Przechodziłem tylko. To już zatrzymać się nie można po drodze?

KAROŁOWA

Ano można chyba. Jak się nic do roboty nie ma.

HUND

A pani przepraszam, ma czy nie ma, skoro tu też stoi?

KAROŁOWA

Jaaa. Mam. Chorego męża.

HUND

A co to ma do rzeczy?

KAROŁOWA

No przecież rozglądam się dla niego po mieście, pilnuję, co się dzieje, bo ktoś mu opowiedzieć musi. Nie?

HUND

Może.

KAROŁOWA

Stary z łóżka nie wstaje od przednówka, a pan mu świata żałuje? Ja tu stać muszę! I będę tu stała!

HUND

Dziś i tak się nic nie rozstrzygnie.

KAROŁOWA

Ale popatrzeć miło. Cały cyrk zatrzymać musieli. Linoskoczki chodzą w koło bez celu i sobie do oczu skaczą.

HUND

Pani się cieszy z cudzego nieszczęścia.

KAROŁOWA

A cieszę! Jak swojego szczęścia nie mam to się z cudzego nieszczęścia chociaż pocieszę!

RUTKA

Już nie przyjadą... nigdy...

KAROŁOWA

I bardzo dobrze. I bez tego cyrk.

RUTKA

Jaki cyrk?

KAROŁOWA

I bez tego cyrk w miasteczku.

RUTKA

Cyrk bez cyrku! Ciociu, co ta pani opowiada.

HALCIA

Ciii.. słuchaj! Kapitan będzie przemawiał!

KAPITAN

Baaaczność! Zgromadziliśmy się dziś tutaj, w namiocie Hofberg Berühmt Circus, żeby odbyć sąd. Przywrócić sprawiedliwość światu poprzez zła nazwanie i jednym ruchem wyplenienie.

Nie rozwiąże to wszystkich problemów miasteczka... Ale przybliży nas do prawdy...

A jaka jest prawda? Że za dobre – czeka nagroda, a za złe kara...

Złamany został porządek świata. Złamany w sposób najokrutniejszy, bowiem ukrócone zostało życie ludzkie. Ukrócone w wiośnie jego. W sił kwitnieniu, w nadziei najpełniejszej, pełnej mocy – na szczęśliwą przyszłość. Śledczy Podchorąży do raportu!

ŚLED CZY

Melduję, że dnia dziewiętnastego, roku ósmego Wiadomego Przyjścia, w miesiącu lutym w Miasteczku naszym doszło do tragedii. Szeregowy Żmij wraz z kompanem Kapralem Grohe, który nawiasem mówiąc świadczyć w sprawie nie może niestety, od kilku dni pozostaje bowiem świnia...

RUTKA

Hihhi...

ŚLED CZY

To znaczy wieprzem pozostaje. I świadczyć w swojej sprawie nie może. Więc śledztwo mimo jego tu obecności...

KAPRAL

Kwik.

ŚLED CZY

Pozostało w dużej mierze w świecie domysłów naszych. Niemniej jednak przedstawiam fakty, jak następowały. A więc szeregowy Żmij i kapral Grohe...

KAPRAL

Kwik.

ŚLED CZY

Po capstrzyku wyszli jeszcze z koszar. Oddalili się samowolnie nie pytając nikogo o zgodę, wyszli obejrzeć Cyrk pana Hofberga. Jako że było już późno, przedstawienie skończyło się dawno, więc rozczarowani poszli do austerii na grog. Po kilku szklankach postanowili wrócić, to wiemy z relacji panów Baumila i Rota, syjamskich bliźniaków, odpowiedzialnych za cyrkowy inwentarz...

BAUMIL

Powiecieli, że skóro przetsawienie skuńczone – to uni sobie sami zrobi przetstawienie!

ŚLEDCZY

Tak, dziękuję świadkowi. Spocznij.

KAPRAL

Kwik!

ŚLEDCZY

Wyjęli pistolety i strzelać zaczęli pod nogi Oskarżonej, żeby skakała w prawo, w lewo, w prawo, w lewo.

ROT

Mary si znarowiła...

KAPITAN

Proszę nie przerywać!

ŚLEDCZY

Tak Oskarżona Słonica Mary zaczęła szaleć w trocinach. I zdeptała. Zdeptała rozmyślnie szeregowego Żmija na śmierć.

BAUMIL

Ni...

KAPITAN

Tak jest! Życia odbierać bez potrzeby nie należy. Jedyne w wojnie jest takie boskie pozwolenie. Poza nią nie. Nigdy! Oskarżam więc Mary, okrutną słonicę z Hofberg Berühmt Circus o zabójstwo z premedytacją!

ŚLEDCZY

Baaczność! Proces rozpoczęty.

KAPRAL

Kwik!

6. POD CZAPKĄ NAJJAŚNIEJ.

RUTKA

Mami, mami... Mami kochana!

LALKA

Co tak pędzisz, wiatrem mi materiał marszczysz. Szyję przecież, nie widzisz? Co się stało?

RUTKA

Słoń! Słonia wieszać chcą w cyrku...

LALKA

Słonia chcą wieszać?...

Posłuchaj... Słoń różne sztuczki musi umieć, Rutko, bacikiem go tego uczą. Skacze, jeśli strzelą w prawo, klęka, jeśli w lewo, na trąbie staje na zawołanie, gdy mu kijek w piętę wbijają.

RUTKA

Co?

LALKA

No taką ma słoń w cyrku... pracę. Potem ludzie się śmieją i cyrk jedzie dalej. Wszyscy zadowoleni.

RUTKA

No nie wiem. To chyba boli, mamo?

LALKA

Boli. Kochana. Boli.

RUTKA

Ratuj mami, ja coś czuję, że to wieszanie się dla słonia źle skończy.

LALKA

Rutko...

RUTKA

Co mami?

LALKA

Chodź tu do mnie.

/RUTKA siada mamie na kolanach/

Moja najmilsza, moje światełko jedyne. Ja ci coś powiem. Ale w tajemnicy...

RUTKA

Dobrze... Ciii...

LALKA

Wszystko. Wszystko się źle kończy...

RUTKA

Ale jak to? I poradzić się na to nic nie da?

LALKA

Można próbować. Im mniej lat się ma - tym się jeszcze częściej próbuje. Potem już nie.

RUTKA

A co potem?

LALKA

Potem? Potem się szyje i czeka.

RUTKA

Ale na co mamy, na co?

LALKA

Różnie. Każdy na co innego. Potem się szyje i czeka... Rutko.

RUTKA

/wrywa się LALCE/

Ja nie chcę! Nie chcę! Nie chcę!!!

LALKA

O boże!

Zamknij! Zamknij drzwi szybko!

RUTKA

Co się stało?

LALKA

Zamknij na klucz! Zasłoń storę!

RUTKA

Co? Co?

LALKA

O Święty Abnazy! Włosy ci świecą! O boże, jeszcze tego mi brakowało! Spójrz w lustro!

RUTKA

No świecą. Świecą mi włosy... Co to znaczy?

/cisza/

LALKA

Nic.

To, że od teraz będziesz chodzić w czapce.

RUTKA

Nie chcę.

LALKA

Nikommu ani słowa! Masz, zakładaj. I bez niej już nigdy mi się nie pokazuj! Zrozumiano?

RUTKA

Ale mami... czemu...

LALKA

Niebezpiecznie świecić ludziom w oczy... bez czapki. Dla takiej dziewczynki, jak ty. Strach.

To dla twojego dobra. Kiedyś zrozumiesz.

RUTKA

Ja już rozumiem...

LALKA

To dobrze.

RUTKA

Pójdę się pobawić. Póki mogę.

LALKA

Idź. Baw się, póki możesz. Mądra dziewczynka.

7. NIE DLA PSA KIEŁBASA

HUND

Kości dostanę?

HALCIA

Laliliali. Za rogiem stali. Laliliali. Burzy się bali... Laliliaalii. Pod siebie...

HUND

Ekhm!

HALCIA

A nie zauważyłam pana spod lady!

HUND

Czy kości dostanę.

HALCIA

Tylko kości są. Więc pan dostanie.

HUND

To kilogram.

HALCIA

Na zapas pan weźmie. Wojsko wszystko zżera.

HUND

No kości przecież nie zeżrą.

HALCIA

A kto ich wie. Już wszystko nawet kiszki zżarli. Pusto. Zaraz przyjdzie mi sklep zamknąć.

HUND

Wojnę wygra ją to może odjadą.

HALCIA

Jak odjadą, jak im tu dobrze. Koszary murowane postawili, szkołę na magazyn broni zaanektowali, rynek na plac musztry. Idealnie nasze miasteczko im pasuje. To raczej my będziemy musieli...

HUND

Niech pani nie mówi... Wygra ją to pójdą. Gdzie indziej wygrywać.

HALCIA

Oby.

RUTKA

Dzień dobry. Coś do wrzątku, mama prosi.

HALCIA

Nic nie mam Ruciu, parę kości.

RUTKA

Poproszę.

HALCIA

Nie płacz, może jutro coś zostawią.

RUTKA

Ja nie przez to, proszę pani.

HALCIA

A przez co?

RUTKA

No słonia tego.

HALCIA

Masz ci, a co ty z tym słoniem. Był słoń nie ma słonia. Nic nowego na świecie.

Przyzwyczaisz się.

RUTKA

Ja nie chcę.

HALCIA

Ale co, Ruciu.

RUTKA

Przyzwyczajając się.

HALCIA

Nikt ci nie daje wyboru. Do tego też się przyzwyczaisz dziecino.

RUTKA

Jak słońca nie będzie to już nie przyjadą...

HALCIA

A o to ci chodzi. No tak. Do miasteczka już żaden cyrk nie przyjedzie. Ale możesz sobie na plac pójść musztrę pooglądać.

RUTKA

Już oglądałam. Codziennie to samo. A może pan by?

HUND

Ja?

RUTKA

No pan adwokat, prawda?

HALCIA

Ruciu, ale pan jest... /cicho/ psem.

RUTKA

No to co. Dyplom ma, prawda?

HUND

Mam.

RUTKA

Adwokacki?

HUND

Adwokacki.

HALCIA

Jakby to wyglądało, żeby... pies słońca bronił.

HUND

Hmmm...No w sumie to mógłbym. W końcu jestem jedyny w miasteczku adwokat.

HALCIA

Ale u nas żadnego procesu nie było, panie Hund.

HUND

No ale jakby był...

HALCIA

Ale nie było i być nie musi. Po co to komu? Na co?

RUTKA

A sprawiedliwość?

HALCIA

Jak jest władza to nie potrzeba sprawiedliwości, Ruciu.

HUND

Można by spróbować...

HALCIA

Ja nie wiem, Ruciu. To chyba nie jest dobry pomysł.

HUND

Czy pani ma, przepraszam, ze mną jakiś problem?

HALCIA

Nie! Skądże! Proszę, pana kości. Smacznego.

HUND

Dziękuję. Dziecko, rozpatrzę sprawę w kodeksach i zobaczę, co się da zrobić.

Kodeksy, paragrafy, casusy, mniam... dawno nie używałem, będę, oj, miał używanie!

Mniam...

RUTKA

Dziękuję panie Hund! Dziękuję!

HUND

Kodeksy, paragrafy... Mniam! Do widzenia pani.

HALCIA

Masz dla mamy trochę regimentowego, ale ciii... nikomu...

RUTKA

Dobrze... ciii...

HALCIA

A do adwokata nie chodź.

RUTKA

Czemu?

HALCIA

No przecież to pies tylko. Patrz, jak podłogę zaślinił. Zejdz – przetrzeć muszę. Tyle lat z nami w miasteczku żyje, to się człowiek przyzwyczał. Ale ostatecznie to pies. Kości wziął.

Myślisz, że gotować będzie? Nie! Tak zje! Pogruchoce zębami, szpik wysysynie i zje. Kto psem się rodzi – psem zostaje. Choćby nie wiem, jakie dyplomy w stolicy robił. Pozdrów mamę córeczko. A cyrkem się nie martw. Zapomnisz, za parę lat zapomnisz, po co ci był cyrk potrzebny.

8. WYJEŹDŹOMY.

ROT

Tichaj. Mała.

BAUMIL

Nic ni poradzisz. Naści mlecza trochi.

ROT

Boi si.

HOFBERG

Przecież słyszała oskarżenie, to się boi. Kleines kind...

ROT

A mozy by ju - kwits!

BAUMIL

Ze zdychła si powi.

HOFBERG

I wy za nią na szubienicy wisieć będziecie! Tfu.

ROT

Ali szkuda zwirzynia. Cłowik przyzwykł, karmił id malinkości.

BAUMIL

Cy un cuś złigo zrobił?

ROT

Gzycny był. Skakuł po beckach, bata si słuchał.

HOFBERG

Ale kaprała rozdeptał. Rozdeptała.

ROT

A bu stzylali psubraki! Psesgtrasyli! Stzylali pijoni!

BAUMIL

Toz una nispecjalni.

HOFBERG

Wyczyszczcie ją i umyjcie, jak się należy.

ROT

Jak tu byz słoni w Cirku... Jak tu...

HOFBERG

To się nazywa sprawiedliwość. Śmierć za śmierć.

ROT

Ni widi mi si taku sprawiliwyść.

HOFBERG

Nie tobie głupi ma się widzieć. Władza dyktuje sprawiedliwość. Tobie słuchać.

ROT

Warnyja krup ich mać!

HOFBERG

Do roboty! Pięknie będzie lśnić na wyroku. Szyku zada. Z Hofberg Berühmt Circus
przecież...

BAUMIL

Pun płacy?

HOFBERG

Wyjeżdżamy jak śniegi z dróg zejda. Nic tu po nas. Tu i tak krieg. Verboten...

Verboten...Schlus.

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

Kiedy pogoda pod psem nie ma co na pole wychodzić. Kiedy wiatr diabłem wieje, lepiej w domu przeczekać. Może przejdzie. A jak nie to i tak w domu lepiej, w domu najlepiej. Kiedy zamieć śnieżna wojnę przynosi i prochu przez zmrożone powietrze wystrzały, lepiej w środku ciepłem siedzieć. Lepiej w swoim środku, w środku najlepiej. Może przejdzie. A jak nie to i tak warto oczy do środka odwinąć. Gdy się człowiek zawężmie, z całych sił schwyci w garść, to w środku może nie być nic. I to jest pociecha. Trzeba tylko pilnować, jak oka w głowie tego nic. Łatwo bowiem w cokolwiek przerosnąć umie. Rozrasta się we wszystkie strony, jak perz na zaniedbanym polu, bo co puste zaraz natura wypełnia chętnie. Więc nic trzeba trzebić uważnie i z czułością. Żadnej myśli, żadnego snu, żadnego marzenia, żadnego uczucia, żadnego lęku, tylko nic. Wtedy mamy na świecie chociaż jedno bezpieczne. Miejsce. Odwiń się w siebie, spójrz w swoje ciemne ciche komory i plew, plew, wszystko co wyrośnie. Plew bez

litości, bez sentymentu. Wyrrywaj, karczuj, pal, jak będzie trzeba. Wždy swoje schronienie nosić będziesz z sobą. Marna to pociecha. Ale zawsze.

9. ŚWIEŻA BUCHTA Z PIECA.

MATULA

Zagęścić i wzruszyć! Zagęścić i wzruszyć! Zagęścić!

LALKA

Już mi ręce mdleją.

MATULA

Jeszcze trochę. Cacy. Cacy. Zagęścić i wzruszyć.

LALKA

Ja myślę, że to na nic.

MATULA

Zagęścić i wzruszyć! Co na nic, co na nic.

LALKA

Na nic to pieczenie. Nic to nie pomoże.

MATULA

Przekrój tu i wzrusz.

LALKA

Eee...

MATULA

Przyjdą, najedzą się, popiją. Będiesz im się dobrze kojarzyć.

LALKA

Utnie mama, bo już rękę ciężko...

MATULA

Cacana. Cacy. Cacy.

LALKA

Odpuszczą?

MATULA

A co mają nie odpuścić. Widział ich tu kto?

LALKA

Stachura tylko.

MATULA

On głupi, jemu nikt nie uwierzy. Ale ugotować trzeba i upiec. Rucia gdzie?

LALKA

Po mieście lata. Szczęścia szuka.

MATULA

Chyba nieszczęścia. O to teraz łatwiej.

RUTKA

Ido, mami, ido!

MATULA

Do pieca wkładaj! Przebierz się, w mące całaś. Ja ich zabawię.

MATULA

Czym chata bogata. Zapraszam. Córka już się.

RUTKA

Mami sukienkę przebiera.

ŚLEDCZY

My tylko na chwilę. Śledztwo. Sama pani rozumie.

MATULA

No rozumiem, rozumiem. Ale siadajcie. Z pustą kiszka ciężiej myśleć.

SZEREGOWY

No...

RUTKA

Buchtę mami upiekła z rodzyneką. Pycha! Ja kolorowanekę pokażę! Zaraz pokażę. I radyjko.

SZEREGOWY

Nie trzeba.

ŚLEDCZY

No to dobrze gospodynio. Na chwilę. Ale, powiedzcie, czyście coś o... jakichś wieprzach słyszeli w miasteczku...

MATULA

Aaa... ja to spokojna kobieta, ja plotek nie słucham.

ŚLEDCZY

No ale przecież na rynek chodzi.

MATULA

Chodzę.

SZEREGOWY

Baby głośno gadają.

MATULA

Może i gadają, co mnie do tego.

ŚLEDCZY

A ty chłopczyku?

MATULA

To dziewczynka.

ŚLEDCZY

Coś o wieprzach ostatnio obilo ci się o ucho?

MATULA

A to dzieciak tylko... idź radyjko...

ŚLEDZCZY

Niech odpowie.

RUTKA

No że w mundurach biegają i koszary szturmują... Tak mówią... Ja nic nie widziałam.

MATULA

Jedzcie, żołnierzowie. Na zdrowie. Jedzcie.

ŚLEDCZY

Zjemy. Ale jak śledztwo nic nie wykaże to już nie będzie tak po dobroci. Tak milusio. Prawda musi wyjść na jaw, kto hańbi nam żołnierzy, mundur i wojnę sabotuje. Dla takiej osoby jedna nagroda.

RUTKA

Jaka? Jaka?

ŚLEDCZY

Stryczek, chłopczyku.

LALKA

Dzień dobry.

ŚLEDCZY

Dzień dobry pani Lalko.

SZEREGOWY

Pięknie pani...

ŚLEDCZY

Och, jak pani pięknie...

SZEREGOWY

Pięknie Lalko...

ŚLEDCZY

Lalko, och jak pani...

SZEREGOWY

Podejdź bliżej, pani...

ŚLEDCZY

Lalko... Pokaż, no pokaż...

MATULA

Panowie, co wy...!

ŚLEDCZY

Ja tylko zajrzę tam...

SZEREGOWY

Tam, gdzie najciemniej, pani Lalko.

RUTKA

Mamo...

LALKA

Ruciu, wyjdź.

RUTKA

Mamo...

LALKA

Wynoś się powiedziałam!

ŚLEDCZY

Pani Lalko, guzki mi odpadł. O tu!

SZEREGOWY

O tu dziura na wylot. Może pani zaceruje...

ŚLEDCZY

Lalko. Chodź no!

SZEREGOWY

Nie daj się prosić.

ŚLEDCZY

Chodź no! Rozkaz! Już tu!

SZEREGOWY

Bacność!

ŚLEDCZY

Rozkaz!

SZEREGOWY

Pani!

ŚLEDCZY

Lalko!

SZEREGOWY

Rozkaz!

MATULA

Lalka, córeczko... Tylko nie...

ŚLEDCZY

Kwik! Kwik!

SZEREGOWY

Kwik!

10. PO CO KOMU RADYJKO?

MATULA

Sklep zamykaj!

HALCIA

Co wy?

MATULA

Zamykaj mówię!

HALCIA

Bożuchnu najmiłsza! To prawda była! O Matulino łaskawa! Co teraz!

MATULA

Co teraz, co teraz. Trzeba pomóc jakoś.

HALCIA

A dzieciak co tu robi?

MATULA

W domu nie moglim zostawić. Strach.

RUTKA

Może radyjko?

HALCIA

Jezuleńku... Co za tragedia... Ja się na to nie pisałam.

MATULA

Siostrą moją jesteś.

HALCIA

Ale nie rodzoną.

MATULA

Pomożesz?

HALCIA

Święty Farmoży... Jezuleńku... Matulu...

RUTKA

Ciotka się zawiesiła. Hihih.

MATULA

Nie cuduj tylko uszczypnij ją w ucho.

HALCIA

Zaraz tu przyjdą...

MATULA

Nie przyjdą.

HALCIA

To co robimy?

MATULA

Jak to co...

HALCIA

Nie... chyba nie myślicie...

MATULA

A mamy inne wyjście? Widzisz gdzie wyjście? Choćby najmniejsze wyjście?

HALCIA

To rozbierać ich...

SZEREGOWY

Kwik!

HALCIA

Nie baw się rogatywką Ruciu!

MATULA

A niech się bawi, niech się zajmie.

RUTKA

Guziczek panu wieprzowi odpadł.

MATULA

Nie martw się, mama przyszyje. Prawda Lalka?

LALKA

Tak... Chyba... Tak. Przyszyje Ruciu, idź pobaw się mundurkiem.

HALCIA

Ciężko. Buty zzuwać. Racica haczy.

ŚLEDCZY

Kwik!

HUND

Może pomóc?

HALCIA

Święty Pantucy!

HUND

Nie, Hund. Dzień dobry.

HALCIA

Co pan tu?

HUND

Stałem za ladą...

HALCIA

Nie widać pana...

HUND

No właśnie.

HALCIA

My tu tylko...

MATULA

Do prania mundury panów oficerów bierzemy.

HALCIA

Tak to. Pranie zlecili. Prać będziemy.

HUND

Acha.

SZEREGOWY

Kwik!

MATULA

Prawda, panie szeregowy?

SZEREGOWY

Kwik, kwik, kwik!

HUND

W rzeczy samej... widzę. Że pranie. Jakby jednak trzeba było... hmm... krwi utoczyć. Ja umiem. Bezboleśnie... na sposób koszerny. Znałem kiedyś w Stolicy pewnego Żyda...

HALCIA

Na zaplecze.

MATULA

Zostań Ruciu, włącz radyjko. Włącz radyjko głośno.

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

Na nieszczęścia wewnątrz dłoni polizać a splunąć. Można też pokrzyw nazbierać w równonoc, ususzyć na stryszku i zetrzeć w móździerzu. Podobny rezultat. Jakby jeszcze to nie pomogło kocie wąsy zbierać, gdy się słój uzbiera – spalić w piecu z troszką mąki. To czasu trochę zajmie. O nieszczęściu może się zapomni. W międzyczasie. Jeżeli nie. To przez miedzę skoki. W te i we wte. Ale śpiewać trzeba. Można świętą litaniję do Ambroża od Pecha lub też inną ludową piosenkę, byle o wodzie. Mokra rzeka, dobra rzeka, w upał na człowieka czeka, chłodzi stopy i racice, wszystkim życie, wszystkim życie... Można i tak. Ale czasem nie działa. Więc jeszcze, jak rudy idzie. To za nim trzy kroki i podskok, trzy kroki i podskok, ale zauważyć nie może! Jak zauważy to pech się podwoi! To sposób ryzykowny, ale skuteczny pono. Choć nie słyszałem, żeby komu się powiodło. Rudy słuch ma dobry. Zawsze się obróci.

11. ĆWICZENIA Z WOJNY.

KAPITAN

Regimynt czność!

I zwrt!

A hoj!

REGIMENT

Eee---hej!

KAPITAN

Baaaczność! Przentuj broń!

REGIMENT

Eee---hej!

KAPITAN

Przez prwo zwrt!

REGIMENT

Eee---hej!

KAPITAN

W błto siad!

REGIMENT

Eee--- hej!

KAPITAN

Przd sb marsz! Nie oglądać się! Nie oglądać!

REGIMENT

Eee---hej!

KAPITAN

Nalewo ptrz!

KAPITAN

Na prawo ptrz!

KAPITAN

Przez nogę zwrt!

KAPITAN

Do ziemi twarz!

KAPITAN

Do hymnu marsz!

REGIMENT

Larum! Larum! Larum graaaaja!

W bęben z koziej skóry waaalą!

Niech nas niesie pieśń świetlista!

W górę, na przód łuno krwiiista!

W nas pociecha, w nas zbawieenie!

Z grzechów, ze snów oczyszczeenie!

STACHURA

Szczeenieeee.

Wieenie...

Liiiistaaa...

Wiiistaaaa....

Laaalą!

Aaaaają!

Brawo! Żołnierzacy! Brawo! Brawo!

KAPITAN

Baaaczość! Stój!

A z czego się cieszysz szeregowy?

STACHURA

Ja nie szeregowy. I nie cieszę się pane Kapitanie.

KAPITAN

To czego drzesz się i ryj wykrzywiasz?

STACHURA

Ja nic tu. Nic tu złego... Pane Kapitanie.

KAPITAN

Zaraz śledztwo czy nie szpieg przypadkiem. Wrogiej armii...

STACHURA

A której pane Kapitanie?

KAPITAN

Kpisz sobie ze mnie cymbale?

STACHURA

Nie...

KAPITAN

To co tu jeszcze stoisz.

STACHURA

Stoję i patrzę, żeby czas zabić. Głodny jestem...

KAPITAN

Mów prawdę! Bo w kozie dużo miejsca i zaraz!

STACHURA

Wiem coś! Ja wiem! Tylko nie zamykajcie!

KAPITAN

Toś jednak szpieg!

STACHURA

Nie szpieg, ale wiem.

KAPITAN

Co.

STACHURA

Skąd wieprze się biorą... Pane Kapitanie. Tylko nie do kozy... nie...

KAPITAN

Regiment!

REGIMENT

Eee-hej!

KAPITAN

Do kszr! Mrsz!

REGIMENT

Larum! Larum! Larum graaaaają!

W bęben z koziej skóry waaaą!

Niech nas niesie pieśń świetlista!

W górę, na przód łuno krwiiiista!

W nas pociecha, w nas zbawieenie!

Z grzechów, ze snów oczyszczenie!

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

W sakwę nabrać łyżkę soli, łyżkę wody, obnosić, obnosić. Nie wstrząsać. Potem na piecu zostawić. Sakwa musi być solidna. Gdy miesiąc minie otworzyć. Powinien już raniuszek wylecieć. Gdy wiosna. Gdy zima – zięba. Na głód to pomaga. Można na ptaszka jak lata pod sufitem popatrzeć i o pustej kiszce zapomnieć. Można też zjeść. Ale kto się najadł jednym ptaszkiem w zimie? Jest jeszcze drugi sposób. Wymaga trochę zachodu. Włosy pościnać wszystkim domownikom. Można małe kołtunki zostawić, żeby cieplej w czerep było. Pościnać, śniegu zagotować, a potem pogryźć sople i pluć, pluć do wywaru. Ile cierpliwości tyle plucia, nieraz cały garnek się nazbiera! Zamieszać, dymem z jedliny okadzić, bo może śmierdzieć. Ale to już nieważne, bo ile się człowiek sopli najadł to jego!

12. NADCHODZĄ KŁOPOTY.

STACHURA

Oj pachnie to! Pane Kapitanie! Jak pachnie!

KAPITAN

Pachnie, a co ma nie pachnieć, świeże regimentowe z surówką z brzezinki. Dziś zbieraną.

STACHURA

Jużem dawno takiego cudu nie widział.

KAPITAN

A widzisz Stachura? Co cię czeka zamiast śniegu stopionego w kozie?

STACHURA

Czeka mnie?

KAPITAN

A ciebie! Jak tylko powiesz...

STACHURA

Co pane kapitanie...

KAPITAN

A wszystko co wiesz.

STACHURA

Ale kłopoty pane kapitanie mogą z tego... Fiu fiu i to jakie!

KAPITAN

Gwizdać nie umiesz idioto.

STACHURA

Może nie umiem, ale mogę. Fiu, fiu!

KAPITAN

Kłopoty to ty zaraz będziesz miał!

STACHURA

Już cicham pane kapitanie...

KAPITAN

Powiedz, co wiesz. A ta miska jest twoja... A może nawet mundur dostaniesz?

STACHURA

Ja żołnierz?

KAPITAN

Tak!

STACHURA

Nikt mi nigdy... och... ja żołnierz. Ważny, w mundurze.

KAPITAN

Nikt ci tu nic nie dał, Stachura, co?

STACHURA

No niby nikt...

KAPITAN

Wyrzucają cię, z kąta w kąt poganiają i mówią, żeś głupi.

STACHURA

Bom głupi.

KAPITAN

A wcale nie! Stachura! Tu jesteś ze mną, a to znaczy, żeś nie głupi!

STACHURA

No może i tak pane kapitane.

KAPITAN

Ktoś cię Stachura szczególnie zdenerwował w miasteczku?

STACHURA

Aaaa...

KAPITAN

No mów, bo miska stygnie.

STACHURA

A ten pies, co we fraku chodzi. Jakże to – on we fraku i bobrowym kapeluszu, a ja nawet butów niedzielnych nie mam. Jaka to sprawiedliwość?

KAPITAN

No właśnie, jaka? I kto jeszcze?

STACHURA

Mówić nie chcę...

KAPITAN

Chcesz, chcesz. Kto ci krzywdę zrobił?

STACHURA

Moją żoną miała być... Kwiaty przyniósł. Nawet z dzieciakiem nieślubnym wziąłem. Słowo jej powiedział, a ta się tylko śmiała, śmiała. Że ino głupi Stachura mógł wpaść na taki pomysł. Od tamtej pory nie opuszczam jej na krok. Siedzę pod jej drzwiami, oknami, w sieni, a na strychu zimą. Może się odmieni...

KAPITAN

Kto?

STACHURA

Lalka, pani, pani Lalka...

KAPITAN

No... I cóż z nią?

STACHURA

To ona...

KAPITAN

Ona, co?

STACHURA

To ona... wieprze z dobrych wojaków robi! To ona ich w świnie czaruje! Ona! Ona!

KAPITAN

Dziękuję! I o to w wojsku chodzi!

STACHURA

A miska?

KAPITAN

Ta już pusta, zgłodniałem od tego z cymbałem gadania. Idź, dadzą ci w kantynie.

STACHURA

Oj pane kapitane. Głupi ja. Nieszczęście. Lalkę za pustą miskę wymieniłem.

KAPITAN

Nie martw się. To dobry interes. Teraz jesteś po naszej stronie.

13. NOWY MUNDUR STACHURY.

LALKA

To dziś, dziś. O północy na polu za miastem. Musisz. Obiecałeś. Musisz. Już dłużej czekać nie mogę. Odstuknij raz. To będzie znak.

Miałeś przyjść. Czekałam tyle lat. Światło dawno w środku zgasło. Rozdrapali, rozdeptali, zgasili. Już nie mogę sama. Dziś. Koniecznie. Dziś.

Bo coś złego się podzieje. Czuję to. Coś złego.

STACHURA

Lalko pani. Pani Lalko.

LALKA

Stachura, to ty?

STACHURA

A ja!

LALKA

W mundurze?

STACHURA

A w mundurze! I zobacz co w kaburze!

LALKA

Pistolet ci dali? To chyba żart.

STACHURA

Żarty się skończyły pani Lalko.

LALKA

Acha.

STACHURA

I jak się podobam? Jak wyglądam?

LALKA

Jak najedzony.

STACHURA

To prawda! Głodny człowiek głupieje, syty mądrzeje! Tego się dowiedziałem w wojsku.

Człowiek w łachmanach jest cymbałem, człowiek w mundurze generałem! Tego też się...

LALKA

Wyjdź Stachura. Już spać się kładę.

STACHURA

Przecież widzę, że nie. Widzę, że przy ścianie...

LALKA

Modłę się.

STACHURA

A to módl się Lalko. Módl.

LALKA

Święty mój Abnazy... teraz...

STACHURA

Co teraz? Ja ci powiem Lalko co teraz. Moją żoną zostaniesz.

LALKA

Zwariowałaś Stachura?

STACHURA

Nie. To ty zwariowałaś, jeżeli odmówisz.

LALKA

Odmawiam.

STACHURA

Oni wiedzą.

LALKA

Co?

STACHURA

Źeś czarownicą Lalka. Wojnę sabotujesz. Wojsko obświniasz! Tfu!

LALKA

To ty?

STACHURA

Ja?... Nie... Ja przyszedł ci pomóc. Jak zostaniesz moją żoną to może...

LALKA

Co...

STACHURA

Może cię stryczek ominie...

RUTKA

Mamo! Mamo...

LALKA

Co Ruciu, idź spać.

STACHURA

Dobrze Stachurze w mundurze, co?

RUTKA

Nie wiem.

STACHURA

Mamę wolisz mieć, czy nie mieć dzieci?no?

RUTKA

Co?

LALKA

Nie przy dziecku.

STACHURA

Wychodzisz czy nie?

LALKA

Gdzie?

STACHURA

Za mnie.

LALKA

Nigdy.

STACHURA

Wieczorem w cyrku wisieć będziesz Lalka. Tylko nie mów potem, że Stachura zły. Stachura dobry. Dobry on.

Pomóc ci chciałem.

14. PRAWNE KRUCZKI I KRUKI, PTAKI.

RUTKA

Panie Hund! Panie Hund! Nieszczęście!

HUND

Jeszcze paragrafu nie znalazłem. Poczekaj, czytam.

RUTKA

Panie Hund już nie czas na czytanie!

HUND

A co się stało?

RUTKA

Mama w cyrku ma wisieć. Co to znaczy?

HUND

Za co?

RUTKA

Za wieprze.

HUND

Boże...

RUTKA

Ratuj! Panie Hund! Pan adwokat!

HUND

To ciężka sprawa...

RUTKA

A co, słoń lżejszy?

HUND

Zaraz, zaraz... Accessio cedit principali. Audiatur et altera pars.

RUTKA

Właśnie.

HUND

Co właśnie, skąd ty znasz łacinę?

RUTKA

Nie ma czasu na wyjaśnienia.

HUND

Ei incumbit probatio, qui dicit non qui negat.

RUTKA

I to jest dobry punkt wyjścia do obrony.

HUND

Ale ja nie wiem, gdzie mój płaszcz, kapelusz, laska...

RUTKA

Jaka laska, panie Hund, jaka laska. Jest pan adwokatem czy nie?

HUND

Już idę, idę Ruciu... In dubio pro reo.

RUTKA

Amen.

15. NIKOGUTKO NIE MA!

LALKA

Święty Abnazy. Mój świetlisty, mój święty, mój ciepły, mój wypełniający po brzegi, mój brodaty, mój łagodny, mój... Odstuknij. Odstuknij mi. Gdzie jesteś, gdy cię najbardziej potrzebuję. Wiem, że tam jesteś. Wiem to. Mnie nie oszukasz. Ściana cała ciepła, deski rozgrzane modlitwą ze mną mruczą. Przecież czuję, że jesteś tu. O tu, tu, tu. Czemu milczysz? Czemu nie przychodzisz, gdy cię najbardziej potrzebuję? Co ja mam zrobić? Święty mój Abnazy... Mój święty... Zaraz przyjdą po mnie. Mój... Święty... Abnazy... Cisza?

Nie. Nie. Nie... Rozgrzałeś mnie, dałeś nadzieję i zostawiłeś bez słowa! Tyle lat stukam w twoją ścianę! Głuchy by się obudził! Myślisz, że jakżeś święty to wszystko ci wolno? Wszystko co robisz jest święte i świetliste? Nie! Nie porzuca się bliskiej osoby, gdy się ją zaprosi do siebie! Nie zostawia się ze światłem sam na sam, gdy rozpalone! Nie milczy się, gdy ktoś tak, jak ja cię woła! Taki z ciebie święty! Niszczysz wszystko, czego się dotkniesz i jeszcze nazywasz to miłością! Przeklinam cię, słyszysz? Przeklinam in saecula seculorem! Odtąd nie ma cię! Tylko moja wiara utrzymywała cię przy życiu! Razem z nią – umierasz! I nikt, nawet pies najlichszy już nie przypomni sobie, że istniałeś!

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

Święci nie istnieją. Tego Lalka do dziś nie wiedziała. Wiara istnieje. Dziś już i jej nie ma. To Lalka wie z całą mocą. Siła przekleństwa przewyższa siłę wiary. Bo czyni ją samą silną. W niej jest siła i światło. Ona jest sama sobie nadzieją.

Lalka zaczyna świecić jasno jak szabasowa świeca. Wszystkie świetliste wspomnienia do niej wracają z wygnania. Kiedy bawiła się w stodole i ogień mruganiem oczu rozpalila, kiedy prała w rzece i rzeka od jej wysiłku na pola wylała, kiedy szła pod las krzyżeć z rozpaczą i ptaki się zlatywały okrążając ją wokół, skrzydłami okrywając, kiedy zadziobanego koguta jednym westchnieniem przywróciła do życia. Kiedy jeszcze w kołysce paluszkami twarzy matki dotykała i matula natychmiast płakać przestawała.

Wszystko, co od niej odeszło, co rozproszyła na innych teraz do niej wraca. Zakręci się i zniknie, zakręci się mocno. Warkocze wokół latają, spódnica koła zatacza, Lalka odleci przez sufit, tak jak zawsze chciała. Jeszcze chwila...

MATULA

Co ty Lalka? Co ty cała spocona tańczysz. Obraz święty stłukłaś.

LALKA

A stłukłam.

MATULA

Teraz przyjdzie jakieś nieszczęście... Co ty najlepszego...

LALKA

Hahaha! Nie matulu, już żadnego nieszczęścia nie będzie.

MATULA

Co ty pleciesz, w imię ojca i syna, włosy ci świecą. Palisz się, Lalka!

LALKA

Pałę, ale nic to. Rutką się zaopiekuj.

MATULA

Co ty... co ty... Święty Abnazy...

LALKA

Kij mu w garb!

MATULA

Nie bluźnij!

LALKA

Zakręć się ze mną matulu! Już nie da się nikomu bluźnić! Już nikogo, nikogutko nie ma!

KAPITAN

Pani Lalko, pani pójdzie z nami.

MATULA

Panowie żołnierzowie, ale gdzie po nocy?

KAPITAN

Rozkaz. Sąd czeka.

MATULA

Jaki sąd, Lalko, jaki sąd.

LALKA

Tylko Rutką się zaopiekuj. Zaopiekuj się Rutką.

KAPITAN

Pójdzie pani po dobroci, czy związać trzeba?

LALKA

Sami się zwiążcie, łapy precz.

KAPITAN

Grzeczniej.

LALKA

Grzeczniej już było.

16. CYRK NAD CYRKAMI. GRANDE FINALE.

HOFBERG

Panie i panowie, prości ludzie, kupcy, adwokadowie. Panowie żołnierzowie. Dziś się stanie. Dziś damy ostatnie przedstawienie. Dziś z Cyrkiem pożegnanie. Auf wiedersehen i schuls! Nie płaczcie po nas. Taka kolej rzeczy. Krieg muss sein. A Cyrk przychodzi i odchodzi, wesołość jest towarem deficytowym. W każdym miasteczku równie potrzebnym. Wy już się nacieszyliście po uszy. Dajcie teraz innym.

Program będzie bogaty, skoki przez ogień, taniec na oleistych linach, bójka braci syjamskich, mieczy połykanie, kołem na niby łamanie, z beczki prochu wystrzeliwanie i słoń, co balet ćwiczy i sztuczki stojąc na trąbie pokazuje. Fabelhaft!

Wszystko dla was dziś wieczór. Nic się nie zmarnuje.

Fajerwerk każdy dostanie do domu. Można odpalić, gdy cnić się będzie za radością. Można schować do kufra i czasem wspominać.

Wspominajcie nas miło. Bo to tylko dla was, dla was cały ten Cyrk odprawiamy!

/do siebie/

A co to za wielka szubienica? Spytacie dobrzy ludzie? A to na gwóźdź do trumny, tfu gwóźdź programu. Grande finale. Niektórzy go nie doczekają wcale...

BAUMIL

Mary, kleine kind, hops! Wit! Wit!

ROT

Ud słońca maligo nasza rycht wychówanka! Skucz! I tam! Beczka! Hops! Nie becz.

BAUMIL

Nie beczę, cuś do uka wpadli. Chiba truć. Wunderbar! Nasza Najpikniejsza! Mary!

HOFEBRG

Czy takie cuda maine herren widzieli? Słoń tańczy!

BAUMIL

Hopsa! I wit! Wit!

ROT

Płacy.

BAUMIL

Ni płacę.

ROT

Una płacy.

HOFBERG

Słoń tańczy! Słoń płacze! Tylko w Hofberg Circus! Tylko dziś wieczór! Dla was panie, panowie! Takie zabawy! Takie rozrywki niespotykane!

BAUMIL

Hops Kinder, meine Kinder! Wit! Wit!

HOFBERG

Teraz damy i panowie, mili żołnierzowie skoki nad sadzawką ognistą, mówią, że sam diabeł takiej w piekle nie ma! A w Hofberg Circus jest! Teraz linoskoczki pokażą, jak nad piekłem latać i się Liebe Gott nie skąpać!

KAPITAN

Dość! Dość! Czas ucieka - wojna czeka! Panie Hofberg dziś my dajemy tu w tym cyrku przedstawienie! A program niedawno się poszerzył...

KAROLOWA

Och!

KAPITAN

A tak! Dziś słoń zawiśnie i czarownica zawiśnie! O kolejności możecie państwo zdecydować drogą głosowania, szeregowy przejdzie z kapeluszem... Żartowałem! Hahaha! Wyborny żart, nieprawdaż? W końcu jesteśmy w cyrku i mnie też się coś niecoś udzieliła atmosfera. Hahaha! Żart wspaniały!

HOFBERG

Hahaha.

BAUMIL

Haha

ROT

Ha.

KAPITAN

Wprowadzić oskarżoną!

MATULA

Lalka!

SZEREGOWY

Pani Lalka krawcowa, oskarżona o sabotaż, blamaż i inwentarz.

KAPITAN

Czy ma coś na swoją obronę?

RUTKA

Ma!

KAPITAN

A ty kto?

RUTKA

Rutka. Ma – ma adwokata!

KAPITAN

Adwokata dobre sobie. Gdzie?

RUTKA

Tu!

KAPITAN

A nie zauważyłem pana. Pan jest...

BAUMIL

Pies!

SZEREGOWY

Toć to pies!

HUND

Ale adwokat! Dyplomowany.

KAPITAN

Hahaha. Cyrk nadal trwa. Zabawa przednia. No panie...

HUND

Von Hund.

KAPITAN

To co pan powie Von Hund.

HUND

Zaprawdę... hmmm...Sprawa nie jest klarowna do końca. Jakie dowody macie na czyn niegodny mojej klientki?

KAPITAN

Jakie dowody? Wieprzów piętnaście w mundurach! Takie dowody!

HUND

Ale skąd wiadomo, że to Lalki...

KAPITAN

Czary?

HUND

Działania wieprzowatość na nich sprowadziły?

KAPITAN

Skąd? Stąd, że z zakładu krawieckiego w tej postaci wyszli! A stąd!

HUND

Hmmm... Ale skąd przypuszczenie, że tacy już się tam nie zjawili?

KAPITAN

Skąd? Ja już cierpliwość tracę! Panie Von Hund won!

HUND

Co? Ależ...

KAPITAN

Won! A jak nie to...

HUND

Ja nigdzie...

KAPITAN

Aport!

HALCIA

Święty Morusie, poleciał...

SZEREGOWY

Hahaha!

RUTKA

Poleciał...

KAPITAN

No i czego się dziecino spodziewałaś? Toż to pies! To poleciał.

RUTKA

Mami...

LALKA

Rutko. Nie martw się tylko. Nie martw.

RUTKA

Jak mami...

LALKA

Zobaczysz... To się jeszcze dobrze skończy... tylko przynieś dużo majeranku.

RUTKA

Po co mami, po co ci...

LALKA

Ciiii... cicho. Idź.

HOFBERG

Panowie!

KAPITAN

Co? Teraz pan adwokat?

HOFBERG

Nie. Panowie żołnierzowie piasek się pali!

SZEREGOWY

Po pierwsze piaskiem to się gasi, piasek się nie pali...

KAPITAN

Podnieść ją!

SZEREGOWY

Kiedy ona w ognikach czerwonych cała! Nie chcę, sparzę się w ręce!

KAPITAN

To przez rękawice! Żołnierz nie takie!

Widzą państwo proces musimy przyspieszyć dla dobra sprawiedliwości, bo oskarżona się dymi. Na sznur ją!

STACHURA

Nie!

KAPITAN

Teraz nie? Chcesz to sznura mamy w bród, starczy i dla ciebie!

STACHURA

Nie...

KAPITAN

Ogłaszam panią Lalkę winną zarzucanych jej czynów to jest ześwinienia porządných żołnierzy...

STACHURA

Ale oni dotkali...

KAPITAN

Co?

STACHURA

Wszędzie zaglądać jej chcieli...

KAPITAN

Nie, to jest nie możliwe. A z resztą na wojnie wszystko można i jest możliwe.

STACHURA

Przecież wojny nie ma pane kapitane...

KAPITAN

Wojna jest. Ciągłe jest. Rozkaz wykonać!

SZEREGOWY

T-jest!

KAPITAN

Czy ma pani jakieś ostatnie słowo? To pani wolno.

LALKA

Zakręcę się i polecę! Hahaha! Wczoraj jeszcze byłam dziewczynką, która ucieka dziś jestem kobietą, od której wszystko zgorze! Hahaha!

KAPITAN

Hahaha. Ugasimy. Wszystko ugasimy, pani Lalko, jak tylko panią powiesimy.

BAUMIL

Zakryj jej uczki.

ROT

Czo?

BAUMIL

Uczki jej zakryj. Nich ni patszy. Co ma patszyć.

ROT

Maine kinder...

KAPITAN

Do hymnu baaaczność!

SZEREGOWY

Larum! Larum! Larum graaaaja!

W bęben z koziej skóry waaalą!

Niech nas niesie pieśń świetlista!

W górę, na przód łuno krwiiista!

W nas pociecha, w nas zbawieenie!

Z grzechów, z czarów oczyszczeenie!

KAPITAN

Zawiesić!

SZEREGOWY

Eee- hej!

KAPITAN

Zapętlić!

SZEREGOWY

Eee – hej!

KAPITAN

Podciągnąć!

SZEREGOWY

Eee-hej!

KAPITAN

Kopnąć!

SZEREGOWY

Co?

KAPITAN

Stołek cymbale, stołek!

HUND

Nie! Stać. Już jestem!

SZEREGOWY

Dynda.

HUND

Przepraszam. Patyk ten...

RUTKA

Nie!

KAPITAN

Dynda.

RUTKA

Mami... Mami... Mam ten majeranek, co chciałaś... Mami... co ty...

KAPITAN

Odciać! Słonia szykować!

BAUMIL

Ni! Ni damy! Verboten!

ROT

Ni!

RUTKA

Mami...

HUND

Rutko... Przepraszam. Ja... nie chciałem. Żeby tak wyszło.

RUTKA

Co ja teraz z tym majerankiem?!

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

Dmuchnij!

RUTKA

Co?

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

Rozsyp na wiatr i dmuchnij!

RUTKA

Mami...

HUND

Nic już nie poradzimy dziecino. Rigor mortis moderatus.

RUTKA

Nie...

KAPITAN

Słoń na szafooot!

SZEREGOWY

Eee- hej!

BAUMIL

Czo to?

KAPITAN

Rozkaz!

ROT

Hihhi!

SZEREGOWY

Kwik!

/Cały cyrk żołnierzy w wieprze się zamienia. Plum. Wieprz tu. Plum. Wieprz tam./

KAPITAN

Wykonać!

SZEREGOWY

Eee-hej! Kwik!

KAPITAN

Kwik!

SZEREGOWY

Kwik!

KAPITAN

Kwik. Kwik! Kwik! Kwik!

RUTKA

Włosy ci się mamuniu tak pięknie świecą. Dookoła w piasku rozrzucone, jak ulewa drobnych iskerek mamulu. A z każdej kolejna iskierka w górę namiotu idzie! O już lina naoliwiona oliwą, aż cieknie, o już ona iskierkę dostała od ciebie! Płynie po niej iskierka jak głos po telegraficznym drucie. Jak pięknie skrzy się namiotu kopuła! Ogniki w niej gwiazdy wypalają, jak w czerwonym błyskliwym nieboskłonie! Mamuniu! Piasek się żarzy, jak węgielki w piecu dobrze napalonym. Ciepło... Odbija się światelko to tu to tam, od metalowych poręczy, słupków linoskoczków, pętli słoniowych, od zegara mosiężnego co godziny spektaklu odmierza!

Mami! Wszystko! Wszystko się pali! Jak pięknie!

KAPITAN

Kwik!

SZEREGOWY

Kwik! Kwik!

BAUMIL

Nu ja myśli, że na nosik juz pura, co Rot?

ROT

Chuć malinka, meine liebe Kinder. Chuć.

HOFBERG

Uciekajcie, ludzie! Uciekajcie! Zaraz namiot się zawali! Meine gott... Meine liebe Circus...

Kaput... Ludzie! Ratujcie!

KAPITAN

Kwik!

IKONA ŚWIĘTEGO AGNAZEGO NA ŚCIANIE

I w jednej chwili Cyrk cały zakwitł przepięknym płomieniem. Ludzie znieruchomieli zaczarowani, stali, zapatrzeni w niebiańskie widowisko, jakiego jeszcze w miasteczku nie bywało. Ponoć lunę widać było aż z kościelnej wieży. Kapelan spojrzal i zrozumiał. Dokonało się. Consummatum est. Dokonało się bez jego udziału. Wszystkie księgi porwał i wyrzucił przez okno, jak ptaki. Poleciały gęste, czarne pisma hen, w nieznane. Został sam, bez słów żadnych, więc rycząc, jak zwierzę darł włosy z głowy i patrzył. Tańczyły płomienie w dół, górę, jak w wielkim chlebowym piecu. Strzelały fajerwerki iskier, łamały się twarde maszty, jak nadpalone zapalki. W końcu kopułę namiotu podniósł podmuch ciepły, jak oddech wytchnienia, do nieba wraz wzleciała i... opadła zmęczona. Uff... Nareszcie...

17. SMACZNEGO! CHOĆ JAK DLA KOGO.

KAROŁOWA

Rosołową poproszę!

HALCIA

Lalilali... dziś tylko wieprzne.

KAROŁOWA

A to może być.

HUND

A co tak pachnie?

HALCIA

A bo świeżo pieczone! Jeszcze ciepłe!

KAROŁOWA

Z majerankiem?

HALCIA

A tak, dobrze przyprawione. Mniam!

KAROŁOWA

No takiego jeszcze Halcia nie miała.

HALCIA

Ale może do menu wprowadzę? Rozchodzi się świetnie!

STACHURA

Kwik!

KAROŁOWA

A co ta świnia tu robi? Rodzinę odwiedza?

HALCIA

Hahaha! Nie... To Stachura.

KAROŁOWA

Stachura? Jak to?

STACHURA

Kwik!

HALCIA

A tak to. Jakoś nie miałam serca.

KAROŁOWA

No rozumiem. W końcu człowiek się tyle lat... przyzwyczaił.

HALCIA

Jeszcze zapasów mam w bród. Jak zabraknie to najwyżej...

STACHURA

Kwik, kwik!

HALCIA

Co ty głupi się boisz! Takie żarty tylko.

KAROŁOWA

Hahaha! Takie tylko żarty.

RUTKA

Dzień dobry, gulaszku z giczek pół kilo.

HALCIA

Jak ci bez mamy, malutka?

RUTKA

Bez mamy? Mama w domu!

KAROŁOWA

Jak w domu, malutka, nie pamiętasz... w cyrku...

RUTKA

Pamiętam. Mama w domu.

KAROŁOWA

Ale gdzie dziecino.

RUTKA

W ścianie... Ale ciii... Jak stukam, to stuk, stuk, zawsze mi odstuknie... Stuk, stuk... Do widzenia.

HUND

Piękne dziecko.

HALCIA

Gdzie przejdzie, jakby od razu jaśniej...

KAROŁOWA

Wokół włosków coś jej się ciągle świeci.

HALCIA

Niby aureola?

KAROŁOWA

Błysk jakiś.

HALCIA

To po Lalce. Pani. To po Lalce.

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

I tak się pisma nie sprawdziły. Nie przyszły te czasy, co tam w księgach mądrych napisali. Zima, zamieć, wojna, krieg muss sein. Multum para Bellum. Diabolum Victis. Wróć! Kapelan w kościele zamurowany krzychał i krzychał: jeszcze nie! Jeszcze nie!

Ale nikt jakoś tamtędy nie przechodził.

Głód w miasteczku wreszcie skończył się, tak jak marsze, capstrzyki i musztry. Nadeszła wiosna.

Chyba jeszcze poczekamy, co Lalka?

LALKA

Stuk, stuk. Na co?

IKONA ŚWIĘTEGO ABNAZEGO NA ŚCIANIE

Na ten koniec świata.

KONIEC.

Część trzecia:

NA BORG

Anielce i Hani – moim babciom.

MOKRY
ARCHANIELI
RIGERBLATZ
WOJTUŚ
HOROWITZÓWNA
KIMAKOWA
BOZIA
ANIELKA
POPISZA
MAURYCY
KSIUNC
FRANCUŚ
GRZELA
FAJFER
KLOC
HAJDAMACZKA
HANE CZKA

Mieszkańcy wioski i Zastępy niebieskie

1. PRZENAJSWIĘTSZA MIGRENA NA JEDEN SANCTUS

MOKRY

Wartkom się pozbył wszelkiego mozołu. Hajda, to w prawo to w lewo spoglądam, jakby przygód jakichś ciekawy. Mogą nadlecieć zewsząd jak ptaki, tak jak zawsze bywało, jak wierne psy otoczą mnie i wesoło tańcować poczną kiwając się za swoimi ogonami. Łakome na świeżą krew bestie kochane. Czymże to bowiem wszystko jest jak nie kolejną wielką przygodą? Takim jest ciekawy, że wprost obrócić się nie nadążam, i raz i dwa, i w pole, i w wieś jakąś na horyzoncie. Skąd przyjdzie, skąd? To nowe, nieznanne? To miłe zaproszenie? Ciii... już prawie słyszę, świszczcze jak pomiędzy kłosaми wiatr, taki letni, lekki, zapraszający w nieznanne. Cicho...

ARCHANIELI

Saaaanctuuus!

Saaaanctuuus!

Saaaanctuuus!

Ooooooooooooo...

HOROWITZÓWNA

Nic nie ma, wszystko mi się zdaje. Łzę ciepłą ocieram, spływa do kącika ust, jest smaczna i słona, lemoniada z człowieka. Zawsze lubiłam łyzy. Co wewnątrz się gotowało przez oczy się wylewało, jak z kipieli struga, nieprzerwanym potokiem, jak zdrowe źródło, które oczyszcza skalistą zimną ziemię, daje odpocząć od zamkniętego w niej mozołu. Gorzej, gdy płakać się nie dało. A były i takie chwile, potem coraz częstsze. Mechanizm hydrauliczny psuje się najszybciej ze wszystkich mechanizmów ciała – tak encyklopedia w skórce bydlęcą oprawiona mówiła. Coś nie podaje wody na wyższe poziomy, zostaje w samym środku duszy i człowiek puchnie, aż ciężko mu się poruszać. Leży więc w łóżku i czeka. Lubiałam mądre książki, pachniały dawnym życiem bydła, jak skórka mądrości. Teraz znów płaczę, mogę płakać. Co za ulga.

ARCHANIELI

Saaaanctuuus!

Saaaanctuuus!

Saaaanctuuus!

Omniiii!

RIGERBLATZ

Mająż moje potrzeby na pohybel komuś postawione piką wadzić? Wždy każdy swojego losu kowalem, a ja także podkuć mogę niezgorzej! Los swój, nad którym zawsze panuję! Nie wij przemocy swojej bezczelna ciemności wokół serca mojego, co ledwo dycha, ale dyszy jeszcze! I siły ma by się tobie przeciwstawić! Nie wlejesz się we mnie, o nie, po moim trupie! Tęgoż sobiem poczynał w mojem długim życiu i teraz odpuszczać nie zamierzam! Stań do walki ućciwej! Nie kryj się za zasłoną czerni! Na rycerzaś trafił a nie parobka słabej woli! Stań mówię! Masz pietra? I dyć sprawiedliwie się strachasz! Walcz albo bieżaj we sromie!

ARCHANIELI

Saaaanctuuus!

Saaaanctuuus!

Saaaanctuuus!

Oomni mooriarr!

Saaaanctuuus!

WOJTUŚ

Cyś, cyś, cyś... to ty matulciu? Niby mniek wołasz, a słyszę wizd. Cy to tyś tak mrućys? Słucham psecie, mów jak cegoś nie zdołałem. Choć zawse kciałem, zawse kciałem. Mówię ci. Nigdy nie zaniebdałem. Wiorny byłem. To coś mówiła robiłem, matulu. Nie chcę syku słyszeć, tylko głos twój. Powic, a więcej nie pomyślę o sobie. Nigdy o sobie. Nigdy o sobie. Może zdazyło się wypić i zamrocyc w jakimś nagłym zapomnieniu, moze komuś coś zabrać chciałem, co mu się nie należało, nie kłamię, bywało tak często. Ze ktoś cuś miał, cego mieć nie powinien, a wtedy jakimś pędem niebiańskim wiedziony, wyrównać rachunki kciałem. Wziąć to co należy. Nic więcej. Nie pamiętam zebym. Coś złego. Matulu. Nie kaz niesprawiedliwie. Juz lepsy byde. Poprawię...

ARCHANIELI

Saaaanctuuus!

Saaaanctuuus!

Saaaanctuuus!

Oomni mooriarr!

Mooriarr!

KIMAKOWA

Ale dziwny sen, dobrze, że krótko sypiam. Pewnie zjadłam coś niedobrego. Czy to mleko od Łaciutki Wiśka odpowiednio chłodzi? No teraz to śmiej powątpiewać. Zgniłe było i naraz pewnikiem gnije w kiszkiach i mroczy w oczach. Już mówił dochtór, mleka nie. A ja lubię, oj

lubię lipówkę sobie zabarwić krzynką mleczka albo babki liść namoczyć na placki podpiecki.
Co mi będą zakazywać. Jedyne co mam to to, co zjem. Nic więcej. Nic moje nie jest oprócz
tego, co w brzuchu trzymam. Sen mara. Dobrze, że świt zaraz...Boli.

ARCHANIELI

Saaaanctuuus!

Saaaanctuuus!

Saaaanctuuus!

Oomni moooriarr!

Mooriarr!

Et terra. Et terra.

Sanctuuus...

BOZIA

Cicho już... O boże... Księgi?

ARCHANIELI

Otwarte.

BOZIA

Pisz.

ARCHANIELI

Ale co Panie?

BOZIA

Nie...nie wiem, co „pisz”. Co „pisz”. Nie zwracaj mi głowy bom umęczon.

ARCHANIELI

Ale nie wiem, co pisać.

BOZIA

A co ci się wydaje?

ARCHANIELI

Ja to bym „raj” wszędzie pisał, a co mi tam.

BOZIA

Migrenę mam straszną, łeb mi światłością pęka położę się w polu, tylko już nie śpiewać.

Zrozumiano?

ARCHANIELI

Tak jest!

ARCHANIELI

/cicho/

A co pisać...

BOZIA

A nic nie pisz, daj mi święty spokój.

ARCHANIELI

Panie?

BOZIA

Czym wyraźnie nie powiedział? Pisz, nie pisz, twoja sprawa.

ARCHANIELI

Ale Panie. Jednej nie ma.

BOZIA

Jak to nie ma. Boże, na chwilę spuścić się z oka nie da. Co nie ma?

ARCHANIELI

No jednej brak. O tu. Manko mamy.

BOZIA

Czy ja się muszę naprawdę wszystkim? Czy nic beze mnie? A co jak mnie zabraknie? Położycie ten interes łamagi?

ARCHANIELI

Nie, no nie. Chyba nie.

BOZIA

To załatw sprawę, jakby mnie tu nie było. Wychodzę.

ARCHANIELI

Poszedł.

ARCHANIELI

Poszedł.

ARCHANIELI

Poszedł.

ARCHANIELI

I co teraz?

ARCHANIELI

O boże, co teraz?

ARCHANIELI

Co teraz?

ARCHANIELI

Jezu.

ARCHANIELI

To nic nie da.

ARCHANIELI

Nie wzywaj boga na daremno.

ARCHANIELI

To na daremno. Nie wróci.

KIMAKOWA

Coś się stało?

ARCHANIELI

Nie nic. Stój tam, gdzie stałaś.

KIMAKOWA

Ale może pomóc jakoś można?

ARCHANIELI

O boże, co teraz?

RIGERBLATZ

Wątpiłam mam nadzieję, bo niezwykajnym do ciemnicy, ale z pomocą chyżo skoczyć, jak
potrzeba mogę.

WOJTUŚ

Jak cuś tsyba to i ja pójdę.

ARCHANIELI

Nie. Wrócić tam nie możecie.

ARCHANIELI

A może? Jak boga i tak nie ma?

ARCHANIELI

A no nie ma.

ARCHANIELI

Jak wrócę tam... to wiesz...

ARCHANIELI

A co mnie tam! Się uciekli powie!

ARCHANIELI

A bo to raz się nie upilnowało.

ARCHANIELI

Niech się dzieje wola nieba.

Tylko wróćcie, gdy potrzeba.

Gdy się już nasz bóg obudzi.

Wróćcie Żeńcy spośród ludzi...

ARCHANIELI

Hosanna!

ARCHANIELI

Uf, no to problem z głowy. Lecę.

ARCHANIELI

Ja też.

ARCHANIELI

Ja też.

ARCHANIELI

Alleluja.

ARCHANIELI

Alleluja!

2. NON OMNIS MORIAR, ALE POPŁYNE

ANIELKA

Ciemno i cicho, pusta wioseczka, jakby ktoś jej maku nawarzył – śpi i cuka lniany smoczek raz po raz, gdy zawieje wiatr. Od – do, od - do. Odliczam godziny nocne jak domy z otwartymi na oścież oknami i drzwiami.

Hyyy-hyyyy...

POPISZA I ŻAŁOBNICY

Odpłyn duso w pokoju,

zaznamy i my spokoju.

Odpłyn duso w cichości,

Tam, gdzie dzień gniazdo mości.

Tam, gdzie noc wartę trzyma.

Mija pierwsza godzina.

ANIELKA

Tu byli jacyś ludzie, myślę i myślami ich ogarniam, a wtedy wstają w pośrodku nocy tacy młodzi, jak wczoraj. Siadają wokół stołu i czekają. Nie wzywa się nadaremno nikogo. Nie tylko boga. Mam ich tu u siebie.

Hyyy-hyyyy...

POPISZA I ŻAŁOBNICY

Odpłyn duso w czas ciemny,
niech cię wezmą do trumny,
Jak do łodzi,
niech naprzód płynie twoja śmiertelna łupina.

Mija druga godzina.

ANIELKA

Przebiegam przez te wspólne pola, poranki, zabawy, żniwa, wieczory. Wydaje się, że niczego nie brakuje. A jakby czegoś brak. Każdy dzień na swoim miejscu. Każdy kwiat gryki policzony. Jarzębinę już skubią ptaki. Zbiera się na jesień. A we mnie wieje ten dziki wiatr. Pusto.

Coś czego nie było przypomina o sobie. Coś co się nie wydarzyło każe o sobie przypomnieć. Pcha się między to, co przeżyłam, wyłazi z każdego dnia, z każdej mijanej w pośpiechu chwili. Gdzie było się tak śpieszyć? Zapomniałam.

Pośród tego śniegu, tych kwiatów, tego śmiechu, tych łez, coś powraca nie moje, niechciane. Wspomnienie, którego nie było. O czymś chyba zapomniałam...

Hyyy-hyyyy...

POPISZA I ŻAŁOBNICY

Niech cię wezmą na zawsze
W jakieś miejsca ciekawsze
Niż ten padół cierpienia i znoju.

Odpłyn duso spokojnie

I nam dodaj spokoju.

Niech cię tu nic nie zatrzyma.

Mija trzecia godzina.

ANIELKA

Siedzą koło mnie już wszyscy. Ci których wymieniłam z imienia lub rozpoznałam z jasnej twarzy. Słyszę, jak mówią: Gdy doleczysz myślą już tam, gdzie gwiazdy zaczynały swój obrót, gdy się rodziłaś nie będzie innego początku opowieści. Choćby pamięć wyteżała nie wydarzy się przed tobą nic. Tylko ten wers, który dał początek jak słowo, za nim potoczyły się inne, tak liczne, że nie sposób ich zliczyć. Tyle mam jeszcze do opowiedzenia...

A przez starutkie szorstkie strzechy szła zamieć od zimowych pól...

Hyyy-hyyyy... Hyh.

KSIUNC

Czy to już?

POPISZA

Już.

KSIUNC

Najwyższa pora. In saecula seculorem.

MAURYCY

Ano.

KCIUNC

Francuś rozkładaj.

FRANCUŚ

Dzie kzyz dać?

KSIUNC

A w nogach.

FRANCUŚ

Snopek mas?

MAURYCY

Mam.

FRANCUŚ

Zamoc gałgan w święconym. Snopka podwies u powały i tsymej. Tu u wezgłowia. Zeby blisku miała. Ładny, kropla w kroplę jak Anielka.

KSIUNC

Sanctis, sancturorum...

FRANCUŚ

Księdzu, dzie grumnice?

KSIUNC

W oknie postaw, bo wyleci.

FRANCUŚ

Co wyleci?

KSIUNC

Dusza z Anielki w noc.

FRANCUŚ

Dusa...

KSIUNC

Musi w kukłę poświęconą wejść, a potem w ogniu dożynkowym spalić, bo inaczej...

POPISZA

Żeńcy przyjdą.

FRANCUŚ

Żeńcy. W imię ojca i syna...

MAURYCY

Wstawaj Anielka z tych piernatów, kukła gotowa, ksiunc z gromnicą drogę świeci. Wstawaj.

KSIUNC

In seacula seculorum. Dolores in pacem. Amen.

MAURYCY

Udaje, że nie słyszy. Anielka. Nie róbże wstydu przy ludziach.

KSIUNC

Santcotus victis. Morus plurum omni.

MAURYCY

Anielka, bo zaraz mi nerw puści. Jak za życia – tak po śmierci nieposłuszna, psia jej mać.

Tylko pięści się słuchała. A ja już nie mam siły lać.

KSIUNC

Nie przeklinaj, nie godzi się w takiej chwili.

MAURYCY

Anielka, ostatni raz mówię! Wstawaj, jak przyszli po ciebie!

KSIUNC

Ani drgnie.

MAURYCY

Skaranie boskie z tą kobitą.

KSIUNC

Ano. Widzę. Mało dyscypliny w obejściu i tak to się kończy. A w biblii napisane, komu baba posłuszeństwo winna...

ANIELKA

A przez starutkie szorstkie strzechy szła zamieć od zimowych pól...

FRANCUŚ

Cuś mówi!

ANIELKA

A przez starutkie szorstkie strzechy szła zamieć od zimowych pól...

MAURYCY

Rozum postradała.

ANIELKA

Nie pójdę...

MAURYCY

Co?

ANIELKA

Nie pójdę! Nigdzie nie pójdę! Ja tu zostaję.

MAURYCY

Widzi ksiunc? Uparła się. Ni batem, ni ostrogą. Nie ruszy.

KSIUNC

Anielka nie wie, co robi. Chce zaburzyć porządek świata? Stara baba musi umrzeć. Gdy umiera nijak wycofać się nie może. Przyszedł kres na ciebie. Zastanów się dobrze, jaką nam przykrość sprawiasz swoim nieposłuszeństwem. Francuś już kukłę u powały wiszącą za nogi trzyma – wskakuj po dobroci!

ANIELKA

Żadnej już ja dobroci księdzom nie winowata.

MAURYCY

O i pyskata się zrobiła!

KSIUNC

Przyjdziemy jeszcze po ciebie, ale już nie będzie tak miło! Co ma wisieć nie utonie! In saecula...

FRANCUŚ

Seklulorum! Tfu!

ANIELKA

Może to wszystko było na nic? Na zmarnowanie? Patrzę wokół. Noc ciemna. Oczy jeszcze otwarte, a w nich wiele dni tych zapowiedzianych i tych przeszłych. Nagle wszystkie się zjawiły, wykluwają się na raz spod ciepłych powiek. Ileż ich tam jest, a każdy widzę z osobna, jak przeglądają się w sobie, gadają ze sobą, gdaczą jak ogłupiałe kury na deszcz. Gorąco. Oddechem poruszam ten płomyk, co mi w ręce włożyli. Od – do, od – do. Ale już się od niego nie zapalę. Nie wiem skąd wiem, że już nie zapłonę. Ręce splecione ciasno, jak węzeł na statku tej łupiny z dębu, w której kochałam, rodziłam a teraz leżę. Świeca jak maszt.

Ogień, jak wskazówka gwiazdy północnej. Płyn, mówi, płyn i kołysze w prawo i w lewo. Na pełnym morzu piernatów. Miętko, ale już nie tak. Miętko, ale nie zapadam się. Na powierzchni siennika, jak na desce tratwy. Rozbitek, miękkie serce. Może to sztorm ten wiatr, co okiennicami trzaska. Słyszysz? Nigdy nie byłam na morzu. Nigdy nie widziałam statku. Nie dotykałam białych żagli. Nigdy nie... tyle jeszcze nigdy. I że już na zawsze?

MAURYCY

No już.

ANIELKA

Już?

MAURYCY

A czego byś więcej chciała. Już. Przesuń się pod ścianę. Zmęczyłem się od tego twojego umierania. Ściśnij się tam, ja też się zmieścić muszę. Przecież na podłogę nie pójde.

ANIELKA

Nie pójdziesz. U nas nic się nie zmarnuje. Nawet kawałek łóżka.

MAURYCY

Nie gadaj już. Nawet po śmierci zagadasz mnie na śmierć.

ANIELKA

Już nic nie mówię.

MAURYCY

Cisza. Daj świecę zgaszę.

ANIELKA

Zostaw, niech się pali. Zawsze to jakieś życie.

MAURYCY

Jak chcesz. Co ci będę świecy żałował.

ANIELKA

A będziesz żałował?

MAURYCY

No przecież mówię, że nie.

ANIELKA

Ale mnie?

3. MIJA TRZECIA GODZINA

RIGERBLATZ

No i co.

KIMAKOWA

Nic. Czekamy.

RIGERBLATZ

Straszny wichur duje, gałęzie aż jęczą z udręki, mospanie, zaraz jasno się zrobi.

WOJTUŚ

Dziś ni przydzi.

MOKRY

Mówiłem, że dziś nic z tego.

KIMAKOWA

Czekaj. W kościach czuję.

MOKRY

To się podrap.

KIMAKOWA

Ty zawsze śmiechy, a ja czuję, że przyjdzie. Trzecia zaraz. Najlepsza godzina.

HOROWITZÓWNA

A kto świtu nie doczeka – temu ciężkie drewno wieka

Wnet zapadnie, jak w dół wpadnie.

WOJTUŚ

Hihhi. Muzy być. Najwicyj gości mamy o tyj purze.

KIMAKOWA

Maszyna naoliwiona?

WOJTUŚ

Tjest Kimakowo! Wsytko gotowe.

RIGERBLATZ

Idzie azaliż mospany, idzie!

WOJTUŚ

Jezuleńku idzie!

KIMAKOWA

Orkiestra!

/każdy bierze w rękę instrument. Jest to amatorska orkiestra dęta. Zaczynają grać marsza/

HOROWITZÓWNA

Gdzie? Ja nic nie widzę.

RIGERBLATZ

Hen aże od pola!

KIMAKOWA

Gdzie by ona z tamtej strony. Przecież wieś na wschodzie.

WOJTUŚ

Ślipy sy psytsyj. Nic ni ma. Ni śladu.

MOKRY

Nie wiem, jak wy, ale ja się kładę. Nic się już dziś więcej nie wydarzy.

/wszyscy odkładają instrumenty, dźwięczy blacha o blachę, blacha o kamień, smutek/

KIMAKOWA

Gasić i przykrywać maszynę.

MOKRY

Ych.

RIGERBLATZ

Roboty tyleż dobrodziejko, daj pokój.

KIMAKOWA

Nie może przecież na dzień zostać. Przykrywać.

HOROWITZÓWNA

O miła jutrenko, przychodzisz panienko, przynosisz ciepółko, roztaczasz światółko, o miła jutrenko...

MOKRY

Nie dla psa kielbasa. Kładź się.

HOROWITZÓWNA

Już. Jeszcze chwilkę popatrzę. Dawnom słońca nie widziała.

MOKRY

Jak ci życia nie szkoda.

HOROWITZÓWNA

A już sama nie wiem.

MOKRY

Rób, jak chcesz. Tylko za bramę nie wychodź, bo ci się w głowie pomiesza.

HOROWITZÓWNA

Ja tu jeszcze zostanę. O miła jutrzeńko... o miła panienko...

4. NIESPODZIEWANE Z TYTUNIU KORZYŚCI

POPISZA

Psst. Psst.

ANIELKA

Kto tam?

POPISZA

To ja, Popisza, otwórz.

ANIELKA

Nie pójdę.

POPISZA

Nigdzie ci iść nie każę jak do drzwi głupia.

Maurycy śpi?

ANIELKA

Urznął się od tej mojej śmierci nieudanej. Mówi, że ze wstydu.

POPISZA

Każdy powód dobry. Mój lubił z radości, ale z żalu i wstydu też mu smakowało. Zbił cię?

ANIELKA

A nawet nie. Na łóżko sam się walnął i chrapie.

POPISZA

Daj zapalki.

ANIELKA

Nie dam rady.

POPISZA

Co nie dasz rady.

ANIELKA

Ja nie chcę umierać.

POPISZA

Wiem, widzę. Co się stało to się nie odstanie.

ANIELKA

Ale co?

POPISZA

No umarłaś. Wielkie mi rzeczy. Ja też umarłam i co, stoję tu z tobą.

ANIELKA

Ty też?

POPISZA

Ano. Już ze trzy niedziele, jak nie żyję.

ANIELKA

A na co umarłaś?

POPISZA

A... ze starości. Kaszlałam, kaszlałam, zatchnęło mnie i już. Amen. Dobra rzecz jest taka, że już palić mogę, bo mnie nic nie dusi.

ANIELKA

O! A i mnie już biodro nie boli. Dziwne... Nawet tańczyć mogę!

POPISZA

No i widzisz, nie ma tego złego.

HOROWITZÓWNA

Nie. Ma. Nigdzie nie ma. Nie znajdziemy...

ANIELKA

Kto tu?

HOROWITZÓWNA

Dniem się nie przepędzaj. Tfu. Pluń na dzień. Nie ma. Uuuu...

POPISZA

Nie becz, bo chłopca zbudzisz.

HOROWITZÓWNA

Nie beczę. Uuuu...

POPISZA

Widzę przecież.

HOROWITZÓWNA

Nie, nie, nie. Obtnij mi te włosy. Męcz. Nożyk.

ANIELKA

Nożyk? Już tylko światło zapalę.

HOROWITZÓWNA

Nie pal. Wrzuć tu. Tu. Nie znajdziemy. I się w ziemię zapadniemy.

ANIELKA

Już, już. To tylko zły sen.

HOROWITZÓWNA

Zły sen? Oby. Bo inaczej będzie źle.

ANIELKA

Jak masz na imię?

HOROWITZÓWNA

Horowitówna wołają. Imię mi się starło.

ANIELKA

Co się stało. Cała dygoczesz. Daj derką cię nakryję.

HOROWITZÓWNA

Nie. Nie. Zwiąła psia mać.

ANIELKA

Ile ty masz lat, że przeklinasz?

HOROWITZÓWNA

Sto dwadzieścia.

POPISZA

Kto ci zwiął?

HOROWITZÓWNA

Haneczka. Wnijdź. Samprzezię. Uuuu...

ANIELKA

Haneczka...

HOROWITZÓWNA

Ano. Uciekła.

POPISZA

Haneczka też uciekła. Hihi. To już nas trzy we wsi.

ANIELKA

I co teraz będzie.

POPISZA

Nic. Tylko zachowuj się normalnie. Nikt nie zauważy.

ANIELKA

A ona?

POPISZA

/kręci kółeczko przy skroni/

Ich tu z nieba po nas wysyłają, bo im się schodzić nie chce. Przyzwyczajasz się.

HOROWITZÓWNA

Boga obrazisz. Bóg się obrazi.

POPISZA

Jak się znajdzie.

ANIELKA

Jak to?

POPISZA

Poszedł i tyle go widzieli.

ANIELKA

Hihi.

MAURYCY

Co to za hałasy? Babski capstryk?

POPISZA

Kładź się, nie przeszkadzaj.

MAURYCY

To mój dom i ja mówię kto przeszkadza a kto nie!

POPISZA

Pójdiesz ty?

MAURYCY

Tak do mnie się odzywasz? Jeszcze dość siły mam, żeby wam pokorę z powrotem wbić do łba!

POPISZA

/podpowiada/

Ja ci zaraz wbiję...

ANIELKA

Ja ci zaraz wbiję... ale co?

POPISZA

Kołek w miejsce, gdzie siadasz na stołek!

HOROWITZÓWNA

Hihihi.

ANIELKA

No właśnie!

MAURYCY

A ty co, papuga?

POPISZA

A może?

MAURYCY

Ja was zaraz porządku nauczę!

ANIELKA

Nie! Tylko nie bij!

POPISZA

/zaciąga się głęboko i powoli, powolutku dmucha mu dymem w twarz, aż cały Maurycy w dymie ginie/

Ty już nikogo bić nie będziesz!

ANIELKA

Czy mi się śni?

POPISZA

Nie. Ty też się nauczysz. Masz.

ANIELKA

Ale ja nie palę.

POPISZA

Zaciągnij się porządnie. Aż ci się w głowie zakręci. I kręć się, kręć! Już ci kochana nigdy nic nie zaszkodzi. Pamiętaj! Tylko cicho sza!

HOROWITZÓWNA

O konik! Jaki ładny. Kiedy ja widziałam konika?

MAURYCY

Iiihaaa!

5. BEZ BOGA WIECZNA W CZŁOWIEKU TRWOGA

GRZELA

Czy ćwierci – od śmierci! Nalej Fajfer!

FAJFER

Grzeczniej!

GRZELA

Panie złoty, Fajferze czcigodny, królu tego przybytku, nalej czy ćwierci...

KLOC

A nas pan ode śmierci...

GRZELA

Uratujesz.

FAJFER

W tym widzę zgodni, a żeby zwieźć snopy z pola, oporządzić salę czy ten kombajn znaleźć to nie ma komu!

KLOC

Jak zaginał, diabeł ogonem nakrył, mówię panu wszechmożnemu.

GRZELA

Chyba wielmożnemu.

KLOC

Memu, dobremu. Diabła sprawka. Ja od takich z daleka się trzymam i tylko dzięki temu żyję jeszcze. I to wam również radzę. Zdrowie! Niech nas śmierć odbieży!

GRZELA

Zdrowie!

KLOC

A Maurycy gdzie?

GRZELA

Anielka go odumarła. Może czuwa przy niej.

KLOC

Czuwa, czuwać to on zwykł tutaj, tu lepsze warunki do czuwania. I towarzystwo.

HAJDAMACZKA

I co wianki pleciecie?

FAJFER

Plotą, ale nie wianki tylko bzdury.

HAJDAMACZKA

A ty im flaszką świecisz.

FAJFER

Ja tu mam interes, nie trzymam ich siłą.

HAJDAMACZKA

Co innego ich trzyma.

Napis chociaż przytrzymajcie. Przyczepić muszę.

KLOC

Piękny. Sama Hajdamaczka haftowała?

HAJDAMACZKA

A sama. Coś robić trzeba, jak...

KLOC

No z tym kulasem to się raczej w polu nie napracujesz.

HAJDAMACZKA

Czep się czego, a nie mojej kuli!

KLOC

Już trzymam.

HAJDAMACZKA

No i pięknie... Biegnę po snopki, ale będzie w naszej remizji pięknie! Takich dożynek toście jeszcze w życiu nie widzieli!

MAURYCY

Prawdaż, że piękny! Ihhaaa!

„Bez Boga ciągną w człowieku trwoga”

KLOC

O jezu! Już mnie wzięło!

GRZELA

Omamy!

MAURYCY

Co wy chłopcy... nalej Fajfer, bo mi gardło całkiem od upału wyschło.

FAJFER

Maurycy?

MAURYCY

A kto by?

KLOC

Boziuniu, ja już ani kropli, bo mi się w oczach mieni.

FAJFER

Prrr gniady! Wiśta od szynkwasu!

GRZELA

Toż ty masz kopyta, kochany Maurycy!

KLOC

I ogon!

MAURYCY

A odpierdolcież się ode mnie, suchym jak pusta studnia, chyba beczkę wypiję.

FAJFER

A za co kochaneczku?

MAURYCY

A na borg!

FAJFER

Na borg nie daję! A koniom to już na pewno.

KLOC

Chyba, że w polu odpracujesz. Hihi. No i po co nam Fajfer ten kombajn jakiś? Jak konia mamy!

GRZELA

No zawsze to pociecha. Siadaj z nami. Koń nie koń – napić się musi.

6. CO ZMIENIA RODZAJ POŁOŻENIA.

KIMAKOWA

Niech pan weźmie tę nogę.

RIGERBLATZ

Nie da rady dobrodziko, nie.

KIMAKOWA

Bo rzucę w kąt, jeszcze tyle siły mam.

RIGERBLATZ

A niech pani co chce robi. Azaliż mnie już wszystko jedno.

WOJTUŚ

Co un taki?

MOKRY

A taki już wstał dzisiaj. Bez wiary.

KIMAKOWA

Tfu. Nie ma nic gorszego niż nie mieć wiary. Można się do grobu wpędzić.

WOJTUŚ

I jus ni wyjć.

RIGERBLATZ

No i co. Czyż wy nie widzicie ze wszech miar marnego położenia waszego?

MOKRY

Jakiego położenia. Całkiem jest wygodne. Czy pracować ci ktoś każe? Troszczyć się o byt? O ubiór, o dzieci? A miałem pięcioro. To była dopiero męka. Teraz odpoczywam. I tobie zalecam to samo. Wreszcie jest na to czas.

RIGERBLATZ

Mospanie, jakoś odechciało mi się.

MOKRY

Teraz mu się odechciało. To maszynę wypoleruj. Jak ci zajęcia brak. Dziś się przyda. Piękna rzecz, taka ogromna maszyna. Za moich czasów takich nie bywało... kosą się i siup, kosą i siup na snop!

WOJTUŚ

Tak? Jus dziś? Pewno?

MOKRY

Tak, tak. Już na pewno.

KIMAKOWA

No widzisz? To i podjesz dzisiaj, wzmocnisz siły, zaraz inaczej do życia podejdziesz.

RIGERBLATZ

Wżdy życia żadnego tu nie widzę. Ludzie dobrzy, obłąkani. Czy tylko ja tu nie oszalałem?

MOKRY

Niestety nie. Tylko ty oszalałeś.

RIGERBLATZ

Boże...

KIMAKOWA

Wypluj.

RIGERBLATZ

Co.

KIMAKOWA

Tego słowa się tu nie używa. Strach.

MOKRY

Wypluj. Zapeszysz nieszczęście.

RIGERBLATZ

Jakie nieszczęście...

KIMAKOWA

Jedna była taka odważna. Błuźniła całą noc. Z rana ją wciągnęło.

WOJTUŚ

Jak wciągnęło?

KIMAKOWA

No już nie wyszła. Poszliśmy z wieczora sprawdzić i już jej nie było. A dopiero co przyszła.

Tak się to kończy.

MOKRY

Psst! Wstawać!

WOJTUŚ

Co?

MOKRY

Idzie!

KIMAKOWA

Na pewno?

MOKRY

Tak! Idzie! Widzę, jak matkę własną!

KIMAKOWA

Orkiestra!

MOKRY

Maszyna! Kto to odpalić umie?

WOJTUŚ

Klucykiem taki wryt! W prawo.

KIMAKOWA

Tusz!

/maszyna zaczyna terkotać. Orkiestra zagłusza maszynę swoją marszową melodyjką/

MOKRY

Rigerblatz! Dawaj!

RIGERBLATZ

Dobry wieczór dobra pani! Jesteśmy ci wielce radzi! Kto ci tutaj nie dogodzi tego diabeł sam do kadzi! Na usługi jaśnie pani wszyscy tutaj są zebrani. Jeden chętnie ramię poda, drugi sprawdzi czy wygodna, trzeci rozmową zabawi...

HANECZKA

Ale... dla mnie to przywitanie? Z jakiej to okazji?

WOJTUŚ

Żęcia.

KIMAKOWA

Powtórnego narodzenia!

HANECZKA

Jakiego narodzenia, dopiero com zasnęła. Położyłam się tylko na chwilę.

KIMAKOWA

Na dłuższą chwilę. Ale nie ma co się bać.

RIGERBLATZ

Pani... bo ciężko poznać tak świeci.

HANECZKA

Hanka.

KIMAKOWA

Haneczka to ty?

HANECZKA

Ja kochana, a ty... Januś? Ale przecież ty już dziesięć lat...

WOJTUŚ

W grobi. Hihi.

HANECZKA

Więc nie...

KIMAKOWA

Nie, kochana. Gdzie tam. Zobacz, dotknij.

HANECZKA

No Janka.

KIMAKOWA

Tak.

HANECZKA

Hahaha. Że ja o tym nie wiedziałam. Przyszłabym wcześniej, przecież nie skończyłyśmy rozmowy o tych kurach, co nagle Kazikowej na jakiś tajemny mór wyzdychały. Coś miałaś mi powiedzieć, żeby moje zdrowe były.

WOJTUŚ

To już racyj si pani sanownej ni psyda...

KIMAKOWA

Wszystko ci opowiem, czasu mamy w bród.

HANECZKA

Co za ulga. Myślałam, że...

MOKRY

Nie ma co myśleć za wiele. Tu jest taka sprytna maszynka... Taki wynalazek. Może

Haneczka ciekawa?

HANECZKA

No kombajn jak kombajn. Co porabiałaś Janeczko, jak cię nie było? Wyjechałaś bez słowa?

Może do miasta, do wnuków?

KIMAKOWA

Co porabiałam? A wiesz... Odpoczywałam.

HANECZKA

No tak... Też zmęczona jestem. Ostatnio sporo chorowałam. Prawie rok cały z łóżka nie wyszłam... Taka słaba byłam. Ale jakoś już się lepiej czuję.

KIMAKOWA

No i to jest najważniejsze. Już żadna choroba cię nie zmoże. Obiecuję.

HANECZKA

To miło. Dobrze spotkać znajomą duszę.

WOJTUŚ

Hihhi.

KIMAKOWA

Tak, to prawda... Wieki się nie widziałyśmy.

RIGERBLATZ

Wieki...

HANECZKA

No ale na mnie już czas. Krowy głodne, wątpię, żeby Czesiek nakarmił. On tylko w wista i w remizji u Fajfra z kolegami siedzi, aż spadną pod stół jak te zgniłe jabłka. Dziś pewnie do dożynek się już zalewają na podkładkę. Już i ciemno. A one biedne. Pewnie ryczą na pół wsi. Niewydojone. Pójdę już. Dobrze cię było zobaczyć Janeczko.

/orkiestra całkiem cichnie. Słyszać tylko miarowy stukot kombajnu. W ciszy jakby coraz groźniejszy/

WOJTUŚ

Hmmm...

MOKRY

To najpierw obejrzyj...

WOJTUŚ

Zobac pani, jaka zmyślna! Tuk podajnik, tuk kółeczko, a tyndy wylatuje...

HANECZKA

Nie chcę.

MOKRY

Przyjrzyj się z bliska. Całkiem nowy wynalazek! Jeszcze takiej nie widziałaś.

HANECZKA

I widzieć nie potrzebuję.

KIMAKOWA

Haneczko. Tu zajrzyj. Zobacz! Stadko czubatek się w środku wykłuło. Z fioletowymi nóżkami!

HANECZKA

Nie ma takich przecie.

KIMAKOWA

Zobacz, że są!

WOJTUŚ

Siup paniom do środka!

HANECZKA

Nie!

MOKRY

Noga!

WOJTUŚ

Zawijaj!

HANECZKA

Nie! Nie! Dobrzy ludzie, co robicie!

KIMAKOWA

Życie...

7. A PRZEZ SZARUTKIE, SZORSTKIE STRZECHY SZŁA ZAMIEĆ

ANIELKA

Ech, moja Haneczko. Wianki z chaberków w każdy pierwszy dzień dożynek. Kule, co się wydłubywało kozikiem ze starych bali, a potem chłopakom do procy za całusa. I ta podarta spódnica, za którą ci matka skórę zgarbowała na rzemień, a nie wiedziała, że my tylko z drzewa oglądać chciały jak odchodzili żołnierze. Przecież nic takiego. Nic.

HANECZKA

Nie mogłam!

ANIELKA

Haneczka to ty?

HANECZKA

Nie mogłam! Wskoczyć w maszynę kazali! Nie mogłam!

ANIELKA

Nie płacz, kto?

HANECZKA

Żeńcy!

ANIELKA

Żeńcy...

POPISZA

A więc już tu wszyscy są. Dobrze...

/zaciąga się papierosem, wydmuchuje, za oknem wieje wiatr/

ANIELKA

Żeńcy, nie słyszysz? Zło się podzieje! Kara boska!

POPISZA

Jaka kara! Jaka nas może spotkać kara?

HANECZKA

Do piekła wrzucenie...

POPISZA

Do piekła?! Piekło już było.

ANIELKA

Co ty opowiadasz, bój się boga...

POPISZA

Nie boję! A co przeżyłaś w wojnę? A co przeżyłaś po wojnie zaraz? A choroba, a starość? A co z mężem? Niebo? Co się wstydziałaś opowiedzieć komu?

ANIELKA

Skąd wiesz?

POPISZA

Nikt cię też słuchać nie chciał, co?

ANIELKA

Ja się nigdy nie skarżyłam...

POPISZA

A ja się skarżę! I ty też teraz możesz! Już wszystko jedno, rozumiesz? Wszystko od teraz jest dla ciebie. Masz cygareta.

ANIELKA

Dla mnie... ale czy to tak można?

POPISZA

A spróbuj. Opowiedz.

HANECZKA

Opowiedz.

POPISZA

Masz, zapal sobie i opowiedz.

ANIELKA

Ale to długie, nie godzi się komu tyle czasu zabierać...

POPISZA

To co na pewno teraz mamy to... czas. Czasu mamy w bród.

ANIELKA

A przez starutkie szorstkie strzechy szła zamieć od zimowych pól... Boli... To było tuż po ogniu, zaraz po wojnie... Staliśmy w słońcu, był marzec, w powietrzu snuły się zwęglone wspomnienia. Staliśmy oparci o dom, dom drewniany. Wielkie bale nie zdążyły jeszcze ściemnieć, jak w tym poprzednim, na którego popiele stanął ten, pachnący tarcicą i żywicznymi sokami. Staliśmy w ciepłe pierwszego jasnego południa, wystawiając swe głowy do słońca niby zimowe słoneczniki. Młodość wylosowaliśmy na loterii. Stryjenki Zochy z nami nie było. Stryjenki los był pusty...

HANECZKA

Chodź, pokażesz mi jak się urządziłaś, powiedział.

ANIELKA

Stań na palcach, okno jest dość nisko, żebyś mógł zobaczyć.

HANECZKA

Chodź, pokażesz mi jaki kolor ma kilim nad łóżkiem.

ANIELKA

Stań na palcach, kilim ten sam co przed wojną, tylko dół spalił się, to schowaliśmy za łożko.

HANECZKA

Chodź, pokażesz mi pierzynę, coście szyły zimą z pierza moich gęsi, z puchu pod ich skrzydłami.

ANIELKA

Stań na palcach, zajrzyj do środka, okno jest dosyć nisko, żebyś mógł zobaczyć.

I wtedy on pociągnął mnie za rękę tak mocno... że oj boli! Pola i Jasiak nic nie powiedzieli, zaleca się, nic nowego pod marcowym słońcem.

W izbie stanął nade mną, popchnął w objęcia tych kaczek i gęsi, co mu je byłam winna.

HANECZKA

Kładź się!

ANIELKA

Wyciągnął pistolet i wysyczał przez zęby. Był milicjantem. Dostał go miesiąc temu, razem z rogatywką. Siedemnastoletni stróż prawa, z mlekiem zamiast węża, ze szkołą oficerską w okolicznych lasach. Z ogniem pożogi wioski w tyle czarnych źrenic. Kładź się, wyszeptał już jakby łagodniej, mierząc mi w czoło, silił się na uśmiech. Jakoś nie umiał zgodzić w sobie zabójcy i kochanka. Mierzyliśmy się wzrokiem.

Oj, boli... Już czuję jego oddech, rozchylił mi nogi. Nie wiedziałam, której ręki boję się bardziej czy tej, co po udzie zmierzała do góry czy tej z pistoletem.

Rozłożyłam nogi w bardzo długiej niebieskiej spódnicy. W niebieskim mi do twarzy. Mam chabrowe oczy i warkocz pszenicznych włosów spięty z tyłu głowy.

Zbliżył się zachęcony, rozluźnił się nieco, spojrzał w dół, jakby wyobrażając sobie wszystko, co go czeka. Opuścił broń...

Gdy się nachylił... rzuciłam się na niego.

Skoczyłam raz w róg izby mierząc mu między oczy!

POPISZA

Nie były strachliwe te, które przeżyły.

ANIELKA

On runął na kolana, zaczął łkać przede mną. Zasmarkał się jak bobas, którym nigdy nie miał okazji być. Błagał

HANECZKA

Oddaj mi ten pistolet. Wyrzucaj mnie z milicji.

Zamkną mnie. Nie znajdę innej pracy. Oddaj proszę!

ANIELKA

To tak się zachowuje młody milicjant? Pytam.

HANECZKA

Błagam nie rób mi tego, to był głupi żart, sztubacki wybryk.

ANIELKA

Przepróż.

HANECZKA

Przepraszam. Oddaj mi pistolet.

ANIELKA

Dobrze, oddam ci. Ale o tym wszystkim nikomu ani słowa. Nie znamy się już od dziś. Żadnego serwus, dzień dobry, szczęść boże. Nawet spojrzenia.

Nie chcę cię spotykać, nie chcę o tobie słyszeć, nie chcę ciebie znać.

Dobrze. Odpowiedział, a w jego oczach za łzami zobaczyłam nienawiść. Oddałam mu pistolet.

Wyszliśmy na słońce. Pola i Jasiak zniknęli.

Zapomnieli tylko zamknąć za sobą drzwi od stodoły...

POPISZA

Dalej.

ANIELKA

Potem było krótkie zimne lato, jakby ktoś nam ukradł to pierwsze lato... a jesienią... jesienią matula wydali mnie za mąż za niego...

HANECZKA

Nie płacz... Anielko. Nie płacz.

POPISZA

Nie płacz. On już ci nic nie robi. Teraz będzie ci służył. Jak dam ci znak gwizdnij, a przybiegnie.

ANIELKA

Przybiegnie?

POPISZA

Tak. Na gwizd. O tak.

/gwizdże, za oknem tętent, rzenie/

HANECZKA

A co to? Przecież we wsi już nie ma żadnego konia?

POPISZA

A to mój.

ANIELKA

Stary Pop?

POPISZA

On sam! Ładnie mu w karej maści, ładniej niż w tej za życia łysinie.

ANIELKA

Hahaha!

HANECZKA

Hahaha!

POPISZA

Hahaha!

ANIELKA

Jaka lekka się czuję! Jakby mi kto garb ciężki zdjął ze starych pleców! Mam ochotę tańczyć aż tchu mi braknie!

POPISZA

Tańcz! Tańcie! To jeszcze nie koniec! Jeszcze nie dziś, jeszcze nie dziś!

Tańcie! A jutro... jutro na dożynkach z nimi sobie potańcujemy!

HANECZKA

Oj będzie bal!

8. PO NAS CHOĆBY POTOP

ARCHANIELI

Mówiłem, że to się tak skończy.

ARCHANIELI

No i co. Ja umyvam ręce.

ARCHANIELI

Już był taki jeden, co też umywał i jak to się skończyło?

ARCHANIELI

Co teraz?

ARCHANIELI

Co teraz?

ARCHANIELI

No co teraz?

ARCHANIELI

Boże, co teraz?

/cisza/

ARCHANIELI

Nie ma, nie ma go dalej, cholera.

ARCHANIELI

Co teraz.

ARCHANIELI

Teraz? To Potop chyba?

ARCHANIELI

No tak tu pisze.

ARCHANIELI

Jest napisane...

ARCHANIELI

„A w piśmie jest napisane, że za złe sprawowanie potopem lanie”.

ARCHANIELI

Tak tam stoi?

ARCHANIELI

Tak, choć ciemno to nie widzę. Daj aureoli.

ARCHANIELI

Tak, tak. Dokładnie.

ARCHANIELI

No to otwieraj, na co czekasz.

ARCHANIELI

Ale co?

ARCHANIELI

No służę matole.

ARCHANIELI

Ej, nie życzę sobie.

ARCHANIELI

Bo ja już mam cię dość.

ARCHANIELI

A ja ciebie. Wzajem.

ARCHANIELI

Ale tak bez wyraźnego rozkazu?

ARCHANIELI

A jak On powiedział?

ARCHANIELI

No... że położymy ten interes.

ARCHANIELI

Nie to mat... euszku. Powiedział wyraźnie: róbcie tak, jakby mnie nie było.

ARCHANIELI

Leje się?

ARCHANIELI

Leje.

ARCHANIELI

Uf.

/z otwartej śluzy leje się woda wielkim strumieniem, zalewa całą w niebie podłogę i gwiazdami w dół przecieka. Potop./

9. JAK SIĘ ZALEJEMY TO SIĘ MOŻE NIE POTOPIMY

KSIUNC

I jak tam baranki moje, wszystko gotowe?

HAJDAMACZKA

Gotowe, panie księdzu przenajświętszy, gotowe.

KSIUNC

Ale ten ołtarzyk Hajdamaczka coś mały w tym roku...

HAJDAMACZKA

Jaki mały panie księdzu! On otwiera się i koziołki z niego słomiane na dywanie wylatują! O tak! Ja dla Księdza wszystko! Co największe! I najpiękniejsze!

KSIUNC

Nie dla mnie tylko dla boga, Hajdamaczko, dla boga.

HAJDAMACZKA

No wiadomo, panie księdzu przenajświętszy...

KLOC

Hahaha! Koziołki jak żywe! Buc, buc!

MAURYCY

Wracaj tu Kloc, polane!

KSIUNC

A ten koń, co tu robi?

KLOC

A pije z nami od wczoraj, nie wyganialiśmy w ten deszcz...

HAJDAMACZKA

Dalej leje jak z cebra. Jak procesję ze śmiertelnymi kukiełkami odprawimy?

KLOC

A tańce wokół kukłowego ogniska? A świątobliwy namiocik?

HAJDAMACZKA

Namiocik to i w deszczu postawić można.

KLOC

Ale pewnikiem odrzyneczki święcone zamokną, a ja cały rok czekałem...

FRANCUŚ

Chłopy! Chłopy! Rzeka na pola wylała! Już pod chałupy podchodzi!

GRZELA

Od takiego kapuśniaczka małego?

FRANCUŚ

Jakiego małego, wyjźj no Gzela! Ściana wody!

HAJDAMACZKA

Boże mój miłościwy, rzeczywista! Aż ptaki z deszczem w dół na trawę lecą!

KLOC

Łap, się upiecz, gołąbeczki do wódeczki mniam.

MAURYCY

Pij, nie gadaj po próżnicy.

HAJDAMACZKA

Co robić, co robić? Panie Księdzu? Czemu ksiunc milczy? Co?

KSIUNC

In saecula seculorem...

HAJDAMACZKA

Co proszę?

FAJFER

No co, remizja na górze, dożynki do remizji przenosimy.

HAJDAMACZKA

Ale jak nas całkiem zaleje?

GRZELA

To my się sami zalejemy. Hihi.

HAJDAMACZKA

Wy już i tak zalani. Żeby z koniem chlać. To już trzeba być zdrowo zalanym.

MAURYCY

A co nam szkodzi? I koń napić się musi!

GRZELA

Kolejka dla wszystkich! Ja stawiam, a co mi tam! Może i ostatni raz, ale zalejemy się porządnie!

KLOC

Jaki ostatni raz. Co ty opowiadasz...

GRZELA

Żartuję, lej wielmożny Fajfrze pókim hojny, lej! Księdzu, co się ksiunc frasuje – pij jak dają!

KSIUNC

To Anielka...

MAURYCY

Co Anielka?

KSIUNC

Została...

Złamała Święte Boskie Przymierze.

Sanctum Foedus. Inundatio. Finis mundi...

In saecula...

FRANCUŚ

Seklulorem...

HAJDAMACZKA

Strach!

10. NA CO KOMU MOJA SKARGA?

POPISZA

Teraz ty.

ANIELKA

Mów!

HANECZKA

Na co to komu...

ANIELKA

Tobie! Tobie Haneczko ta skarga! Tobie i temu czarnemu niebu się należy!

POPISZA

Mów!

HANECZKA

Jak długo żyłam nie znałam chwili spokoju, ni chwili wytchnienia. Pięcioro ich urodziłam, każde ten w niebiesiech zabrał... Jedno chłop wziął i wybił ze mnie, jak jabłka otrząsa się kijem z jabłoni...

POPISZA

Bij!

HANECZKA

Drugie w polu od słońca zmarło. Nie miałam z kim zostawić ani z pola zejść nijak, bo roboty przed zmierzchem tyle. Znikąd pomocy. Płakałam, boga błagałam tylko nie to, nie...

POPISZA

Bij!

HANECZKA

Trzecie do studni wpadło, gdy wodę nabierać się uczyło. Ładne już było, duże i dorodne, choć na samej brukwi chowane, ziemniaki świnie kontyngentowe zjadły.

POPISZA

Bij mocno!

HANECZKA

Czwarte z pasionki nie wróciło. Potem gadali, że się komuś spodobało. Że wziął jak swoje, oby umarło, bo inaczej gorszy los go spotkać mógł...

POPISZA

Bij z całych sił!

HANECZKA

Piąte wielki głód zabrał. Z biedy umarło, gdy na przednówku szczawiu nawet na polach brakło. Zachorowało, krótko się męczyło.

ANIELKA

Bij Haneczko, bij!

HANECZKA

Skąd ja mam tyle siły? Wszystkie drewniane meble w drzazgi poszły, wszystkie szyby pustką w oknach świecą, wszystkie garki na miazgę rdzawą starte. Brudne, wstrętne...

POPISZA

Bij! Roznieś tą starą chałupę! Niech nie zostanie kamień na kamieniu, belka na belce z twojej nędzy!

HANECZKA

Skąd ja mam nagle tyle siły, co jej nigdy nie miałam?

ANIELKA

Zawsze ją miałaś Haneczko! Ona zawsze w tobie była. Tylko nie wolno ci było ni słowa skargi, ni chwili gniewu, ni krztyny łzy. Tak kamieniami zabili ją w tobie.

POPISZA

Bij, a na końcu ogień podłożymy i na spalonych zgliszcach nędzy naszej tańczyć będziemy aż padniemy dymem pijane!

HANECZKA

Tak! Nie miałam dnia odpoczynku. Nic swojego nie miałam, oprócz tego, co mnie bolało! Ani słowa skargi!

ANIELKA

Bij i pal Haneczko! Spal to wszystko, co cię bolało, co uwierało, co życie nie dało!

POPISZA

Bo co to za życie? Twoja młodość na zmarnowanie, twoje zdrowie na zmarnowanie, twoje wszystkie duszone w środku słowa... bij, pal i krzycz, Hanka! Niech cię nawet najdalsze gwiazdy usłyszą! Krzycz!

HANECZKA

Hajda!!!

Wiatr zawieje, deszcz zaleje, słońce już nie wstanie!

POPISZA

Wiatr zawieje, deszcz zaleje, słońce już nie wstanie!

ANIELKA

Wiatr zawieje, deszcz zaleje, słońce już nie wstanie!

11. TANZIREN MAINE HERREN!

RIGERBLATZ

Chybaśmy się, mospany, pospali.

MOKRY

Ale, żeby dzień przespać cały?

KIMAKOWA

Zasłoń plandeką maszynę, zaleje ją i nie odpali. W moim dołku woda stoi.

RIGERBLATZ

Rzekłem wam onegdaj, że do wszystko na nic. Ja dziś stąd uchodzę. Skoro i tak umarłem i na całe moje nieszczęście nie żyję nie będę na cmentarzu siedział, jak już mi mokro w posłaniu.

MOKRY

Dziś dożynki, może im się nasza orkiestra przyda?

WOJTUŚ

Toć my nie muzykanty. Tyko maszynę zagłuszyć grumy.

MOKRY

A kto to po pijaku odgadnie. Byle głośno było.

HOROWITZÓWNA

Iwićsa mutti birg!

RIGERBLATZ

Horowitzówna?

KIMAKOWA

Wróciłaś?

HOROWITZÓWNA

Joji. Taksem zetwróciła z pola. Nożyk! Tnij!

MOKRY

Co ci się stało, gdzie rękę podziałaś?

HOROWITZÓWNA

A ni wim. Na płocie rychtig została. Zwig!

MOKRY

Skocz no Wojtuś po tą rękę, Kimakowa może jakoś dosztukuje. Przecież tak nie pójdziemy. Od razu byśmy się zdradzili...

KIMAKOWA

Albo ją zostawmy po prostu.

HOROWITZÓWNA

Ni! Joji idywy! Hopfen w mits!

KIMAKOWA

Tobie już się wszystkie języki pomieszały dziecko. Już nie wiem, czy ty Żydówka, Niemka czy Polka.

MOKRY

Może i ona sama nie wie?

HOROWITZÓWNA

Joji ni szlafen w tag calutki! Lalala!

KIMAKOWA

Co?? Rozum postradałaś?

MOKRY

A nie widać?

HOROWITZÓWNA

I joji danke dis coś wim! Lalala!

MOKRY

Co? Nie kręć się tak, bo ci już warkocz z uchem odpadł. Jak to przymocować?

RIGERBLATZ

Azali, beznadziejnaż to sprawa...

HOROWITZÓWNA

Joji! Joji! Smaczny wurst! Cuś wim!

KIMAKOWA

No co, co!

HOROWITZÓWNA

Lalala.... Sonne nie wstało!

KIMAKOWA

Co ty pleciesz.

HOROWITZÓWNA

Nie wstało! Sonne kaputt!

WOJTUŚ

Co una gada? Ja ni rozumim.

KIMAKOWA

Słońce nie wstało! Dnia nie było wcale!

MOKRY

Dlatego tak ciemno, nie zaspaliśmy...

KIMAKOWA

Tylko noc się nigdy nie skończyła...

RIGERBLATZ

Powiadam wam mościpanowie, zaczęło się.

WOJTUŚ

Co? Ni stras mni! Co si zacyło?

RIGERBLATZ

Duszy żeśmy jak trzeba nie zżęli...

WOJTUŚ

Ucikła nam psycie.

KIMAKOWA

To żadna wymówka! Zaczęło się!

WOJTUŚ

Ale co?

KIMAKOWA

Kara boska!

MOKRY

/ta dum, tss/

KIMAKOWA

Zostaw, co w ten bęben walisz!

MOKRY

Ćwiczmy! Ćwiczmy! Bierzcie instrumenty!

KIMAKOWA

Co?

MOKRY

Nic tu po nas! Od dzisiaj jesteśmy wędrowną kapelą i na dożynkach po wsiach gramy!

RIGERBLATZ

Hahaha.

HOROWITZÓWNA

Joji wim cosik, smaczny wurst!

KIMAKOWA

Mów już, bo kręcisz się tak, że ci kawałek po kawałku odpada.

HOROWITZÓWNA

I one rychtig tam będą.

RIGERBLATZ

One?

HOROWITZÓWNA

Duse, maine herren, nase duse.

KIMAKOWA

Gdzie?

HOROWITZÓWNA

Na dożynkach tanziren! O tak! Grajcie! O tak, o tak! Tnziren maine herren! Tanziren!

MOKRY

No dalej! Na co czekacie? Grajcie!

/nikt nie gra./

12. GDY CI NIEBO PALCEM GROZI TAŃCZ!

KSIUNC

Zebraliśmy się tutaj owieczki i baranki pszeniczne moje by uczcić plony przez boga na ten nasz padół łaskawie zesłane. Niegodni my i nic nam się nie należy wcale, ale dobry nasz bóg w niebiesiech nie patrzy na zasługi nasze marne, na życia nasze ułomne, na serca suche, jak tartaczny wiór, ale sam z siebie taką niezwykłą łaską miłosierdzia zdjęty daje nam darmo wszystko, co mamy...

FAJFER

Chyba nie tak darmo...

KSIUNC

Mimo łaskawości jego jak studnia głębokiej, mimo darów jego hojnych i rok w rok cierpliwie zsyłanych, wy baranki i owce moje żytnie wdzięczności żadnej w sobie nie hodujecie, a wręcz przeciwnie pięść bezczelną w niebo wbijacie i nieposłuszeństwem zdjęci gesty bezecne pokazujecie! Są nawet i tacy grzesznicy, bożej łaski niewdzięczni, co boski porządek wykpić zamiar mają i nawet najświętszym obowiązkom poddać się nie chcą! To się nie godzi! Gdy bóg wzywa – na klęczki paść i iść!

HAJDAMACZKA

To ciężko, na klęczkach...

KSIUNC

A ciężko! A kto mówił, że bóg rzeczy łatwych wymaga! Trudne są boże zadania, ale każdy wykonywać je bez labidzeń winien! Poddać się i posłusznym być, a nie swoje na pierwszym

miejscu stawiać! Naraz bóg zagniewać się może i słusznym gniewem w nas cisnąć, jak promienistym piorunem! A tak! Już żeście go rozgniewali... Słońce dziś nie wstało... W imię ojca i syna... Leje noc całą i od rana... już on gniewne swoje oblicze w naszą marną stronę gwałtownie obrócił...

KLOC

Żeby się nie przewrócił... hihi...

KSIUNC

Cicho barany! Szykujcie kukły żałobne i modły zaczynajcie, by złośliwą Anielkę do porządku przywołać, a gniew przedwiecznego od nas odwrócić! Może nie jest za późno... Amen!

HAJDAMACZKA

Amen, przenajświętszy Księżu, amen.

GRZELA

Już? Czyli już napić się można?

KLOC

Czy odrzyneczki święconej uskubnąć?

KSIUNC

Ja ci uskubnę zaraz! To wszystko na ofiarę przebłagalną ma spłonąć!

KLOC

Ale jak się wtedy tym pysznym bóg naje?

KSIUNC

To już święta jego sprawa! Nic ci do tego!

HAJDAMACZKA

Chyba z dymem do niego to idzie, ja nie wiem dokładnie...

KLOC

Takie dobra się zmarnują, a ja głodny...

GRZELA

Napij się to ci głód przejdzie.

KLOC

Racja.

KSIUNC

Zostaw tą wódkę! Módl się o łaskę! Nie widzisz, że na dworze ciemno?

KLOC

Raz ciemno, raz jasno. Wielka mi sprawa.

GRZELA

Co nas obchodzi, co na dworze! U Fajfra w remizji zawsze lampa świeci jak dla rozbitków
morska latarnia. Wszystkich zdrożonych wędrowców do tego szynkwasu prowadzi! Zdrowie!

KSIUNC

Składaj Hajdamaczka te kukły żałobne: Popisza, Haneczka i Anielka na stos. Odrzynki obłóż
w girlandy wokoło, niech bóg ma ładnie...

HAJDAMACZKA

Ale jak to spalimy Księdzu, kiedy pada?

KSIUNC

W piecu spalimy! Zdejmuj fajerki! Módlcie się! O przebaczenie!

Najjaśniejszy nieba panie

Cofnij swe karzące ramię

Choć niegodniśmy niczego

Zbaw nas od wszystkiego złego...

Słusznie kara twoja spada

Na nas złych z dziada pradziada

Słusznie twój bat grzbiet nam trzaska

Nie należy nam się łaska...

Jednak prosimy cię panie

Cofnij swoje pokaranie.

HAJDAMACZKA

Cofnij swoje pokaranie.

FRANCUŚ

Amen.

/cisza/

KSIUNC

Nic to nie dało... leje dalej.

FRANCUŚ

Chłopy! Toz woda podchodzi pod progi! Ni widzici?

GRZELA

To podwiń nogi!

MAURYCY

Hahaha!

GRZELA

Lej Fajfer!

FAJFER

A co mi szkodzi! Dziś dożynki! Deszcz nie deszcz, zabawić się trzeba!

GRZELA

No i to rozumiem!

FRANCUŚ

Boję się Księdzu... Boję się całkiem... Cuś mi się ta ciemność nie podoba...

Najjaśniejszy nieba panie

Cofnij swe karzące ramię

Choć niegodniśmy niczego

Zbaw nas od wszystkiego złego...

HAJDAMACZKA

Zbaw nas od wszystkiego złego...

FRANCUŚ

Nic to nie daje, nic to nie daje...

GRZELA

Lej! Zatańczyć przecież trzeba! Choćby w poprzek woli nieba!

FAJFER

Pięknieś ten rym wymyślił! Zdrowie!

KLOC

Tylko muzyki brak!

KSIUNC

Czy wy nie widzicie co się dzieje? Nie widzicie kary boskiej?

GRZELA

Kara boska, nic nowego. Nie pamiętam tylko nagrody. Ale karę dobrze znam! Lej!

KLOC

Hajdamaczka, rzuć kulasa, chodź do tańca!

HAJDAMACZKA

Od wszystkiego złego... Kiedy muzyki nie ma...

/otwierają się drzwi, wlewa się woda, a za nią wchodzi Żeńcy-muzykanci/

MOKRY

Już jest!

/tadum – tss/

FRANCUŚ

Dzwi!

KIMAKOWA

Co drzwi!

FAJFER

Drzwi zamykajcie! Woda się leje do środka!

RIGERBLATZ

Prawdaliż...

MOKRY

Raz, dwa, trzy!

WOJUŚ

Ręka mnie odpadła...

KIMAKOWA

To schowaj łamago! Schowaj!

/zaczynają grać/

GRZELA

No i to rozumiem! Tańcz Hajdamaczka! Francuś tańcz wkoło kukieł żałobnych! Może to ci szczęście przyniesie, choć wąpię.

HAJDAMACZKA

Jak te modlitwy nie działają wcale to co nam ostatecznie szkodzi?

KLOC

A kto wy jesteście?

MOKRY

A my...

KIMAKOWA

Wędrowni muzykanci! Hejho!

HAJDAMACZKA

Nie wydają ci się jacyś trochu dziwni? Ten tu ręki nie ma...

GRZELA

Ale grać umieją?

MOKRY

/tadum - tsss/

Umiemy!

KLOC

A to w porządku! Hej, zabawa! Jak dożynki to dożynki! Raz do koła! To nam się poszczęściło! Muzykanty do nas zawitali! Zabawimy się! Lej!

GRZELA

Zabawimy się!

FAJFER

Zabawimy się choćby i na śmierć!

FRANCUŚ

Na śmierć...

/chwila ciszy, słycać gwizd/

MAURYCY

Ihhaa!

GRZELA

A tobie co Maurycy! Wódkę wylewasz!

MAURYCY

Ihhaa!

KLOC

Przestraszył się. Pobiegl!

FAJFER

No i co.

KLOC

Nic. Lej!

/muzykanci grają, wszyscy tańczą, wszystko wiruje, wszystko jedno/

13. NA ZGLISZCZA PO DOMU, NA WIOSKĘ, NA NOC

POPISZA

Gwizdź teraz!

ANIELKA

Kiedy ja nie umiem.

POPISZA

Umiesz! Zobaczysz, umiesz, co chcesz!

/Anielka gwizdże, najpierw nieudolnie, cicho, potem coraz głośniej. Przeszywający gwizd.

Słyszać rzenie konia/

ANIELKA

Biegnie! Cud!

POPISZA

Nie cud żaden tylko ty!

ANIELKA

Że ja?

POPISZA

Ty! Pomyśl o czym tylko zechcesz, a to się spełni tylko dymem dmuchnij!

ANIELKA

Daj tego cygareta.

POPISZA

No i to rozumiem!

ANIELKA

Chciałabym... Mogę naprawdę? Mogę chcieć czego?

POPISZA

Nie pytaj nawet, możesz wreszcie chcieć wszystkiego!

HANECZKA

Wszystkiego...

ANIELKA

Kieckę jedwabną... haftowaną w polne maczki modre!

POPISZA

A jak!

ANIELKA

Dla nas trzech!

HANECZKA

Chciałabym! Butki skórkowe, z kozięcej skórki, z targu w mieście, najmodniejsze!

POPISZA

A jak!

ANIELKA

Chciałabym... korale... perłowe korale... z pereł takich prawdziwych, prosto z morskich toni!

HANECZKA

Nie wiedziałam, że są takie piękne rzeczy na świecie...

POPISZA

Są! A są i jeszcze piękniejsze! To dopiero początek!

HANECZKA

Kiedy my stare... Życie już za nami... przecież... my... umarłe...

POPISZA

Jakie umarłe, jak żywe, Hanka! Kto nie miał życia – nie zasługuje na śmierć, pamiętaj!

HANECZKA

Nie zasługuje na śmierć... Ale stroje, piękne paciorki, butki skórkowe? Dla takich starych?

To już może i nie wypada?

ANIELKA

Teraz to wszystko wypada! Jaka ty stara!

HANECZKA

No dziewięćdziesiąt wiosną mi było...

POPISZA

A czy coś cię boli?

HANECZKA

Nie.

POPISZA

A czy schylić się do buczków umiesz?

HANECZKA

No umiem.

POPISZA

A czy zatańcować potrafisz?

HANECZKA

No, jako żywo, potrafię! Hej!

POPISZA

No to jaka ty stara!

ANIELKA

Jak ci pięknie Haneczko! Nigdy cię takiej pięknej nie widziałam. Nawet jak żeś młoda była.
A teraz masz lat dziewięćdziesiąt i cała jesteś urodą, jak ciepłym słodkim mleczkiem oblana!
Twarz choć pomarszczona świeci ci jak świeca! Pięknaś ty moja!

HANECZKA

Nigdy... Nigdy taka piękna nie była. Nigdy sukienki nie miała tak wytwornej, jak jaka pani. Każdy grosz przepił... wszystko com na targu uhandlowała... nic nie zostawało. Na borg w sklepie brałam...

POPISZA

To już nie ważne! Tańcz w tych pięknych strojach, kręć się kręć! Bo to dopiero początek!

ANIELKA

Początek? To co teraz?

POPISZA

Konie już czekają...

ANIELKA

Kiedy ja nigdy na koniu...

POPISZA

Potrafisz, teraz już wszystko potrafisz. I nie masz się czego bać. Odcinaj Anielka tą kukłę spod powały.

ANIELKA

Kiedy to moja śmiertelna...

POPISZA

Odcinaj. Zapałki daj.

ANIELKA

Ale zaraz, co ty robisz, chałupę mi spalisz!

POPISZA

A tak, spalę! Wszystko wokoło w ogniu trzaskać będzie, każda zgryzota z dymem pójdzie!
Całe twoje nędzne życie, zmarnowana młodość, niedołączna starość. Wszystko zgorze! Aż dym w górę tak wielki pójdzie, że ci tam, w niebiesiech wreszcie łzami się zaleją!

ANIELKA

Wszystko zgorze...

HANECZKA

Ale jak, jak potop z nieba się leje...

POPISZA

To nasz święty ogień i nic ugasić go nie zdoła! Pójdzie z chałupy na chałupę, ze strzechy na strzechę, jak niepokorna iskra aż całą wioskę i świat spali!

HANECZKA

Bój się boga... Popisza...

POPISZA

Już nie! Już nie! Hahaha!

ANIELKA

Pięknie się pali...

POPISZA

Dawaj na koń, lecimy!

ANIELKA

Piękne to było widowisko! Z domu mojego ognisko! Uniosłyśmy się lekko, jakbyśmy zawsze na koniach jeździć umiały. W górę i w dół, w lekkim falując galopie. Jak miła jest mokra sierść konia pod udami... Wio! To, co bolało zostało w dole, a my w górę, w ciemność i deszcz! Nie dla nas kary, bo my jesteśmy karą! Wio! Maurycy! Wreszcie mam pociechę z ciebie! Czemuś ty zawsze koniem nie byłeś! Przynajmniej byś się w gospodarce przydał. Nie ma już nic mojego na tym świecie całym oprócz tego, co sobie sama stworzę! Nigdy takiego szczęścia nie czułam, jak teraz gdy lekka w przestworzach naprzeciw kroplom potopu lecę. Jak teraz, gdy na nic oglądać się nie muszę. Łamię się dachy, strzelają w górę płomienie, żuraw od studni, jak płonąca żagiew wskazuje nam w ciemne niebo drogę. Lec, lec koniku. Teraz wreszcie żyję! Gdy wiatr mi zimną strugą skronie obmywa, czuję! Kto nie żył na śmierć nie zasłużył wcale! Już wiem, co to znaczy. Wio!

14. NA ODWRÓT

KSIUNC

Odwróć od nas panie swoje karcące oblicze...

GRZELA

Ty dalej księdzu, klęczysz i jęczysz? Napij się wreszcie. Zapomnisz o smutku!

RIGERBLATZ

/cicho/

Noga mi się coś tu ułamała, ciężko rytm trzymać...

MOKRY

Graj! Graj! Jeszcze chwilę wytrzymaj. Miały być to będą.

KIMAKOWA

Nie gadajcie tylko grajcie.

RIGERBLATZ

Kiedy już z siłem opadł całkiem...

WOJTUŚ

A dzie ty mas głowę?

MOKRY

Jak to gdzie... A, spadła. Nasadź mu szybko! Oni pijani, nikt nie zauważy! A ty śpiewaj coś, odwróć uwagę!

HOROVITZÓWNA

Odnija una zdrowi ma

Gdy tu miesiącek ob do dnia

Tsymba się rychtig wedle drogi

Bo by słamała se obi nogi!

Hojda! Iiiiioooo!!!

ANIELKA

Dobry wieczór, szanowni panowie. Czyśmy na dożynki zdążyły?

KLOC

Dopiero zabawa się rozkręca! Lej Fajfer! Anielka? Czy mi się ćmi w oczach?

FAJFER

Hanka, tyżeś przecież w grobie...

HANECZKA

Dobre sobie!

GRZELA

Popisza, ja cię przecież własnymi rękami...

POPISZA

Zatchnąłeś? A widzisz. Jednak jestem tu po ciebie.

KSIUNC

Co wy baby! Boskiego gniewu winowate i jeszcze tu stoją w kieckach i perłach, jak jakieś królowe! Już my was porządku nauczymy, boskiego i ludzkiego!

POPISZA

Dzisiaj to my z nauką do was przyszły...

KSIUNC

Francuś, trzymajcie mnie... bo nie ręczę za siebie... czy wy nie widzicie bożego gniewu widomych znaków? Słońce zgasło, potop się z nieba leje! Idźcie do żeńców, po dobroci! Jeszcze porządek może wróci i bóg cofnie swoją karę za wasze nieposłuszeństwo...

FRANCUŚ

To... To są żeńcy?

KLOC

A nie wędrowni muzykanci?

KSIUNC

Idźcie hyżo! Już! Jeszcze porządek może wróci i bóg cofnie swoją karę za wasze bezecne nieposłuszeństwo...

ANIELKA

Nasze nieposłuszeństwo? Pierwszy raz w życiu zrobiłam, jak chciałam, a nie jak mnie kazano!

KSIUNC

W jakim życiu... przecież wy nie żyjecie.

ANIELKA

Bardziej żem teraz żywa niż za życia!

RIGERBLATZ

Ja już nie mam siły, mospany. Rękę jakiś kocur poniósł. Jedną kosę mamy. Kombajn zalany aż po dach na cmentarzu został.

KLOC

O! To już wiadomo, gdzie kombajn! Wiem, gdzie kombajn!

FAJFER

I na co ci teraz kombajn baranie, jak pola na dnie oceanu leżą...

KLOC

Ale wiem...

FAJFER

To po coście przyszły?

POPISZA

A potańcować z wami...

KSIUNC

Co ty robisz, czemu cygareta pod ołtarzyk święcony podkładasz?

KLOC

I pod koziołki?

ANIELKA

Naści! Tańczuj teraz! A wy łamagi z nieba, grajcie!

KIMAKOWA

Nie!

ANIELKA

Grajcie pókim dobra!

HANECZKA

Polkę! Tylko skocznie!

KLOC

Kiedy w podeszwy mnie pali!

ANIELKA

Oni tak wódką nasączeni, jak świąteczna babka, nie trzeba będzie ognia podkładać! Hahaha!

MAURYCY

Ihhaa!

ANIELKA

/do Maurycego/

Co, ciepło w kołnierzu? A jak mi batem wybijałeś rytm na skórze, pamiętasz? Jak tańcowałam z bólu? Czas na twoje tańce! A ja popatrzę. Grajcie!

HANECZKA

/do Ksiunca/

A jak mi do domu wrócić kazałeś, choć dobrze wiedziałeś, że jak moje dziecko, tak i mnie marny tam koniec może spotkać, pamiętasz? Tańczże!

POPISZA

/do Fajfra/

A jak wódą nasączałeś wszystkich chłopów we wsi, bo taki był twój interes, żeby w obejściu same kobiety pracowały po łokcie, po szyje w pocie i brudzie, pamiętasz? Tańcz!

Teraz potańczycie za wszystkie czasy! Hej do kółeczka!

KSUNC

Boli!

GRZELA

Parzy!

KLOC

Uch!

HOROWITZÓWNA

Odnija una zdrowi ma
Gdy tu miesiącek ob do dnia
Tsymba się rychtig wedle drogi
Bo by slamała se obi nogi!
Hojda! Iiiiioooo!!!

POPISZA

Podłóż pod kukły! Pod ołtarzyk! Pod ławy, pod ten szynkwas, pod sutannę i pod kozuch!
Podłóż niech buchnie ogień!

HOROWITZÓWNA

Odnija una zdrowi ma
Gdy tu miesiącek ob do dnia
Tsymba się rychtig wedle drogi
Bo by slamała se obi nogi!
Hojda! Iiiiioooo!!!

MOKRY

Zwariowała...

WOJTUŚ

Co teras? Łogień wszędzie. Cała remizja się poli. Co teras?

KIMAKOWA

Do nieba to już nie ma po co wracać...

RIGERBLATZ

Co nam mospany zostało? Grajmy!

MOKRY

Grajmy...

/orkiestra gra, remizja cała się żywym ogniem zajęła, a oni tańczą, tańczą aż spopieleją w
lekki, sypki mrok. W deszczu iskier krzesany, polka poparzonych, nie wiadomo, gdzie tańczą
ludzie, a gdzie płomienie/

ANIELKA

Moje najukochańsze, jaka cudna ta nasza pożoga! Remizja z łomotem się wali, zapada jak
chrustu wiązka w dożynkowym świętym ognisku. Wzbijają prosto w niebo jasnych iskier
snopy. Wybuchają z hukiem butelki wódki, topią się plastikowe krzyże, skwierczy skóra

ogniem smalona. Oj, piękne te nasze dożynki! Takich jeszcze nie widziałam. Smacznie
mlaska ogniem strzecha, palą smołowane na czarno bale, już i drzewa wokół zajmują się od
lepkich języczków ognia. Ciepło... O, już i wioszczki nie ma wcale, horyzont jak okiem
sięgnąć ogniem i wodą zalany...

Gdy ci niebo palcem grozi – tańcz! Choćby w płomieniach! Tańcz, aż nic a nic nie zostanie!

POPISZA

W końcu!

HANECZKA

Wszystko w dym poszło, gdzie stanę popiół podnoszę chmurą. Już tańcować nie mam siły.
Zmęczonam.

ANIELKA

Chodź do mnie, Haneczko. Wesprzyj się i tańcz.

/przytulają się we trzy i wtulone na popiele tańczą/

ANIELKA

Woda pod butki pochodzi.

POPISZA

Czas nam stąd odpływać.

HANECZKA

Ale jak?

POPISZA

Koń się nada, dmuchnij tylko.

/HANECZKA dmucha, niedopalamy koń zamienia się w łódkę/

ANIELKA

A więc to koniec. Żegnaj, żegnaj wioszczko.

Nie będę ja tęsknić za tobą.

15. NA BORG

/Morze faluje, czarno, nawet gwiazd nie ma, woda o burtę się opiera, lekko jak kozuch na
mleku spieniona, cisza/

ANIELKA

Jaka jestem szczęśliwa... Zawsze chciałam cię zobaczyć, morze... Takie jesteś piękne...

HANECZKA

Tylko łódka kopytami wierzga.

ANIELKA

Dmuchnij.

HANECZKA

Już cygaretów nie mam...

POPISZA

To nic...

ANIELKA

Spójrzcie! Nasz żagiel biały jak świąteczny obrus, a wielki, że niebo całe przesłania... I ta cisza... Czyż nie jest pięknie?

HANECZKA

Co tak milczysz, w ciemne fale się wpatrujesz? Co teraz Popisza?

POPISZA

Teraz? Teraz już nic.

HANECZKA

Nic?

POPISZA

W końcu zawsze nadchodzi nic.

HANECZKA

Nie rozumiem.

POPISZA

To wszystko jest na borg, rozumiesz? Na borg... Jedyne, co możesz zrobić to wybrać moment, kiedy to oddać.

HANECZKA

Ale jak to...

/Popisza staje na brzegu statku, chwieje się, jej krwawą makami spódnicę wzdyma lekki wiatr, jest piękna, ogromna aż do nieba/

ANIELKA

Nie!

HANECZKA

Stój!

/Popisza uśmiecha się lekko i skacze/

HANECZKA

Łap ją, trzymaj!

ANIELKA

Utonęła...

/cisza, wiatr dmucha w żagiel, fala o falę, błysk/

HANECZKA

A my? Co my teraz zrobimy?

ANIELKA

Nie wiem. Chyba... płyniemy dalej.

/cisza/

HANECZKA

Patrz! Patrz! Tam na horyzoncie!

Słońce wstaje...

KONIEC.

Zwierzyniec, 15 września 2023 r.